



Scena jego życiem – 90-lecie Zbigniewa Chrzanowskiego



KAZIMIERZ ŚWIECICKI

Wzruszenie, owacje i wspomnienia – w Teatrze im. Łesia Kurbasa we Lwowie w dniu 10 czerwca swój jubileusz obchodził reżyser i aktor, który całe swoje życie poświęcił scenie. Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, mistrz słowa i wychowawca pokoleń, świętował 90. urodziny tam, gdzie czuje się naprawdę u siebie: wśród artystów, widzów i przyjaciół.

» strona 5

Interpretujemy poezję patronki



» strona 13

Mieszkanka Charkowa: Trzy eksplozje obok naszego Centrum – taka jest nasza codzienność



» strona 16

Rozmowa ze Stanisławem Łopuszyńskim



» strona 20

Masowy atak Rosji na Ukrainę: Kijów i Odessa w ogniu

Rosja ponownie zaatakowała Ukrainę w nocy 10 czerwca, używając drony uderzeniowe oraz pociski balistyczne. Najcięższe straty tej nocy poniosły Kijów i Odessa. Są ofiary śmiertelne i ranni.

Rosjanie zaatakowali stolicę dronami ze szrapnelem – o tym poinformował szef Wydziału Łączności Dowództwa Sił Powietrznych Sił Zbrojnych Ukrainy Jurij Ihnat. Mieszkańcy Kijowa zgłaszali, że w miejscu upadku zestrzelonego drona znajdują metalowe kule i inne podobne przedmioty. Odłamki w głowicach dronów mają za zadanie razić jak największy obszar i ludzi.

Według mera Kijowa Witalija Kliczki, w wielu dzielnicach stolicy doszło do zniszczeń spowodowanych spadającymi odłamkami. W rejonie darsnickim jedna osoba została ranna – wstępne ustalenia wskazują, że odłamki drona spadły na prywatny dom. Kolejna osoba odniosła obrażenia w rejonie obońskim, gdzie zapalił się budynek apteki. Grupy spadły również na teren jednej ze szkół i na magazyny, wywołując pożar.



Z kolei w rejonie szewczenkowskim ogień objął budynek centrum biznesowego.

Fala uderzeniowa spowodowała uszkodzenie gzymsu nad główną absydą zabytkowego soboru Sofijskiego (soboru św. Zofii lub Mądrości Bożej) – jednego z najbardziej znanego zabytku stolicy Ukrainy wpisanego na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

W sumie w wyniku nocnego ataku w Kijowie ranne zostały co najmniej cztery

osoby. Wszystkie trafiły do szpitala. W kilku częściach miasta długo snuł się gęsty dym. Lokalne kanały społecznościowe opublikowały zdjęcia pokazujące potężny słup dymu unoszący się nad stolicą.

Rosjanie przeprowadzili również atak na Odessę. Jak poinformował szef Odeskiej Obwodowej Administracji Wojskowej Ołeh Kiper, zginęły tam dwie osoby, a co najmniej dziewięć zostało rannych. Celem były m.in. szpital położniczy oraz budynki mieszkalne.

Na szczęście, dzięki szybkiej ewakuacji, nikt z personelu ani pacjentów szpitala nie ucierpiał.

Ruinacji zaznała też Odeska Wytwórnia Filmowa – pożar spowodowany uderzeniem drona strawił scenografię do jednego z ostatnio kręconych filmów.

Nocne ataki skomentował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski:

– Rosyjskie ataki raketowe i dronowe są dziś głośniejsze niż wysiłki Stanów Zjednoczonych i innych państw na rzecz zmuszenia Rosji do pokoju. Zamiast zawieszenia broni, przez ostatnie noce Ukraina doświadczała masowych ataków przy użyciu dronów, pocisków manewrujących i balistycznych. Dziś miał miejsce jeden z największych ataków na Kijów. Celem były także obwody: odeski, dniepropetrowski i czernihowski. W sumie Rosjanie użyli 315 dronów, w tym 250 typu Shahed, oraz siedem rakiet, w tym dwa północnokoreańskie pociski balistyczne. Zniszczone zostały domy mieszkalne i infrastruktura cywilna – podkreślił prezydent.

ŹRÓDŁO: TELEGRAM, VITALIJ KLITSCHKO/ TELEGRAM, OLEG KIPER/ FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



9 786177 234844

Obchody 200. rocznicy urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego 22-23 czerwca 2025 | Zarzecze (woj. podkarpackie)

22 czerwca 2025 roku przypada 200. rocznica urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego (1825-1899) – przyrodnika, muzealnika, mecenasa uczonych i artystów, promotora szkolnictwa, przemysłu domowego i sztuki ludowej. W uznaniu jego wkładu w rozwój kultury, nauki i sztuki Sejmik Województwa Podkarpackiego ustanowił rok 2025 Rokiem Włodzimierza Dzieduszyckiego.

Program wydarzeń:

- 22 czerwca 2025 (niedziela)
- 10:15 – Msza święta (Kościół pw. św. Michała Archanioła w Zarzeczu)
 - 11:45 – Uroczystość odsłonięcia muralu poświęconego Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu (ul. Ks. S. Gajeckiego 4F w Zarzeczu)
 - 13:00 – Uroczyste przekazanie reprintu Statutu Ordynacji Dzieduszyckich dla Muzeum im. Dzieduszyckich w Zarzeczu
 - 21:00 – Inscenizacja historyczna z udziałem rekonstruktorów „Czerwony Żupan – życie i działalność hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego” (Zespół Pałacowo-Parkowy)
- 23 czerwca 2025 (poniedziałek)
- 10:00 – Wręczenie nagród w Konkursie historyczno-przyrodniczym im. Włodzimierza Dzieduszyckiego w Pałacu Dzieduszyckich w Zarzeczu.

Mural jako hołd dla mecenasa nauki, kultury i sztuki

Wśród najważniejszych punktów obchodów będzie odsłonięcie muralu poświęconego Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu, który powstał w ramach projektu Województwa Podkarpackiego pn. Przestrzeń Dziedzictwa. Duet artystyczny

Czary-Mury – Marek Grela i Marta Piróg-Helińska – w metaforyczny sposób przedstawił pasję Włodzimierza Dzieduszyckiego. Na muralu znalazł się obok głównego bohatera słownik jako symbol kreatywności, dzika gęś nawiązująca do ornitologii oraz kilim z wzorami huculskimi przypominający o zamyśleniu do kultury ludowej.

Organizatorzy: Województwo Podkarpackie, Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas, Gmina Zarzecze, Spółdzielnia Mieszkaniowa w Zarzeczu, Muzeum w Jarosławiu Kamienica Orsettich, Centrum Kultury w Zarzeczu.

Przedsięwzięcie zostało sfinansowane z budżetu Województwa Podkarpackiego.

Prezentacja historycznego dokumentu

Szczególnym momentem uroczystości będzie przekazanie reprintu „Statutu ordynacji rodzinnej Hrabów Dzieduszyckich” dla Muzeum Dzieduszyckich w Zarzeczu. Dokument ten, podpisany przez Włodzimierza Dzieduszyckiego 29 kwietnia 1891 roku, regulował funkcjonowanie utworzonej przez niego ordynacji poturzycko-zarzeczkiej, której głównym celem było finansowanie działalności Muzeum imienia Dzieduszyckich we Lwowie.

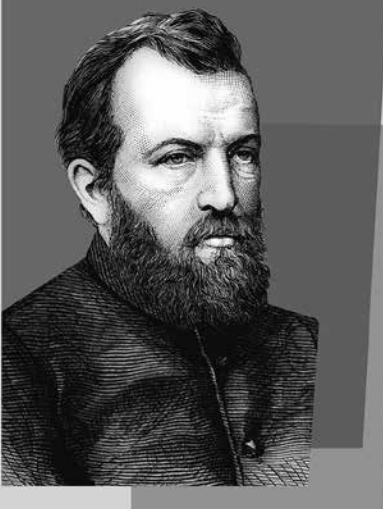
Reprint został wykonany dzięki wsparciu Starostwa Jarosławskiego.

Ogromne zainteresowanie konkursem młodych talentów

Tegoroczny Konkurs historyczno-przyrodniczy im. Włodzimierza Dzieduszyckiego organizowany przez Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas, Szkołę Podstawową im. Św. Brata Alberta w Żurawiczkach, Centrum Kultury w Zarzeczu, Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny ze Lwowa oraz Państwowe Muzeum Przyrodnicze

Dziedzictwo, które łączy

2025 – Rok Włodzimierza Dzieduszyckiego na Podkarpaciu w 200. rocznicę urodzin



PROGRAM OBCHODÓW
22 czerwca 2025 (niedziela)

10:15
Msza św. w kościele pw. św. Michała Archanioła w Zarzeczu

11:45*
Uroczystość odsłonięcia muralu poświęconego Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu w Zarzeczu, ul. ks. S. Gajeckiego 4F

13:00
Uroczyste przekazanie reprintu Statutu Ordynacji Dzieduszyckich dla Muzeum Dzieduszyckich w Zarzeczu

21:00
Inscenizacja „Czerwony Żupan – życie i działalność hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego” Zespół Pałacowo-Parkowy w Zarzeczu

23 czerwca 2025 (poniedziałek)

10:00
Uroczystość wręczenia nagród w Konkursie historyczno-przyrodniczym im. Włodzimierza Dzieduszyckiego Pałac Dzieduszyckich w Zarzeczu

*rozpoczęcie uroczystości po Mszy św.

Program uroczystości:
www.200wd.dzieduszyccy.pl

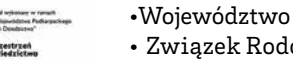
Organizatorzy:



Partnerzy:



Patronat honorowy nad obchodami 200. rocznicy urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego objęli:



NAN Ukrainy we Lwowie cieszył się bardzo dużą popularnością. W konkursie, którego tematem były ptaki, wzięło udział łącznie 274 uczniów z Podkarpacia i obwodu lwowskiego, którzy nadesłali prace w trzech kategoriach: plastycznej, fotograficznej i eseistycznej.

Wysoki poziom nadesłanych prac sprawił, że wybór laureatów stał się niezwykle trudnym zadaniem dla jury składającego się z ekspertów w dziedzinie sztuki, fotografii, literatury i nauk przyrodniczych.

Uroczyste wręczenie nagród odbędzie się 23 czerwca 2025 roku w Pałacu Dzieduszyckich w Zarzeczu. Wezmą w nim udział laureaci z województwa podkarpackiego i obwodu lwowskiego.

Patronat nad konkursem objął Podkarpacki Kurator Oświaty,

a nagrody dla laureatów ufundowało Województwo Podkarpackie, Starostwo Jarosławskie, Państwowe Gospodarstwo Leśne Lasy Państwowe i Fundacja Trzy Trąby.

Inscenizacja historyczna o życiu i działalności patrona obchodów

Wyjątkowym punktem obchodów będzie wieczorna inscenizacja historyczna „Czerwony Żupan – życie i działalność hrabiego Włodzimierza Dzieduszyckiego”, która odbędzie się 22 czerwca o godz. 21:00 w malowniczym Zespole Pałacowo-Parkowym w Zarzeczu.

Spektakl z udziałem rekonstruktorów historycznych przeniesie widzów w czasie, pokazując najważniejsze momenty z życia hrabiego – od

dzieciństwa w arystokratycznej rodzinie, przez lata nauki i podróży, aż po założenie muzeum i działalność społeczną. Tytuł inscenizacji nawiązuje do charakterystycznego czerwonego żupana, który Włodzimierz Dzieduszycki nosił od 1861 roku jako wyraz patriotyzmu i przywiązania do polskiej tradycji.

Przedstawienie pozwoli widzom poznać nie tylko publiczną działalność Dzieduszyckiego, ale także jego życie prywatne, relacje rodzinne oraz pasje, które ukształtowały jego osobowość i dokonania. Spektakl będzie doskonałą okazją do zrozumienia epoki, w której żył hrabia, oraz wyzwań, przed jakimi stali polscy patrioci w okresie zaborów.

Organizatorzy: Stowarzyszenie Historyczno-Rekonstrukcyjne „Pąsowa Róża” oraz Gmina Zarzecze.

Organizatorami obchodów są:

- Województwo Podkarpackie
- Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas
- Gmina Zarzecze

Patronat honorowy nad obchodami 200. rocznicy urodzin Włodzimierza Dzieduszyckiego objęli:

Władysław Ortyl – marszałek Województwa Podkarpackiego, Kamil Dziukiewicz – starosta Jarosławski, Dariusz Łapa – starosta Przeworski.

Szczegółowy program obchodów: 200wd.dzieduszyccy.pl
Informacje o konkursie: dzieduszyccy.pl/konkurs/

Kontakty:
Projekt „Przestrzeń Dziedzictwa”: kultura@podkarpackie.pl
Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu Sas: sekretarz@dzieduszyccy.pl

Monety kolekcjonerskie „Stanisław Żółkiewski”

Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu złote i srebrne monety kolekcjonerskie z serii „Hetmani Rzeczypospolitej”.

Narodowy Bank Polski poinformował, że od 12 czerwca 2025 r. będą dostępne w sprzedaży złote i srebrne monety kolekcjonerskie „Hetmani Rzeczypospolitej” – „Stanisław Żółkiewski”.

Moneta o nominale 500 zł jest wykonana ze złota o próbie 999,9, ma średnicę 32,00 mm i masę 31,10 g. Jej nakład emisyjny wynosi do 1 000 sztuk. Moneta o nominale 10 zł jest wykonana ze srebra o próbie 999, ma średnicę 32,00 mm i masę 31,10 g. Jej nakład emisyjny wynosi do 8 000 sztuk. Monety będzie można nabyć we wszystkich Oddziałach Okręgowych NBP i w sklepie

internetowym Kolekcjoner w cenie: moneta złota – 15 500 zł, moneta srebrna – 360 zł.

Na rewersach monety złotej i srebrnej został umieszczony wizerunek hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Na awersach – poza stałymi elementami: napisem „Rzeczpospolita Polska”, rokiem emisji, nominałem oraz wizerunkiem orła ustalonym dla godła Rzeczypospolitej Polskiej – widnieją także buława oraz herb Stanisława Żółkiewskiego „Lubicz”.

Stanisław Żółkiewski był jednym z największych polskich wodzów, który znalazł poczesne miejsce w panteonie bohaterów narodowych. Szlify wojenne zdobywał przy swoim mentorze Janie Zamoyskim. To u jego boku walczył przeciwko carowi Iwanowi IV Groźnemu podczas wojen inflanckich i przeciwko arcyksięciu Maksymilianowi Habsburgowi pod Bieczyną. W bitwie tej został ciężko ranny,



wskutek czego utykał do końca życia. Za swoją odwagę i poświęcenie otrzymał buławę polną koronną w 1588 roku.

W następnych latach z powodzeniem toczył boje przeciwko Mołdawianom, Kozakom i Szwedom. Po śmierci Zamoyskiego Żółkiewski co prawda stanął po

stronie Zygmunta III Wazy podczas rokoszu Zebrzydowskiego, ale niechęć do bratobójczej wojny spowodowała, że król nie darzył hetmana zbytnim zaufaniem. Żółkiewski udowodnił jednak swoją lojalność i zademonstrował umiejętności podczas wojny z państwem moskiewskim.

4 lipca 1610 roku pod Kłuszynem, mając tylko ok. 6,5 tysiąca żołnierzy, rozbił ponad 30-tysięczną armię Dymitra Szujskiego i zdobył twierdzę Carowe Zajmiszcze. To pozwoliło mu wyruszyć na Moskwę, która otworzyła przed nim bramy. Przestraszeni bojarzy ofiarowali królewiczowi Władysławowi tron carski. Król Zygmunt III nie zaakceptował jednak tych warunków i konflikt trwał. Sukcesowi militarnemu, jakim było zdobycie Moskwy, towarzyszyła niezwykle uroczystość. Zezwolono Żółkiewskiemu na odbycie triumfalnego wjazdu do Warszawy oraz przyprowadzenie przed oblicze króla i Sejmu pojmanego cara Wasyla IV Szujskiego (był to tzw. hołd Szujskich).

Ostatnie lata życia hetmana upłynęły na obronie południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej i tłumieniu buntów kozackich. Buławę wielką, a wkrótce pieczęć większą kanclerską otrzymał dopiero w 1618 roku. Był już wówczas schorowany i zmęczony ciągłymi wojnami. W 1620 roku na czele armii koronnej wyprawił się przeciwko siłom turecko-tatarskim. Starcie pod Cecorą zakończyło się zupełną klęską polskiej armii. Żółkiewski poległ w walce na polu bitwy. Rycerska śmierć starego hetmana zapewniła mu nieśmiertelną sławę, tak jak odniesione zwycięstwa oraz utwory literackie jego autorstwa. Wzniesiona zaś przez niego kolegiata w Żółkwi, w której wisiał wielkoformatowy obraz „Bitwa pod Kłuszynem”, przez wieki była świątynią pamięci o wielkim hetmanie.

Więcej informacji można znaleźć w folderze emisyjnym. Monety i banknoty kolekcjonerskie NBP są sprzedawane w opakowaniu handlowym wraz z certyfikatem.

ŹRÓDŁO: NBP

Magia dźwięków i nadziei – Lwów świętuje Muzyczny Dzień Dziecka

11 czerwca we Lwowskiej Narodowej Filharmonii zabrzmiała muzyka, która podarowała najmłodszym – i tym polskim, i tym ukraińskim – chwilę wytchnienia od wojennej codzienności. Konsulat Generalny RP zorganizował tu „Magiczne Spotkanie z Muzyką Klasyczną” w ramach projektu Muzyczny Dzień Dziecka, gromadząc w dwóch koncertach ponad tysiąc dzieci i młodzieży z obwodu lwowskiego.

ARTUR ŻAK

TEKST

ALEKSANDER KUŚNIERZ

ZDJĘCIA

Wśród publiczności znalazły się dzieci ze szkół z polskim językiem nauczania, działających w systemie ukraińskim, uczniowie szkół sobotnio-niedzielnich przy polskich organizacjach i parafiach, a także ukraińskie dzieci nie powiązane z mniejszością polską. To była nie tylko uczta dla ucha, ale też głęboko symboliczne spotkanie ze światem piękna, którego tak często brakuje w czasie wojny.

Filharmoniczna sala wypełniła się barwami XVIII/XIX wieku: pracownicy konsulatu i wolontariusze z polskich liceów pojawili się w kostiumach z epoki, tworząc wraz z orkiestrą Narodowej Filharmonii im. Mykoły Skoryka we Lwowie prawdziwie baśniową scenografię. W programie zabrzmiały utwory Stanisława Moniuszki, Henryka Wieniawskiego i lwowianina Wojciecha Kilara, a obok nich



dzieła Mykoły Leontowycza i Anatolija Kos-Anatolskiego.

– Początek czerwca, pierwszy czerwca, to oczywiście Dzień Dziecka – stąd sam zamysł. Uznałem, że wspianiale byłoby uczcić ten dzień w filharmonii, by dać dzieciom nie tylko rozrywkę, lecz rozrywkę ambitną, rozwijającą” – wyjaśnia Konsul Generalny RP we Lwowie Marek Radziwon.

Podkreśla, że zależało mu, by „była ona dostępna nie tylko dla polskich dzieci, lecz również dla szerokiego grona dzieci ukraińskich”.

Wzruszenie było widoczne zwłaszcza, gdy wśród publiczności pojawiły się dzieci z Nikopola – miasta niemal startego z mapy przez rosyjskie rakiet, drony i pociski artyleryjskie. Dzięki konsularnej inicjatywie

po raz pierwszy zasiadły w filharmonicznych fotelach.

Czy w czasie pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę warto organizować artystyczne uroczystości? Konsul nie ma wątpliwości:

– Można odpowiedzieć jednym zdaniem: trwa wojna, czyli trwa życie. Nadal jesteśmy ludźmi, nadal mamy uczucia – może nawet silniejsze niż wcześniej

– i wciąż te same potrzeby. Oczywiście priorytetem jest obrona fizyczna obywateli Ukrainy i państwa ukraińskiego, ale mamy też indywidualne potrzeby: literaturę, muzykę, sztukę, bezpieczny sen – wszystko to, czego potrzebuje każdy człowiek. Odrzuciłbym więc zarzut, że podczas wojny nie powinniśmy słuchać muzyki. Wręcz przeciwnie: skoro trwa wojna, powinniśmy zachowywać się jak ludzie, bo czeka nas w przyszłości normalne życie.

Dzieciom i młodzieży życzy przede wszystkim normalności: – To nie tyle życzenia, ile stuprocentowa pewność: ich dzieciństwo i młodość już wkrótce będą przebiegać w normalnych warunkach – takich, w jakich uczą się, bawią, marnują czas i robią różne głupstwa ich rówieśnicy w Polsce, Czechach, Niemczech i w całej Unii Europejskiej.

„Magiczne Spotkanie” pokazało, że nawet w cieniu syren alarmowych muzyka potrafi budować mosty – i przypominać, że po burzy przychodzi dzień pełen światła. I choć wojna wciąż jest tuż za progiem, tego popołudnia jej dźwięk zagłuszyły skrzypce i fagoty. To wydarzenie udowodniło, że nawet w najciemniejszych czasach możliwe jest budowanie wspólnoty i przywracanie dzieciom poczucia normalności. To była lekcja człowieczeństwa i kultury – piękna i dobra, które nie znają granic ani języków. Filharmonia zamieniła się w azyl, w którym dzieci – polskie i ukraińskie – mogły na chwilę uwierzyć, że przyszłość rozbrzmiewa nie hukami pocisków, lecz muzyką.



Centrum Kultury Polskiej zorganizowało święto z okazji Dnia Dziecka

Od lat Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego organizuje Polsko-Ukraiński Dzień Dziecka. W 2025 roku święto pod hasłem „Wszystkie dzieci nasze są” zjednoczyło około 200 dzieci z Doliny, pobliskich Bolechowa i Kałusza, a także z Tłumacza oraz Iwano-Frankiwska, dawnego Stanisławowa. Dla młodych uczestników wydarzenia został przygotowany aktywny program, między innymi zajęcia sportowe, podstawy karate i boks, wspólne tańce, rysowanie i warsztaty rękodzielnicze.

TEKST I ZDJĘCIA
DANUTA STEFANKO

– Ta inicjatywa jest ważna, szczególnie w tych czasach, kiedy panuje smutek, wojna. Każdy wiek warto jak najlepiej wykorzystywać, dostarczając dzieciom jak najwięcej pozytywnych emocji, żeby zapamiętały każdą chwilę. Taki Dzień Dziecka

sprawa, że dzieci cieszą się życiem i przebywaniem ze sobą, tańczą, bawią się, uczą się – powiedziała Alina Czirkowa, dyrektor Centrum Kultury Polskiej.

Polsko-Ukraiński Dzień Dziecka stał się tradycyjnym elementem zakończenia roku szkolnego i początkiem wakacji dla najmłodszych uczestników wydarzenia, a zarazem przestrzenią do rozwoju talentów wolontariuszy instytucji, gdyż właśnie oni realizują program artystyczno-sportowy, integrując dzieci o różnych zainteresowaniach.

– Miłość i dobro wolontariuszy Centrum grzeją serce. W tym roku najbardziej

mi się podobało, kiedy rysowaliśmy, robiliśmy bransoletki. Dowiedzieliśmy się o różnych rękawicach do boks i karate. Biegliśmy też do schronu, bo był alarm, ale atmosfera była bardzo przyjemna. Życzę wszystkim dzieciom radosnego dzieciństwa – mówił uczestnik wydarzenia Denys Ostasz.

Praca z dziećmi i młodzieżą jest ważnym elementem działalności Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, gdyż sprzyja kształtowaniu się aktywnej społeczności oraz pogłębia znajomość języka polskiego i kultury. Ponadto

inicjatywy takie jak Dzień Dziecka, zachęcają zarówno uczestników, jak młodych realizatorów do urzeczywistniania własnych marzeń, budowania planów oraz wzajemnego wspierania się na drodze rozwoju.

– Malowaliśmy to, co będziemy robić latem. Ja będę sadzić kwiaty. Chcę również pojechać na jakiś odpoczynek. Lubię być dzieckiem, bo nie trzeba chodzić do pracy. Podoba mi się chodzić do szkoły, uczyć się. Moim ulubionym przedmiotem jest język polski i matematyka. Nie żałuję tego czasu, kiedy jesteście dziećmi, bo

to jest najpiękniejszy czas – powiedziała uczestniczka święta Anna Batih.

Dzieci napawają optymizmem i pozwalają wracać wspomnieniami do czasów, kiedy wydawało się, że nie ma marzeń nieosiągalnych. W warunkach wojennych, przy dźwiękach alarmów, życie ludzkie i bezcenne dziecięce uśmiechy wyrażają konieczność walki o dobro najbardziej bezbronnych. W obliczu wojny dzieci jeszcze bardziej potrzebują ciepła i miłości.

– Jakaś dziewczyna podeszła do mnie i powiedziała, że jej tata jest na wojnie i z nadzieją czeka na jego powrót. Odpowiedziałam jej, że oczywiście wróci, jeżeli ona w to wierzy. Nie miałam jako dziecko takich myśli. To jest trudne. Myślę, że daliśmy tym dzieciom trochę dobrych emocji – mówiła wolontariuszka Julia Tronczuk, która od lat pomaga organizować Dzień Dziecka.

Polsko-Ukraiński Dzień Dziecka 2025 „Wszystkie dzieci nasze są” w Iwano-Frankiwsku, Tłumaczu i Dolinie pozwała młodym ludziom na Ukrainie dotknąć normalności – wesoły śmiech w gronie przyjaciół, radosne zabawy, rozmowy o marzeniach, tańce, bieganie, żarty. Wydarzenie od 14 odbywa się przy wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.



Scena jego życiem – 90-lecie Zbigniewa Chrzanowskiego

ANNA GORDIJEWSKA
TEKST
KAZIMIERZ ŚWIETLICKI
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Spektakl „Kartoteka” Tadeusza Różewicza, który otworzył wieczór jubileuszowy, nabrał tego dnia wyjątkowej symboliki. W opowieści o człowieku dryfującym przez życie, pełnym wspomnień i niedokończonych dialogów, wielu dostrzegło samego jubilatę – nie przez brak działania, ale przez głęboką refleksję nad sensem istnienia, losem artysty i człowieka.

Reflektory gasną, zapada cisza – ale tylko na chwilę. Gdy wybrzmiały ostatnie słowa „Kartoteki”, rozpoczęło się prawdziwe święto, będące poruszającym spotkaniem pokoleń. Na uroczystość przybyli liczni goście – aktorzy, którzy współpracowali z jubilatą na deskach lwowskiego teatru. Wśród nich znaleźli się artyści z Polski i Kijowa, a także dawni współpracownicy i przyjaciele ze Lwowa. Nie zabrakło również wiernych widzów i fanów teatru, którzy przez lata śledzili twórczość jubilatę.

– Wszystko, co dzisiaj zobaczyłem, przeszło wszelkie moje oczekiwania – mówił Marek Radziwon, konsul generalny RP we Lwowie. – „Kartoteka” – jak bardzo prawdziwe jest to przedstawienie, jak mocno opowiada o życiu samego jubilatę. Słyszałem wcześniej o Zbigniewie Chrzanowskim i jego teatrze, ale to, co zobaczyłem dzisiaj, przeszło wszelkie oczekiwania. To był wieczór – w najlepszym znaczeniu – wstrząsający – dodał.

Nie zabrakło także prezentów. Konsul Marek Radziwon wręczył Zbigniewowi Chrzanowskiemu figurkę Stańczyka, jedną z najważniejszych postaci polskiej kultury teatralnej. „Jest do pana podobny” – żartował. „Wnikliwy, czasem smutny, czasem przewrotny – zawsze mądry”. Chrzanowski uśmiechnął się i przyznał: „Nie spodziewałem się, ale to piękna niespodzianka”.

„Kartoteka” Tadeusza Różewicza – grana przez zespół Zbigniewa Chrzanowskiego od



lat – wybrzmiała tego wieczoru wyjątkowo donośnie. Reżyser i aktor nie ukrywał emocji:

– To dobre przedstawienie, które dobrze się usadowiło w tej przestrzeni. Cała architektura pracowała dla tej sztuki. Cudowna publiczność, skupiona, obecna. Moi aktorzy zagraли znakomicie. Jestem dumny – wyznał.

Nieprzypadkowo to właśnie ten dramat towarzyszył obchodom jubileuszu.

– „Kartoteka” jest ponadczasowa – mówi Zbigniew Chrzanowski. – Bohater tej sztuki, który zdawałoby się przesypia życie, tak naprawdę boryka się z problemami, szuka sensu, próbuje wybrnąć. To dramat o człowieku – wczorajszym i dzisiejszym. Różewicz wspinał się ponad epoki. Dlatego „Kartoteka” ciągle trwa – dodaje.

Wśród osób, które zabrały głos podczas obchodów jubileuszu, znalazł się Jerzy Głubin – lwowianin, aktor Teatru Śląskiego w Katowicach.

– To Zbyszek skierował mnie na tę drogę – mówił. – Dzięki niemu jestem aktorem. To on mi ją wskazał, jemu to zawdzięczam. Mam wrażenie, że się nie pomylił. Poza

najbliższymi, Zbyszek jest jedną z najważniejszych osób, jakie spotkałem w życiu – dodał.

Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, mówił o Zbigniewie Chrzanowskim jako o fenomenie, który łączy pokolenia i przekracza granice.

– On zawsze przeskakuje poprzeczkę – i to z lekkością. Wnosi coś nowego do każdej sztuki, nawet jeśli gra ją po raz setny. Ale to nie tylko charyzma na scenie – to również misja. Zbigniew Chrzanowski sprawia, że młodzi ludzie odkładają smartfony i przychodzą do teatru. Odkrywa przed nimi polskość, często zapomnianą – stwierdził.

Zbigniew Chrzanowski swoje 90. urodziny spędził – jak sam powiedział – w jedynym miejscu, w którym mógł je spędzić: we Lwowie, wśród swoich przyjaciół i aktorów, których traktuje jak rodzinę.

Dopełnieniem wzruszającego momentu był występ Jadwigi Pechaty, która wykonała kultową piosenkę na tekst Wisławy Szymborskiej: *Nic dwa razy się nie zdarza*. Wybór tej pieśni był szczególnie trafny – jej przesłanie o wyjątkowości każdej chwili idealnie



wpisywało się w atmosferę jubileuszu.

Nagrane wcześniej wideo pozdrowienia – osobiste, ciepłe i szczere – nadesłali dawni aktorzy, którzy nie mogli być obecni osobiście. Towarzyszyła im piosenka napisana specjalnie o jubilationie, co sprawiło, że niejedna osoba na sali uroniła łzę.

Zbigniew Chrzanowski nie tylko całe swe życie tworzył teatr – on nim żył.

Urodziłem się w gmachu teatralnym – wspomina. – Ojciec był elektrykiem scenicznym, wujek tancerzem w Operze Lwowskiej. Od dzieciństwa byłem za kulisami. Teatr był moim naturalnym środowiskiem – dodaje.

I choć w 1981 roku wyjechał ze Lwowa, to – jak sam mówi – nigdy naprawdę z niego nie odszedł. Wrócił w 1988 roku, by kontynuować swoją misję – prowadzić, inspirować, tworzyć.

– Nie wyobrażam sobie życia bez teatru – mówi. – To mój dom, moje miejsce. Wciąż mam plany – dwa wyjazdy zagraniczne, nowe pomysły. Jestem potrzebny – i to daje mi siłę – powiedział ze wzruszeniem.

Ten wieczór był dowodem na to, że artysta, jeśli buduje

nie tylko spektakle, ale i ludzi, zostaje w ich sercach na zawsze. A Zbigniew Chrzanowski – jak Stańczyk z figurki – potrafi w jednej chwili wywołać śmiech, refleksję i łzę wzruszenia.

90 lat życia, z czego większość spędzona na scenie. Setki spektakli, tysiące widzów, niezliczone emocje. Ten jubileusz był nie tylko świętem jednego człowieka – był świętem lwowskiego teatru, polskiej kultury i ludzkiej pamięci.

Ale też to, co wydarzyło się po spektaklu – sposób, w jaki witano Zbigniewa Chrzanowskiego, ile w tym było szacunku, ale też swobody i serdeczności... To był wieczór w najlepszym tego słowa znaczeniu – wstrząsający.

Z okazji 90. urodzin składamy Panu Zbigniewowi Chrzanowskiemu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, niegasnącej pasji i wielu kolejnych lat twórczego życia. Niech scena, która jest Pańskim domem, nadal rozświetla Pańskie dni i inspirować kolejne pokolenia artystów oraz widzów. Dziękujemy za nieoceniony wkład w kulturę i teatr, a także za to, że dzięki Panu polska sztuka ma swoje wyjątkowe miejsce we Lwowie.

Z wyrazami szacunku,
Redakcja
Nowego Kuriera Galicyjskiego



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Newsweek Ukraina gra już w innej lidze, jeśli chodzi o prowadzenie operacji specjalnych na terytorium wroga. Atak z 1 czerwca jest pokazem niezwykłego kunsztu i precyzji w organizowaniu tak skomplikowanej operacji, która wymagała współpracy wielu służb.

Ukraińskie służby specjalne przeprowadziły najambitniejszą operację z użyciem dronów FPV w historii wojny – i prawdopodobnie w historii wojen w ogóle. Atak pod kryptonimem „Pajęczyna” objął cztery rosyjskie bazy lotnicze rozlokowane od europejskiej części Federacji Rosyjskiej aż po Syberię. Głównym celem były strategiczne bombowce Tu-95MS i Tu-22M3 – trzon sił dalekiego zasięgu, odpowiedzialny za ataki raketowe na Ukrainę. Pomimo skali i głębokości ataku, sięgającego niemal 5 tys. km w głąb terytorium wroga – ukraińskie drony zdołały nie tylko dolecieć do celów, lecz także je zniszczyć. I zrobiły to z użyciem technologii, która jeszcze kilka lat temu należała do świata science fiction.

DZISIEJSZY ATAK POKAZAŁ SŁABOŚĆ ROSYJSKICH SŁUŻB. 01.06.2025

KRESZYŃ.PL W poniedziałek 2 czerwca prezydent Wołodymyr Zełenski pogratulował prezydentowi elektowi Karolowi Nawrockiemu zwycięstwa w boju o fotel prezydencki.

Stwierdził, że Polska, która „zachowuje siłę ducha narodowego i wiarę w sprawiedliwość”, była i pozostaje filarem regionalnego i ogólnoeuropejskiego bezpieczeństwa oraz silnym głosem, który „broni wolności i godności każdego narodu”.

Ukraiński przywódca spodziewa się „niezmiennie owocnej współpracy” z Polską, a także osobiście z nowym prezydentem kraju. **ZEŁENSKI GRATULUJE NAWROCKIEMU, CHCE OWOCNEJ WSPÓŁPRACY. 02.06.2025**

pap Prezydent Andrzej Duda powiedział w poniedziałek, że ma inne spojrzenie na kwestie dołączenia Ukrainy do NATO od Karola Nawrockiego. Jego zdaniem, Nawrocki może zmienić zdanie, kiedy zostanie prezydentem. Z fotela prezydenckiego świat wygląda trochę inaczej – ocenił.

– Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia. Z fotela prezydenckiego świat wygląda trochę inaczej – powiedział prezydent Andrzej Duda.

Podczas wizyty na Litwie z okazji szczytu państw B9 oraz nordyckich, poświęconego m.in. wzmocnieniu obronności wschodniej flanki NATO, prezydent Duda udzielił wywiadu litewskiej telewizji publicznej LRT. Skomentował w nim m.in. wyniki II tury wyborów prezydenckich w Polsce i ocenił nadchodzącą prezydenturę, zwycięskiego w wyborach, Karola Nawrockiego.

Duda zapytyany o negatywny stosunek Karola Nawrockiego do idei przyjęcia Ukrainy do NATO i Unii Europejskiej powiedział, że ich przyszła wspólna rozmowa będzie dotyczyła m.in. tych tematów.

PREZYDENT DUDA O POGŁADACH KAROLA NAWROCKIEGO. 03.06.2025

PL Służba Bezpieczeństwa Ukrainy poinformowała, że przeprowadziła nową, tajną operację przeciwko Krymskiemu Mostowi. Choć władze rosyjskie milczą, SBU twierdzi, że most może być w stanie krytycznym.

Ukraińska Służba Bezpieczeństwa (SBU) ogłosiła, że udało się jej przeprowadzić operację wymierzoną w Krymski Most, który łączy Rosję z anektowanym Krymem. Według oficjalnego komunikatu opublikowanego na kanale Telegram SBU, operacja miała być przygotowywana przez kilka miesięcy. Agenci mieli rzekomo zaminować jedną z podwodnych podpór mostu, przymocowując do niej ładunki wybuchowe.

SBU twierdzi, że pierwszy ładunek eksplodował rankiem 3 czerwca, co według strony ukraińskiej miało doprowadzić do poważnego uszkodzenia konstrukcji. W komunikacie nie padają jednak szczegóły dotyczące skali zniszczeń. „Faktycznie most znajduje się w stanie awaryjnym” przekazuje SBU.

Tymczasem Most Krymski jednak nadal pracuje. Rosyjskie źródła informowały tego samego poranka o aktywności systemów obrony powietrznej w rejonie mostu i o zestrzeleniu drona, jednak nie odnosiły się do żadnych eksplozji pod wodą.

UKRAINA ATAKUJE MOST KRYMSKI. 03.06.2025

wPolityce.pl – Amerykańskie media zwracają we wtorek uwagę na brak przełomu w kolejnej rundzie rozmów, którą delegacje Rosji i Ukrainy przeprowadziły w Stambule. Strony nasilają działania wojenne, jednocześnie próbując pokazać prezydentowi USA Donaldowi Trumpowi, że pragną pokoju – pisze „Wall Street Journal”.

Gazeta podkreśliła, że do drugiej rundy bezpośrednich negocjacji między stronami w Stambule doszło dzień po ukraińskim ataku dronowym na lotniska wojskowe w Rosji, który oszołomił Moskwę.

Ukraina oficjalnie przekazała Rosji listę ukraińskich dzieci, które muszą zostać zwrócone

Tematem II rundy było uwolnienie ukraińskich dzieci. „To setki dzieci, które Rosja nielegalnie deportowała, przymusowo przesiadła lub przetrzymuje na tymczasowo okupowanych terytoriach. W marcu, na spotkaniu w Dżuddzie - w Arabii Saudyjskiej, potwierdziliśmy naszą gotowość do 30-dniowego zawieszenia broni z elementem humanitarnym” – przekazał szef gabinetu prezydenta Ukrainy Andrij Jermak za pośrednictwem portalu X. – To setki dzieci, które Rosja nielegalnie deportowała, przymusowo przesiadła lub przetrzymuje na tymczasowo okupowanych terytoriach, a Kijów oczekuje ich powrotu do domu – dodał.

DRUGA RUNDA UKRAIŃSKO-ROSYJSKICH ROZMÓW W STAMBULE. 03.06.2025

BUSINESS INSIDER – Właśnie zakończyłem rozmowę telefoniczną z prezydentem Rosji Władimirem Putinem. Rozmowa trwała około godziny i 15 minut. Rozmawialiśmy o ataku na rosyjskie samoloty zadokowane przez Ukrainę, a także o różnych innych atakach, które miały miejsce po obu stronach – poinformował na platformie Truth Social prezydent

Stanów Zjednoczonych Donald Trump. Prezydent USA opisał szczegóły rozmowy.

Według informacji podanych w niedzielę przez agencję Interfax-Ukraina, w wyniku operacji specjalnej, przeprowadzonej w niedzielę przez Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) i polegającej na jednoczesnym uderzeniu w cztery lotniska wojskowe w Rosji, uszkodzono 41 samolotów rosyjskiego lotnictwa strategicznego, w tym A-50, Tu-95, Tu-22 M3 i Tu-160. Przebieg tego przedsięwzięcia był nadzorowany osobiście przez prezydenta Ukrainy, naczelnego dowódcę sił zbrojnych Wołodymyra Zełenskiego.

O zdarzeniach tych prezydent Rosji Władimir Putin rozmawiał z prezydentem Stanów Zjednoczonych Donaldem Trumpem.

DONALD TRUMP ROZMAWIAŁ Z PREZYDENTEM ROSJI. 04.06.2025

KRESZYŃ.PL Pojawiły się nowe zdjęcia satelitarne Maxar Technologies wysokiej rozdzielczości, potwierdzające dotkliwe zniszczenia rosyjskiej floty bombowców strategicznych, zaatakowanych 1 czerwca na 4-ch lotniskach przez ukraińskie drony w ramach operacji SBU „Pajęczyna”. Tymczasem media donoszą w czwartek o kolejnym ataku – na rosyjskie lotnisko Millerowo w obwodzie rostowskim.

Tymczasem Ukraińcy kontynuują eks-terminację rosyjskiego lotnictwa, choć już „tradycyjną” metodą nalotów. 3 czerwca uderzyli w wojskowe lotnisko Borisoglebsk w obwodzie woroneskim. Z kolei 5 czerwca nadeszły doniesienia o kolejnym nocnym ataku na lotnisko Millerowo w obwodzie rostowskim. Mieszkańcy słyszeli eksplozje. Miejscowy gubernator Jurij Słusar potwierdza atak, ale na razie brak szczegółów.

Drony atakowały też w nocy obwód moskiewski, kurski, biełgorodzki i Krym. Rosyjskie Ministerstwo Obrony – jak zwykle – chwali się tylko, że zestrzeliło jakoby 30 bezzałogowców, a o stratach tradycyjnie nie informuje.

ZNÓW UDERZENIE W LOTNISKO! 05.06.2025

wPolityce.pl MSZ w Kijowie oświadczyło, że ataki Ukrainy na cele wojskowe w Rosji wynikają z prawa do obrony przed agresją i poradziło przywódcy tego kraju, Władimirowi Putinowi, by „przestał jęczeć” z powodu rosyjskich samolotów wojskowych, zniszczonych przez Ukraińców, i zgodził się na rozejm. W odpowiedzi na skargi rosyjskiego dyktatora podkreślamy: w Rosji znów myłona jest przyczyna ze skutkiem, czarne z białym Kijów przypominał także, że trzy miesiące temu zgodził się na bezwarunkowe i pełne zawieszenie walk. Moskwa tymczasem – jak zaznaczono – uparcie kontynuuje wojnę i nie podejmuje działań na rzecz pokoju.

Dlatego Putin powinien przestać jęczeć z powodu ukraińskich uderzeń w jego samoloty i zamiast tego zgodzić się przynajmniej na 30-dniowe zawieszenie broni. Zrezygnować z nierealistycznych ultimatów, przestać uchylać się od spotkania z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim i rozpocząć rzetelne negocjacje na rzecz sprawiedliwego i trwałego

pokoju. Ukraina jest na to gotowa. To Rosja gra na czas i szuka pretekstu, aby przedłużyć wojnę.

UKRAIŃSKIE MSZ: W ROSJI ZNÓW MYŁONE JEST CZARNE Z BIAŁYM. 06.06.2025

pap – Wymianę ciał żołnierzy pomiędzy Ukrainą a Rosją zaplanowano na przyszły tydzień i Moskwa została o tym poinformowana jeszcze 3 czerwca; Rosja prowadzi w tej sprawie brudną grę – powiedział w niedzielę szef ukraińskiego wywiadu wojskowego (HUR) Kyryto Budanow.

– Rozpoczęcie działań powrotu ciał zabitych w wyniku negocjacji stambulskich zaplanowane jest na przyszły tydzień – o czym upoważnione osoby w Rosji zostały poinformowane już we wtorek. Wszystkie przebiega zgodnie z planem, pomimo brudnej gry informacyjnej ze strony wroga – podkreślił.

Budanow zapewnił, że Ukraina przestrzega porozumień ze Stambułu i – jak oświadczył – to, kto i kiedy ma być wymieniony, nie może być decyzją jednostronną. „Trwają staranne przygotowania. Presja i manipulacje są tutaj niedopuszczalne” – stwierdził Budanow. – Wcześniej w niedzielę rosyjscy urzędnicy oświadczyli, że Moskwa wciąż czeka na oficjalne potwierdzenie od Ukrainy, że planowana wymiana 6000 ciał poległych żołnierzy dojdzie do skutku, i powtórzyli, że Kijów odroczył wymianę – napisała agencja Reutersa.

Rosyjskie media państwowe cytowały generała Aleksandra Zorina, przedstawiciela rosyjskiej grupy negocjacyjnej, który powiedział, że Rosja dostarczyła pierwszą partię ciał 1212 ukraińskich żołnierzy na miejsce wymiany przy granicy i czeka na potwierdzenie ze strony Ukrainy, jednak pojawiają się „sygnały”, że proces przekazania ciał zostanie przesunięty na przyszły tydzień.

„ROSJA PROWADZI BRUDNĄ GRĘ”. 08.06.2025

RZECZPOSPOLITA – Putin chce odzyskać potęgę Związku Radzieckiego. To niemożliwe, ale nie jestem pewien, czy są ludzie, którzy potrafiliby mu to wytłumaczyć i czy byłby gotów ich wysłuchać. Aby osiągnąć ten cel, musi zacząć od Ukrainy – to największy kraj byłego ZSRR po Rosji. To dla niego cel strategiczny, dlatego nie chce zakończyć wojny, zwłaszcza teraz, gdy partnerzy Zachodu zaczynają wysyłać niepokojące sygnały – mówił Zełenski. Według niego Zachód próbuje szukać kompromisów z Kremlem, co Putin wyczuwa.

Prezydent Ukrainy odniósł się także do wypowiedzi prezydenta USA, który zasugerował, że Putin być może rzeczywiście dąży do pokoju. – Z całym szacunkiem dla prezydenta Stanów Zjednoczonych – to jego osobista opinia. Miałem z nim kilka spotkań i ani razu nie zmieniłem swojego stanowiska co do prawdziwych przyczyn tej wojny i rzeczywistych zamiarów Putina. Nie wiem, czy prezydent USA jest gotów przyjąć mój punkt widzenia. Putin nie chce zakończyć wojny. To niemożliwe. W jego logice zakończenie wojny bez pokonania Ukrainy byłoby jego osobistą porażką – przekonywał.

– Znamy rosyjską mentalność znacznie lepiej niż Stany Zjednoczone. Jesteśmy ich sąsiadami – od lat, a bywało, że i w czasie wojen. Rozumiemy ich. I wiem, że Putin nie zamierza zatrzymać tej wojny – podkreślił ukraiński prezydent.

WŁADIMIR PUTIN CHCE ODBUDOWAĆ POTĘGĘ ZSRR I DLATEGO NIE ZAMIERZA KOŃCZYĆ WOJNY 08.06.2025

KRESZYŃ.PL Bloomberg informuje o zaskakujących planach francuskiej firmy Renault. Producent samochodów miał już przeprowadzić rozmowy na ten temat z francuskim Ministerstwem Obrony.

Pierwsze informacje w temacie przekazało France Info. Dowiedzieliśmy się

wówczas, że Renault ma współpracować z małą firmą w celu utworzenia linii produkcyjnych dziesiątki czy setki kilometrów od linii frontu. Drony miałyby być wykorzystywane zarówno przez ukraińską, jak i francuską armię.

Bloomberg zaznacza jednocześnie, że do tej pory nie podjęto jeszcze żadnej wiążącej decyzji. Firma ma oczekiwać na dalsze szczegóły ze strony francuskiego MON.

Ministerstwo Obrony odmówiło jednak na ten moment komentarza na temat doniesień medialnych. Przed trzema dniami szef resortu Sébastien Lecornu mówił o połączeniu sił przez dużego producenta samochodów z niewielką francuską firmą zbrojeniową mającą wyposażać Ukraińców w linie do produkcji dronów. Nie padła jednak nazwa producenta.

DRONY OD RENAULT DLA UKRAIŃSKIEJ ARMII? ZASKAKUJĄCE DONIESIENIA. 09.06.2025

pap – Wojska rosyjskie przeprowadziły we wtorek w nocy i nad ranem zmasowany atak z użyciem rakiet i dronów na stolicę Ukrainy, Kijów, oraz Odesę nad Morzem Czarnym, gdzie uderzyli m.in. w szpital położniczy – poinformowały władze.

W Kijowie odłamki strącanych dronów spadły w pięciu dzielnicach – powiadomił mer stolicy, Witalij Kliczko. W mieście słychać było wiele wybuchów i dźwięki ciężkich karabinów maszynowych, którymi zestrzeliwano bezzałogowce.

W Odesie na południu Ukrainy Rosjanie uderzyli m.in. w szpital położniczy. Pacjenci i personel zdążyli się ewakuować – przekazał szef władz wojskowych obwodu odeskiego Ołeh Kiper.

– Jeśli chodzi o szpital położniczy – nie ma ofiar, pacjenci i personel zdążyli się ewakuować. Informacje dotyczące pozostałych miejsc są nadal weryfikowane – podkreślił Kiper. – W centrum Odessy uszkodzone i zniszczone zostały budynki mieszkalne. Całkowicie zniszczony został budynek administracyjny stacji pogotowia ratunkowego. Na miejscu wybuchł pożar i uszkodzone zostały karetki – poinformował Kiper.

ZMASOWANY ATAK ROSJI NA KIJÓW I ODESE. CELEM M.IN. SZPITAL POŁOŻNICZY. 10.06.2025

KRESZYŃ.PL Minionej nocy Ukraina miała zaatakować dronami wiele rosyjskich obwodów. Na liście są Jełabuga i Niżniekamsk, które znajdują się aż 1500 km od granicy z Ukrainą.

Rosyjski MON twierdzi, że w nocy udało się zniszczyć aż 102 ukraińskie drony nad kilkoma rosyjskimi obwodami. Wiemy jednak, że nawet gdy drony trafiają w cel, rosyjskie władze informują, że te „spadły”. Na ten moment nie wiadomo więc, czy drony wypełniły swoją misję.

Rosja przekazuje, że 46 dronów zestrzelono nad obwodem briańskim, 20 nad obwodem biełgorodzkiem, 10 nad obwodem woroneskim, po cztery nad obwodem kałuskim i Republiką Tatarstanu, trzy nad obwodem moskiewskim, po dwa nad obwodem leningradzkim, orłowskim i kurskim, jeden nad mośkiewskim. Nad okupowanym Krymem Rosjanie mieli stracić dziewięć maszyn.

Niezwykle ciekawe informacje przekazuje z kolei kanał Astra. Na Telegramie czytamy o doniesieniach mieszkańców, że eksplozje słyszano między innymi w Niżniekamsku i Jełabudze w Tatarstanie. Media przypominają, że zaledwie dziesięć kilometrów od Jełabugi znajduje się specjalna strefa ekonomiczna, w której mieści się fabryka zajmująca się produkcją dronów Shahed. Dodano, że Jełabuga i Niżniekamsk znajdują się aż 1500 km od granicy z Ukrainą.

EKSPLOZJE W ROSYJSKICH MIASTACH 1500 KM OD GRANICY Z UKRAINĄ! 10.06.2025

Ukraińcy wracają do domu – rozpoczął się nowy etap wymiany jeńców z Rosją

W poniedziałek 9 czerwca prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował o rozpoczęciu nowej wymiany jeńców wojennych z Federacją Rosyjską. Proces ten ma odbywać się etapami i potrwać jeszcze przez kilka najbliższych dni.

Jak podkreślił prezydent Zełenski, wśród uwalnianych znajdują się przede wszystkim osoby ranne, ciężko ranne oraz młodzi żołnierze poniżej 25. roku życia. – Ukraińcy wracają do domu z rosyjskiej niewoli – napisał prezydent w mediach społecznościowych.

Negocjacje dotyczące uwolnienia jeńców są, jak zaznaczył, bardzo złożone i toczą się niemal codziennie. Proces wymiany obarczony jest wieloma wrażliwymi szczegółami, które wymagają ostrożności i ścisłej współpracy międzynarodowej.

Ukraińskie władze ze względów bezpieczeństwa nie

informują, ilu jeńców ma być wymienionych podczas całej operacji. Ma to być podane już po zakończeniu wymiany.

Wołodymyr Zełenski wyraził nadzieję, że ustalenia w zakresie kwestii humanitarnych, osiągnięte podczas spotkania w Stambule, zostaną w pełni zrealizowane. – Robimy wszystko, co możliwe, by odzyskać wszystkich naszych ludzi. Działamy na wszystkich szczeblach. Musimy sprowadzić do domu każdego, kto jest w niewoli – podkreślił.

Na zakończenie prezydent Ukrainy podziękował wszystkim osobom i instytucjom zaangażowanym w działania na rzecz powrotu ukraińskich jeńców do ojczyzny.

Jest to już kolejna wymiana jeńców wojennych od początku pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Łącznie od lutego 2022 roku z rosyjskiej niewoli powróciło prawie 5 tysięcy osób.

ŹRÓDŁO: FACEBOOK, VOLODYMYR ZELENSKY



Komisja Europejska podejmie kolejną próbę zniesienia zmiany czasu

Komisja Europejska ogłosiła w czwartek, że wystąpi z nową propozycją dotyczącą zniesienia sezonowej zmiany czasu. Do tej pory kraje członkowskie nie były w stanie zdecydować, czy pozostać przy czasie letnim, czy zimowym. Do rozmów na ten temat wśród krajów członkowskich powróciła polska prezydencja.

Sezonowa zmiana czasu była jednym z tematów posiedzenia ministrów odpowiedzialnych za transport, zorganizowanego w czwartek w Luksemburgu.

– Jestem głęboko przekonany, że nadszedł czas, aby 27 państw członkowskich Unii podjęło decyzję o zaprzestaniu tych zmian czasu dwa razy w roku – powiedział komisarz ds. transportu Apostolos Dzikostas po spotkaniu z ministrami. – Uzgodniliśmy podczas posiedzenia, że KE przeprowadzi badanie i powróci do Rady z konkretnymi propozycjami opartymi na konkretnych faktach – zadeklarował.

Pod koniec kwietnia polska prezydencja przeprowadziła robocze konsultacje wśród krajów członkowskich w Radzie UE. Po tym, gdy propozycja KE z 2018 r. utknęła w martwym punkcie, chodziło o sprawdzenie, czy kontynuowanie prac nad tym tematem ma sens i czy jest szansa na porozumienie między państwami członkowskimi. W swojej propozycji z 2018 r. KE pozostawiła do decyzji państw decyzję, czy pozostać przy czasie zimowym, czy letnim. To spowodowało, że członkowie UE nie mogli osiągnąć porozumienia, bowiem w zależności od położenia geograficznego kraje mają rozbieżne preferencje.

Konsultacje społeczne przeprowadzone w 2018 r. przez KE wykazały, że ogółem 84 proc. Europejczyków chce zniesienia zmiany czasu. Rok później podobne badania przeprowadził w Polsce CBOS – wówczas 74 proc. Polaków zadeklarowało, że chciałoby pozostać przy czasie letnim.

MAGDALENA CEDRO, PAP

Odeszła nauczycielka pokoleń Weronika Apriłaszwili

W dniu 9 czerwca 2025 roku w wieku 60 lat odeszła Weronika Apriłaszwili (z domu Rozumiejko) – wybitna pedagog, absolwentka i wieloletnia nauczycielka Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie. Jej śmierć to ogromna strata nie tylko dla społeczności szkolnej, ale dla całego polskiego środowiska edukacyjnego na Ukrainie.

Śp. Weronika Apriłaszwili była postacią wyjątkową – nauczycielką klas początkowych, która przez dziesiątki lat kształciła młode umysły i charaktery. Jej podejście do pracy z najmłodszymi uczniami wyróżniało się nie tylko profesjonalizmem, ale przede wszystkim sercem i oddaniem. Potrafiła w każdym dziecku dostrzec potencjał i rozbudzić w nim miłość do nauki.



Wkład Weroniki Apriłaszwili w polską edukację został doceniony najwyższymi odznaczeniami. Otrzymała Medal Ministerstwa Edukacji Narodowej za szczególne zasługi w dziedzinie oświaty, Srebrny Krzyż Zasługi oraz odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej. Te wyróżnienia to jednak tylko zewnętrzny wyraz uznania. Prawdziwym pomnikiem jej pracy są setki uczniów, którzy przeszli przez jej klasy i wynieśli ze spotkania z nią nie tylko wiedzę, ale przede wszystkim wartości i życiową mądrość.

Jako absolwentka tej samej szkoły, w której później pracowała od początku lat 90. XX w. Weronika Apriłaszwili doskonale rozumiała jej tradycje i wartości. Była żywym łącznikiem między kolejnymi pokoleniami – uczniów, nauczycieli i absolwentów. Jej obecność w szkole była gwarancją ciągłości tradycji i wysokiego poziomu nauczania.

Zaangażowanie śp. Weroniki wykraczało daleko poza obowiązki zawodowe. Była mentorem dla młodszych nauczycieli, organizatorką licznych inicjatyw edukacyjnych i kulturalnych, osobą, do której zawsze można było zwrócić się o radę czy pomoc. Serdeczna koleżanka, niezastąpiony członek społeczności szkolnej – tak będą ją pamiętać wszyscy, którzy mieli szczęście pracować u jej boku.

Redakcja Nowego Kuriera Galicyjskiego łączy się w bólu z pogrążoną w żałobie Rodziną, składając najszczerze wyrazy współczucia i wsparcia. Cześć jej pamięci.

INF. WŁ.

Import prądu z Ukrainy to nie problem

Polska w poniedziałek, 2 czerwca, w godz. 19.00-22.00, interwencyjnie importowała energię elektryczną z Ukrainy. Fakt ten spowodował duże poruszenie wśród komentatorów. Prawda jest taka, że nie jest to pierwszy przypadek w 2025 r., kiedy Polska importuje energię z Ukrainy, nie jest to zapewne też przypadek ostatni.

W 2023 r. import energii z Ukrainy wyniósł 53,4 GWh, a w roku 2024 import sięgnął 88,0 GWh.

Łączna moc instalacji fotowoltaicznych w Polsce przekroczyła 22 tys. MW, a łączna moc farm wiatrowych przekroczyła 10,8 tys. MW. Gdyby te dwa źródła pracowały w trybie ciągłym, to nie byłoby kłopotów z pokryciem zapotrzebowania na energię w Polsce.

Tak też było w tym przypadku: była mniejsza od planowanej generacja ze źródeł wiatrowych, a do tego mniejsze generacja ze źródeł węglowych, ponieważ część bloków węglowych nie wznowiła

pracy. W efekcie, w godz. 19.00-22.00 niezbędny był import mocy z Ukrainy, był on na poziomie ok. 200-400 MW.

Import energii z Ukrainy wzbudził falę komentarzy mówiących o tym, że to skandal, że pogrążony w wojnie kraj eksportuje energię do Polski.

Nastroje uspokaja Grzegorz Onichimowski, prezes Polskich Sieci Elektroenergetycznych (PSE).

– Cały czas zapewniamy bezpieczną pracę systemu. Wymiana międzyoperatorska to jedna z korzyści wynikających z łączenia systemów i nie jest niczym niezwykłym: czasami to my z niej korzystamy, a czasami sami udzielamy pomocy. Nie zmienia to faktu, że w dłuższej perspektywie niezbędne są inwestycje w nowe dyspozycyjne moce wytwórcze – mówi Grzegorz Onichimowski, prezes PSE.

Import energii z Ukrainy nie jest czymś zaskakującym i wyjątkowym, trwa on od lat. W 2023 r. import energii z Ukrainy wyniósł 53,4 GWh, a w roku 2024 import sięgnął 88,0 GWh. W dwóch pierwszych miesiącach 2025 r. import energii z Ukrainy sięgnął 2,1 GWh. Są to ilości bardzo

niewielkie z perspektywy polskiego systemu elektroenergetycznego, ale oczywiście przydatne w kryzysowych sytuacjach.

PSE podaje, że na dzień 14 marca 2025 r. łączna moc osiągalna elektrowni węglowych wynosiła 27,86 tys. MW, z czego moc elektrowni na węgiel kamienny wynosiła 20,26 tys. MW, a moc elektrowni na węgiel brunatny wynosiła 7,6 tys. MW. Łączna moc osiągalna elektrowni gazowych wynosiła w połowie marca 5,97 tys. MW.

Liczba źródeł dyspozycyjnych będzie w Polsce malała wraz ze wzrostem liczby odstawianych bloków w elektrowniach węglowych. Tej luki mogą nie pokryć nowe źródła gazowe, a elektrownie jądrowe to perspektywa kilkunastu lat.

W tej sytuacji jedynym ratunkiem dla polskiego systemu elektroenergetycznego jest przedłużanie pracy bloków węglowych. Lepsze jest trzymanie tych bloków w rezerwie i czekanie, aż będą w ciągu roku pracowały kilkaset godzin i przyswoiwowe wiązanie sznurkiem niektórych instalacji niż przerwy w dostawach energii.

DARIUSZ CIEPIELA, WNP.PL

Nowe przepisy migracyjne wchodzą w życie. Będą ograniczenia dla studentów i pracowników

W niedzielę 1 czerwca wchodzi w życie nowe przepisy przyjęte w ramach Strategii Migracyjnej rządu. Mają one uszczelnić dostęp cudzoziemców do polskiego rynku pracy, uczelni oraz systemu wizowego.

Nowe przepisy mają być remedium na problem nadużywania rekrutacji na studia w Polsce przez osoby m.in. z państw podwyższonego ryzyka migracyjnego. W związku z tym przepisy te wprowadzają np. zasadę, że każdy cudzoziemiec, który chce rozpocząć studia w Polsce, będzie musiał podczas rekrutacji przedstawić dokument poświadczający znajomość

języka, w którym odbywa się kształcenie, co najmniej na poziomie B2.

To nie wszystko. Uczelnie będą musiały także informować konsulat, jeśli student nie podejmie nauki. Ponadto, szkoła wyższa będzie zobowiązana sprawdzać kwalifikacje cudzoziemskiego kandydata na studia.

Wprowadzony zostaje również limit przyjęć cudzoziemców na studia. Rząd tłumaczy, iż ma to wyeliminować fikcyjnych studentów, którzy traktują uczelnie, jak sposób na obchodzenie procedury uzyskiwania wiz umożliwiających podjęcie pracy.

Nowe prawo ma też ograniczyć dostęp do ubiegania się o udzielenie cudzoziemcom zezwolenia na pobyt czasowy i pracę. Chodzi o posiadaczy wiz i dokumentów

pobytowych wydanych przez inne państwo członkowskie albo polskich wiz wydanych np. w celu tranzytu, udziału w imprezach kulturalnych i sportowych, studiów itp.

Od 1 czerwca zmieniają się także zasady dostępu do rynku pracy. Ustawa wprowadza procedurę, która pozwoli poszczególnym powiatom zdecydować, w jakich branżach należy ograniczyć możliwość powierzania pracy cudzoziemcom.

Wojewódzkie Urzędy Pracy będą miały nowy obowiązek – raz na 6 miesięcy – analizować oferowane wynagrodzenia na lokalnych rynkach pracy. Zwiększą się również kary za nielegalne powierzanie pracy.

RP.PL

Uroczystość zakończenia roku szkolnego w Liceum nr 24 we Lwowie



W Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego. W uroczystym apelu udział wzięli konsul generalny Konsulatu RP we Lwowie Marek Radziwon, kierownik Wydziału Polonii konsul Dorota Dmuchowska, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, ks. Sławomir Bystry z parafii św. Antoniego. Uczestnicy apelu odśpiewali hymny Ukrainy i Polski. Wybrzmiała też „Rota” Marii Konopnickiej. Zgromadzeni minutą ciszy uczcili poległych podczas trwającej wojny ukraińskich żołnierzy.

ANNA GORDIJEWSKA
ALINA WOZIJAN
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

W ciepłych słowach do uczniów, nauczycieli i rodziców zwróciła się pani dyrektor liceum Marianna Pyłyp.

– Dziś żegnamy rok szkolny. Był to czas nauki nie tylko z książek, ale i z życia – uczenia się odpowiedzialności, współpracy, wrażliwości, bezpieczeństwa – powiedziała.

Pani dyrektor podziękowała uczniom za zaangażowanie – na lekcjach, w konkursach, zawodach, akcjach społecznych i wolontariacie. Dyrektor Pyłyp szczególne słowa skierowała do tegorocznych maturzystów.

Podczas odświętnego apelu nie zabrakło nagród i wyróżnień. Odebrali je uczniowie, którzy osiągnęli bardzo dobre wyniki w nauce oraz zwycięzcy olimpiad. Słowa uznania i podziękowania zostały skierowane do nauczycieli liceum.

Dyplomy od dyrekcji Liceum z okazji jubileuszów pracy pedagogicznej: 35 lecia – Irena Kresowicz, nauczycielka chemii i biologii; 30 lecia – Oksana Mydżyn, nauczycielka matematyki i informatyki.

Dyplomy kuratorium oświaty za wysokie osiągnięcia w przygotowaniu do olimpiad: z języka polskiego dla Wioletty Ilczuk, z fizyki dla Anny Mielnik.

Swojego wzruszenia podczas uroczystości ostatniego dzwonka nie ukrywał konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon.

– Zaczęłam moją misję we Lwowie niedawno i jestem pod olbrzymim wrażeniem pierwszych dni we Lwowie – powiedział. – Chociaż troszeczkę Lwów znałem wcześniej, ale jestem pod wrażeniem zakończenia roku szkolnego. Znaczący tego, jaka młodzież jest żywa, energiczna, jaką bliską ma więź ze swoimi nauczycielami. Taką naturalną i prawdziwą. To wzruszające – podsumował.

Absolwenci podziękowali dyrekcji i nauczycielom za trud edukacji i ogromne wsparcie. W hołdzie wdzięczności wręczyli im kwiaty. Maturzyści uroczystie przekazali sztandar szkoły o rok młodszym kolegom. Dla uczniów zabrzmiał ostatni dzwonek. Na zakończenie jedenastoklasiści wypuścili

w niebo biało-czerwone balony. Było dużo radości, nie zabrakło też wzruszeń. Wydarzenie zakończyło się sesją pamiątkowych zdjęć.

Po zakończeniu uroczystości pani dyrektor liceum Mariana Pyłyp udzieliła Nowemu Kurierowi Galicyjskiemu wywiadu.

– Doczekaliśmy się ostatniego dzwonka, wielkiej uroczystości, na którą czekają nie tylko uczniowie, ale też naturalnie nauczyciele, bo wszyscy pragną i chcą już odpocząć – powiedziała. – W tym roku mieliśmy bardzo dużo i zasłużonych nauczycieli, i zasłużonych uczniów. Ten szkolny rok był bardzo bogaty na zwycięzów w olimpiadach, konkursach, zawodach sportowych, więc bardzo z tego powodu cieszyliśmy się. Uczniowie otrzymali nagrody, dyplomy, jeden uczeń nawet dostał dyplom uznania jako finalista – w Warszawie, więc z wielką dumą żegnaliśmy naszych dzieci po roku szkolnym. A ten rok był szczególny, dlatego że przez cały rok żyliśmy, uczuliśmy się w świetle 80-lecia naszego liceum. Dumni jesteśmy, że dalej kontynuujemy tradycje, uczymy, w tak trudnych czasach potrafimy zorganizować się, żeby nieść nie tylko wiedzę jako nauczyciele, nieść nie tylko radość i uśmiech jako uczniowie, ale nieść też pomoc. W tym roku też opiekowaliśmy się żołnierzami, jak co



roku. Dbaliśmy o swoich ojców i braci i nawet naszych uczniów, którzy teraz walczą dzielnie na froncie. Więc to wszystko nam prześwieślało, że co robimy to jest bardzo dobre i są owoce tej naszej pracy codziennej. Tak jak powiedziałam w przemówieniu, cieszymy się nie tylko z tych sukcesów rocznych, ale też sukcesów z tej ciężkiej, codziennej pracy, może mniej zauważalnej. Ale ona później skutkuje tym, że mamy pięknych absolwentów, mamy pięknych uczniów, mamy zmotywowanych nauczycieli i mamy pięknych przyjaciół naszego liceum.

I dzisiaj w słowie pożegnalnym przed rozpoczęciem wakacji dziękowałam wszystkim sympatykom, wszystkim przyjaciołom naszego liceum, bo bez nich, bez ludzi dobrej woli trudno nam sobie wyobrazić, jak dalej potoczyłoby się nasze życie. Dlatego jeszcze raz korzystając z momentu chcę serdecznie podziękować za pomoc, wsparcie, solidarność, dobre słowo, dobre gesty w stronę naszego liceum.

Uroczystość pierwszego dzwonka i ostatniego dzwonka jest zawsze przyjemną chwilą, szczególnie dla absolwentów. Różnimy się nieco od innych szkół w organizacji uroczystości ostatniego dzwonka. Od kilku lat nasi absolwenci wprowadzili taki zwyczaj, że ostatni dzwonek wybrzmiewa w ręku każdego absolwenta po kolei. Każdy stara się zadzwonić jak najdłużej i najgłośniej – i to jest piękna tradycja. A potem wszyscy zbierają się razem i wypuszczają w niebo baloniki.

Bardzo wzruszający taki element uroczystości. Naprawdę aż do łez rozczulamy się kiedy widzimy unoszące się w niebo biało-czerwone baloniki. Wierzymy, że nasi uczniowie będą do nas wracać, bo to też pewny symbol. Z jednej strony są już teraz wolnymi osobami, a z drugiej strony te korzenie, które w naszej szkole zostały tak mocno wrośnięte, te korzenie później ich wołają, proszą, żeby przychodzili do nas ponownie.

Oni przychodzą i chcą przychodzić, chcą tutaj wracać, chcą z nami się spotykać, z nami rozmawiać, a to wszystko buduje się w ciągu tych 11 lat w szkole. Atmosfera w naszym liceum bardzo rodzinna, bardzo przyjemna powoduje właśnie to, że absolwenci chcą wracać w mury swojej szkoły, a my ich tutaj z wielką radością i sercem spotykamy.

Rodzinką naszego liceum jest coroczny konkurs „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”. W tym roku to już będzie 31. edycja konkursu, więc wszystkich sympatyków poezji, prac plastycznych zapraszamy do udziału, czy w tym roku, czy już w następnym, w kolejnych edycjach. Już od ponad 30 lat konkurs się cieszy wielkim zainteresowaniem wśród dzieci i młodzieży w różnym wieku. I jeśli chodzi o recytacje, czy o prace plastyczne, z wielką sympatią widzimy, że dzieci odkrywają coraz inne skarby w poezji Marii Konopnickiej, coś co ich czepia za duszę, co łapie ich serce. I to obcowanie ze sztuką jest też dla nas mocnym przekazem, że bardzo dobrze, że nasza szkoła nosi imię Marii Konopnickiej. Bo poezja porusza serce człowieka, porusza niebo i ziemię, więc pragniemy, żeby co roku uczestników było więcej.

Serdecznie dziękuję naszym sponsorom, którzy są współorganizatorami naszego konkursu. A przede wszystkim to jest Fundacja Dziedzictwo Kresowe, a także wsparcie medialne Kuriera Galicyjskiego, a też żadna edycja konkursowa nie odbyła się bez wsparcia Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, za co serdecznie dziękujemy – powiedziała dyrektor Mariana Pyłyp.



Ostatni dzwonek w Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny

W piątek, 30 maja, w Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego 2024/2025. Po dziesięciu miesiącach intensywnej nauki w trudnych wojennych warunkach uczniowie i nauczyciele najstarszej polskiej placówki edukacyjnej na Ukrainie oficjalnie pożegnali się z kolejnym rokiem nauki.

ANNA GORDIJEWSKA
ALINA WOZIJAN
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Wydarzenie rozpoczęło się od odśpiewania hymnów Ukrainy i Polski, po czym uczczono pamięć poległych żołnierzy wciąż trwającej wojny. W wydarzeniu wzięli udział m.in.: konsul generalny Konsulatu RP we Lwowie Marek Radziwon, kierownik Wydziału Polonii konsul Dorota Dmuchowska, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz oraz przedstawiciele polskich organizacji.

Choć minęło wiele lat, mam wrażenie, że szkołę ukończyłem wczoraj – mówił z nostalgią konsul Marek Radziwon. – Pamiętam ten dzień bardzo wyraźnie. Zakończenie szkoły wyrzyło się w mojej pamięci mocniej niż zakończenie studiów. To moment, który zostaje z człowiekiem na zawsze.

Dyrektor szkoły Wiera Szerszniowa złożyła serdeczne podziękowania nauczycielom za ich pasję i zaangażowanie, a rodzicom – za nieocenione wsparcie szkoły w ciągu całego roku:

W tym roku pożegnaliśmy wyjątkową klasę – powiedziała dyrektor Szerszniowa. – Trzy lata wojny – najtrudniejsze czasy – sprawiły, że nasi uczniowie dorośli szybciej. Są świadomi, dzielni, aktywni. To jedna z najlepszych klas, jakie opuściły naszą szkołę. Żałujemy, że odchodzą, ale życzymy im szerokiej drogi. Wierzę, że czeka ich dobra przyszłość.



Szczególne wyróżnienia otrzymali uczniowie, którzy wykazali się wzorową postawą, wysokimi wynikami w nauce oraz aktywnością społeczną. Uhonorowano laureatów olimpiad przedmiotowych i konkursów.

Uhonorowani zostali również nauczyciele Andriana Fołta i Jakub Fołta – za przygotowanie zwycięzców olimpiad z języka polskiego. Irena Słobodiana, Olga Pona i Aleksander Guły – za inspirującą pracę w ramach konkursu „Nauczyciele, którzy inspirują”. Swiżłana Pantiuchowa otrzymała nagrodę konsularną. Ze wzruszeniem pożegnano Tetianę Pupkową, wieloletnią nauczycielkę wychowania fizycznego, która przechodzi na emeryturę.

Szczególne emocje towarzyszyły słowom Ireny Słobodiany,



nauczycielki klas początkowych, która prowadziła tegorocznych absolwentów od pierwszego dnia w szkole:

Dla mnie ten ostatni dzwonek to pożegnanie mojej klasy – mówi Irena Słobodiana. – 11 lat temu

wzięłam ich za rękę i przyprowadziłam tutaj na pożegnanie starszych uczniów. Przez cztery lata byliśmy razem w klasach początkowych. Klasa była zdyscyplinowana, wesoła, chętna do nauki i bardzo



artystyczna. Uwielbiali śpiewać, recytować. Zostaliśmy rodziną – ja byłam ich „szkolną mamą”, która zawsze była blisko – wspomina nauczycielka.

Z kolei wychowawca klasy maturalnej nauczyciel historii Aleksander Guły dodał:

– Z wielką chęcią zatrzymałbym ich w szkole jeszcze rok lub dwa. Ale życie toczy się dalej. Żegnać ich bardzo mi żal, ale życzę im szerokiej drogi i samych sukcesów w dorosłym życiu.

Kulminacyjnym punktem uroczystości był tradycyjny ostatni dzwonek, który w zabytkowej auli szkoły zabrzmiał po raz ostatni w tym roku. Ten symboliczny gest łączy pokolenia uczniów, którzy przez dekady zasiadali w tych samych ławkach.

Uczniowie wraz z nauczycielami zaśpiewali hymn szkoły. Nie zabrakło również tradycyjnego poloneza, zatańczonego przez maturzystów z gracją i dumą. Ten szlachecki taniec – symbol polskiej kultury i tradycji – poruszył wszystkich zgromadzonych.

Naprawdę szkoda nam wyfrunąć ze szkoły. To było 11 cudownych lat. Byliśmy jak rodzina – mówiła wzruszona Weronika Musińska, jedna z absolwentek. – Dziękujemy rodzicom i nauczycielom za przygotowanie nas do dorosłego życia. Będziemy pamiętać te szkolne lata do końca życia.

– Wspominam szkołę z radością – dodał Stanisław Bandura. – Z dobrym nastrojem myślę o nauce, przyjaźniach i przyszłości. Teraz czas na studia, nowe wyzwania, nowe życie.

Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie jako najstarsza szkoła w Ukrainie z polskim językiem wykładowym nieprzerwanie kontynuuje swoją działalność.

Ostatni dzwonek w liceum im. św. Marii Magdaleny wpisał się w ogólnoukraiński kalendarz zakończenia roku szkolnego. Wciąż wiele szkół w Ukrainie funkcjonuje w systemie hybrydowym, łącząc nauczanie stacjonarne z nauką zdalną – zwłaszcza w czasie alarmów przeciwlotniczych.

Przed uczniami zasłużone wakacje – czas odpoczynku, regeneracji, ale też przygotowań do kolejnych wyzwań edukacyjnych.

Redakcja Nowego Kuriera Galicyjskiego życzy wszystkim maturzystom powodzenia na egzaminach i spełnienia marzeń. Wszystkim uczniom i nauczycielom – spokojnych, bezpiecznych wakacji i mnóstwa inspirujących doświadczeń!

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jedność w różnorodności – Polska obecna na UNIDAY!

24 maja na terenie Wystawy Osiągnięć Gospodarki Narodowej w Kijowie odbył się wyjątkowy festiwal „UNIDAY: Jedność kultur – siła narodu”, zorganizowany z okazji pierwszych obchodów Dnia Międzyetnicznej Zgody i Różnorodności Kulturowej w Ukrainie.

To było prawdziwe święto wspólnot! Dziesiątki narodowości zaprezentowały swoje kultury, tradycje i smaki – a Polska była wśród nich obecna z rozmachem, kreatywnie i nowocześnie! To wszystko dzięki pasji, pracy i zaangażowaniu lokalnych liderów i wolontariuszy.

Polskie stoisko „Polska Open Space” – przygotowane przez kijowskie polskie organizacje przyciągało nie tylko gości, ale i serca! Były warsztaty, rękodzieło, zabawy dla dzieci, quizy, taniec, muzyka, opowieści o Polsce i... pyszne smakołyki! W wydarzeniu wzięli udział m.in. Dmytro Łubinec – rzecznik Praw Człowieka, minister Ołeh Nemczinow oraz poseł Ołeksandr Kornijenko, którzy także zawitali do naszego stoiska zapoznając się z działalnością organizacji. Ich obecność podkreśliła wagę dialogu i wspólnoty w dzisiejszej Ukrainie.

Z całego serca dziękujemy polskim stowarzyszeniom z Kijowa za pomysłowość, energię i serce włożone w przygotowanie przestrzeni, która stała się prawdziwym centrum otwartości i przyjaźni.

Szczególne podziękowania kierujemy do Ambasady RP w Kijowie za udostępnione materiały, upominki i bycie z nami w tym dniu. Także podziękowania dla naszych wspólnot narodowych w Ukrainie, z których przysłały z Irpienia, Kropywnyckiego i Kaniowa, którzy w tym dniu dołączyli do wspólnego świętowania – cieszymy się, że byliśmy razem!

Szczególne podziękowania kierujemy do Rady Wspólnot Etnicznych Ukrainy dla Ashota Avanesyana za inspirującą inicjatywę i doskonałą organizację wydarzenia, które ma ogromne znaczenie dla wszystkich wspólnot narodowych w Ukrainie.

Dziękujemy także Hause of Europe za wsparcie tej idei i współfinansowanie projektu – to dzięki Waszemu zaangażowaniu mogliśmy wspólnie stworzyć tak barwne i żywe święto!

UNIDAY 2024 pokazał, że różnorodność to nasza siła. Z radością czekamy na kolejne edycje i jeszcze więcej wspólnego działania! To dopiero początek!

DZIENNIK KIJOWSKI

Największą wolnością człowieka jest możliwość wybrania własnej tożsamości i prawo do własnej tożsamości...

W maju Olga Tokarczuk, wybitna polska pisarka, laureatka wielu prestiżowych nagród, w tym m.in.: Nagrody Literackiej Nike, Międzynarodowej Nagrody Bookera i Literackiej Nagrody Nobla (2018), odbyła wizytę solidarności w Ukrainie.

Utwory literackie Olgi Tokarczuk stały się popularne wśród ukraińskich czytelników i czytelniczek w momencie pojawienia

się pierwszych tłumaczeń. Pisarka otwarcie wspierała Ukrainę, w szczególności, kiedy kraj agresywnie został napadnięty przez Rosję. Wizyta jest kolejnym świadectwem solidarności i wsparcia narodu ukraińskiego w czasie trwającej wojny.

Obydwa spotkania – w Kijowie (8 maja) i we Lwowie (9 maja) – odbyły się w niezwykle serdecznej i przyjaznej atmosferze. W Kijowie moderatorem spotkania był Wołodmyr Jermolenko, prezes Ukraińskiego PEN Clubu, natomiast we Lwowie Ostap Sływyński, tłumacz, poeta i wykładowca Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego.

Rozmowy z czytelnikami i czytelniczkami trwały kilka godzin. Olga Tokarczuk mówiła o swojej twórczości, literaturze i kulturze, relacjach polsko-ukraińskich, refleksjach na temat wojny i aktualnych wyzwaniach stojących przed światem. – Największą wolnością człowieka jest możliwość wybrania własnej tożsamości i prawo do własnej tożsamości... nikt inny nie może nam narzucić kim będziemy. To my o tym decydujemy... – powiedziała noblistka podczas rozmowy z uczestnikami spotkania w Kijowie.

Oprócz spotkań z czytelnikami i czytelniczkami, pisarka odwiedziła Instytut Polski w Kijowie, gdzie udzieliła wywiadów dla ukraińskich mediów oraz miała spotkanie z Andrijem Sadowym, merem Lwowa.

DZIENNIK KIJOWSKI

Będą wspólnie pielęgnować dziedzictwo Lubomirskich

W Palazzo Murano w Warszawie podpisano oficjalne porozumienie o współpracy pomiędzy Fundacją Książąt Lubomirskich a Centrum Języka i Kultury Polskiej im. Książąt Lubomirskich działającym w Równem na Ukrainie – podała Fundacja Książąt Lubomirskich.

Celem współpracy Centrum w Równem i Fundacji Książąt Lubomirskich są wspólne działania na rzecz upamiętniania historii rodu Lubomirskich oraz promowania języka i kultury polskiej.

W spotkaniu mającym miejsce 4 czerwca, udział wzięli: prezes Fundacji Książąt Lubomirskich, książę Jan Lubomirski-Lancoroński, jego asystentka Magdalena Jędrzejczyk oraz menadżer Fundacji Michał Adam Kiszkiel. Ze strony Centrum obecne były prezes Janina Jaremczuk, a także Switłana Kalko, która od ponad 35 lat prowadzi badania nad historią rodu Lubomirskich na terenie Ukrainy.

Centrum Języka i Kultury Polskiej im. Książąt Lubomirskich w Równem zostało oficjalnie zarejestrowane 25 marca 2025 r. Choć organizacja uzyskała osobowość prawną niedawno, działa aktywnie już od dwóch lat jako Klub Języka Polskiego dla Dorosłych.

Spotkanie było okazją do wymiany doświadczeń, rozmowy o historii oraz przedstawienia wspólnych pomysłów. Oprócz podpisania samego porozumienia, obie strony wymieniły się upominkami oraz publikacjami związanymi z historią i dziedzictwem rodu Lubomirskich.

MONITOR WOŁYŃSKI

Na Dzień Dziecka do Jazłowca

7 czerwca w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Jazłowcu obchodzono Dzień

Dziecka. W wydarzeniu wzięły udział dzieci z Jazłowca, a także ze wschodnich regionów Ukrainy, mieszkające obecnie w klasztorze. Dołączyły również dzieci z polskich organizacji z Tarnopola, Krzemieńca, Husiatyna, Chorostkowa, Borszczowa i Czortkowa, również z parafii katolickich z obwodu tarnopolskiego.

Na uroczystość przybyła konsul generalna RP w Łucku Anna Nowakowska wspólnie z konsulem Krzysztofem Wasilewskim, a także deputowany Rady Najwyższej Ukrainy Iwan Kalaur, przedstawiciele władz lokalnych i wolontariusze z Polski.

Dzień Dziecka w Jazłowcu rozpoczął się mszą świętą i wspólną modlitwą o pokój w Ukrainie i na całym świecie, modlono się szczególnie w intencji dzieci dotkniętych wojną.

Prowadzącą święto była siostra Julia Podleś. Dla gości przygotowano koncert i program rozrywkowy. Dzieci bawiły się na zjeżdżalniach i trampolinach oraz uczestniczyły w bitwach tanecznych prowadzonych przez zaproszonych animatorów przebranych za postacie z bajek Disneya. Miały również okazję odwiedzenia minizoo na terenie klasztoru.

Podczas koncertu wystąpiły dzieci z Krzemieńca i Tarnopola. M.in. uczennica sobotniej szkoły przy Polskim Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krapca w Tarnopolu Ulana Smolej wykonała piosenkę „Siła rodu” po ukraińsku i „Taki kraj” po polsku, chór dziecięcy uczniów sobotniej szkoły zaśpiewał piosenkę „Krajka”, a Ksenia Kacan i Oksana Smolej recytowały wiersze.

Dzień Dziecka w Jazłowcu tradycyjnie odbył się przy wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku.

ALŁA FLISSAK
MONITOR WOŁYŃSKI

Dezinformacja na temat ekshumacji w Puźnikach

W mediach społecznościowych pojawiły się nieprawdziwe informacje poparte sfałszowanym dokumentem, w którym Minister Kultury i Komunikacji Strategicznej Ukrainy Mykoła Toczyk wycofuje wszelkie dotychczasowe zgody na działania umożliwiające ekshumacje i godny pochówek ofiar zamordowanych w Puźnikach w lutym 1945 r. – podaje w swoim komunikacie Fundacja Wolność i Demokracja.

Informacje te dodatkowo zostały poparte wygenerowaną przez AI wypowiedzią prof. Andrzeja Ossowskiego, a także sfałszowanymi cytatami rzekomych wypowiedzi wiceprezesa Fundacji Wolność i Demokracja Macieja Dancewicza, który jest koordynatorem prac ekshumacyjnych.

Rozpowszechnianie tego typu fałszerstw jest elementem wojny hybrydowej prowadzonej przez rosyjskie służby specjalne. Celem tych działań jest zakłócenie i dyskredytacja osiągniętego po długoletnich staraniach trudnego procesu, zainicjowanego i kontynuowanego przez Fundację Wolność i Demokracja, w które zaangażowane jest wiele podmiotów po polskiej i ukraińskiej stronie.

W związku z powyższym apelujemy o rozważne podchodzenie do tego typu

„informacji” i nie rozpowszechnianie ich bez wcześniejszego sprawdzenia.

Jako podmiot zaangażowany od początku w działania dotyczące Puźnik, prowadzący poszukiwania i koordynujący ekshumacje jesteśmy w stanie szybko je zweryfikować.

Fundacja WiD we współpracy z ukraińskimi partnerami z «Wołyńskich Starożytności» znajduje się w trakcie procesu pozyskiwania zgody na poszukiwania kolejnego miejsca, gdzie zgodnie z relacjami świadków powinny znajdować się szczątki ofiar, których nie odnaleźliśmy podczas dotychczasowych prac w Puźnikach.

W laboratoriach Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego trwa proces identyfikacji ofiar.

W sierpniu planowany jest godny pogrzeb w Puźnikach z udziałem rodzin i krewnych pomordowanych.

Dziękujemy ministrowi Mykole Toczyciemu za szybką reakcję i dementowanie fałszywych informacji oraz tym wszystkim, którzy dzięki swojemu profesjonalizmowi, zaangażowaniu i osobistym relacjom, przyczynili się do sprawnego rozbrojenia tego aktu internetowej dywersji.

Wszystkie nasze planowane zamierzenia wymagają rozsądnego podejścia do tak ważnej dla Polskiej Pamięci Narodowej sprawy.

MONITOR WOŁYŃSKI

Do Senatu trafiła aktualizacja ustawy o repatriacji

10 czerwca 2025 roku odbędzie się posiedzenie senackiej komisji łączności z Polakami za Granicą o zmianie ustawy o repatriacji oraz niektórych innych powiązanych z nią ustaw (druk senacki nr 336).

W powyższym dokumencie odświeżono niektóre zapisy dotyczące rodziny repatrianta, przygotowanie analiz rynku pracy pod względem zatrudnienia repatriantów, warunki udostępnienia repatriantowi wizy krajowej dla osiedlenia się w Polsce i lokalu mieszkalnego, pokrycie kosztów związanych z podjęciem w Rzeczypospolitej Polskiej nauki przez osobę małoletnią, wydatki na wydanie decyzji w przedmiocie nabycia obywatelstwa polskiego w trybie uznania za obywatela polskiego oraz przywrócenia obywatelstwa polskiego. Regulacja zakłada również podniesienie w latach 2025–2026 limitów wydatków na realizację zadań związanych z repatriacją o 35 mln zł rocznie, do 80 mln 757 tys. zł rocznie. Ma to umożliwić przyspieszenie repatriacji do Polski w szczególności za pośrednictwem ośrodków adaptacyjnych dla repatriantów i gmin.

Proponowane zmiany mają ogólnie wymiar polegający na korekcie finansowej a nie przełomowej. Repatriacja w obecnym wyglądzie umożliwiła powrót do kraju osobom polskiego pochodzenia lub narodowości polskiej, które przed 2001 rokiem zamieszkiwały w azjatyckiej części ZSRR lub krajów powstałych po jego rozpadzie. Są to najczęściej Polacy deportowani na Syberię i tereny zakaukaskie w latach 30. i 40. XX w., ich dzieci i wnuki.

Z repatriacji nie mogą skorzystać Polacy z terenów Ukrainy i Białorusi, którzy posiadali polskie obywatelstwo przed 1939–1944 rokiem. A także osoby posiadające Kartę Polaka, których liczba jest szacowana na blisko 300 tys., którzy nie z własnej woli okazali się po tej „złej” stronie granicy, odcięci od swojej historycznej ojczyzny żelaznym murem. Prawdopodobnie główną przeszkodą która stoi za tym są koszty.

W 2022 roku ówczesny poseł na Sejm Robert Tyszkiewicz (Koalicja Obywatelska) podkreślił, że w związku z dużą liczbą rodaków oczekujących na umożliwienie im przyjazdu do Polski w ramach repatriacji, koniecznym jest zwiększenie środków przeznaczonych na ten cel. Tyszkiewicz zaznaczył, że

według MSWiA „szacunkowa liczba deklarujących chęć repatriacji wynosi obecnie 7,5 tys. osób, natomiast roczny budżet resortu przeznaczony na ten cel pozwala na zorganizowanie przyjazdu tylko ok. 600 osobom”.

Aktualizacja ustawy o repatriacji wejdzie w życie z dniem 1 lipca 2025 r., z wyjątkiem art. 1 pkt 13 lit. a i b, pkt 15 i 19, które wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 2026 r.

SŁOWO POLSKIE

W Łańcucie podpisano umowę o Programie Interreg NEXT Poland – Ukraine

W Muzeum-Zamku w Łańcucie odbyła się wyjątkowa uroczystość związana z podpisaniem umowy na realizację Funduszu Małych Projektów w Programie Interreg NEXT Poland – Ukraine pomiędzy Euroregionem Karpackim a Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej. Już w lipcu 2025 r. ruszy pierwszy nabór wniosków na wspólne polsko-ukraińskie projekty o wartości do 100 tys. euro w takich obszarach jak edukacja, kultura, zdrowie.

To ważny krok w budowaniu dobrosąsiedzkich relacji pomiędzy społecznościami lokalnymi pogranicza. W wydarzeniu uczestniczyli m.in. wiceminister Funduszy i Polityki Regionalnej Konrad Wojnarowski, konsul generalny RP w Łucku Anna Nowakowska, konsul generalny Ukrainy w Lublinie Oleh Kuts, wojewoda Podkarpacka Teresa Kubas-Hul, senator Józef Jodłowski, prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek oraz dyrektor Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej w Polsce Bartłomiej Balcerzyk.

SERGIJ POROWCZUK
SŁOWO POLSKIE

Edukacja i język jako czynniki więzi kulturowej

W Winnicy i innych miastach podejmowane są liczne inicjatywy edukacyjne mające na celu zachowanie języka polskiego. Język polski jako obcy jest dostępny w niektórych szkołach średnich i na uniwersytetach, w szczególności na Donieckim Uniwersytecie Narodowym im. Wasyla Stusa (znajdującym się w Winnicy) i Narodowym Uniwersytecie Pedagogicznym im. Mychajła Kociubynskiego. Dzieje się tak bo język polski jest drugi pod względem popularności po języku angielskim i przed językiem słowackim.

Dzieci z polskich rodzin mają możliwość na edukację uwzględniającą ich tradycje kulturowe. Ponadto co roku organizowane są olimpiady języka polskiego, konkursy literackie i wieczory tematyczne, wspierane przez lokalne i polskie fundacje edukacyjne. Polska jest atrakcyjnym krajem dla młodzieży z Ukrainy, szczególnie pochodzenia polskiego dlatego rodzice chętnie wspierają naukę języka polskiego.

Od lat dwudziestych XXI wieku Polska aktywnie wspiera programy stypendialne dla studentów polskiego pochodzenia z Ukrainy, co daje nowy impuls do studiowania języka i historii Polski. A polskie obiekty dziedzictwa kulturowego w Winnicy to nie tylko elementy przeszłości, ale także aktywny składnik współczesnej przestrzeni kulturowej. Ich zachowanie ma podwójne znaczenie: zarówno dla zachowania polskiej tożsamości, jak i dla rozwoju dialogu międzynarodowego.

Większość podobnych inicjatyw jest dziełem nie władz centralnych na Ukrainie, ale dziełem rządu polskiego, władz lokalnych, regionalnych poszczególnych działaczy mniejszości polskiej i polskich fundacji samorządowych opiekujących się krzewieniem języka, kultury i historii Polski w kraju nad Dnieprem. W związku z pojawieniem się inicjatyw rządu polskiego polegających na wprowadzeniu preferencji dla młodych Ukraińców w polskich szkołach na terenie Polski, mniejszość polska na Ukrainie i nie tylko, oczekuje podobnych tweening'owych inicjatyw po stronie ukraińskiej.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

Kuchnia Łemkowska ponad granicami

Pod koniec maja br. w Muszynie, w Polsce oraz w Lubotinie na Słowacji zaprezentowano książkę „Kuchnia Łemkowska” autorstwa Luby Horbacio ze Lwowa wydanej w wersji elektronicznej (w języku polskim, ukraińskim i słowackim). Poprzednio ułożyła ona i wydała „Kuchnię Bojkowską” (w języku polskim i ukraińskim).

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST ARCHIWUM
LUBA HORBACIO
ZDJĘCIA

Luba Horbacio jest znaną lwowską przewodniczką i działaczką „Stowarzyszenia Przewodników Górskich „ROVIN”, która z powodzeniem realizuje ciekawe projekty na terenach przygranicznych.

– Poprzednie wydanie zostało zrealizowane przy pomocy finansowej Unii Europejskiej, w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020 – powiedziała dla „Kuriera” Luba Horbacio. – Natomiast „Kuchnia Łemkowska” powstała w ramach projektu „Tradycje kulinarne Łemków na wspólnych ziemiach etnicznych” zrealizowanego przy wsparciu finansowym Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego (International Visegrad Fund). Partnerem wiodącym projektu jest Stowarzyszenie Przewodników Górskich „ROVIN”, a naszymi partnerami są Stowarzyszenie „Klucz Muszyński” w polskiej Muszynie i Szkoła podstawowa w słowackim Lubotinie.

Na Bojkowszczyźnie, gdzie znajduje się górskie schronisko Stowarzyszenia „Rówień”, popularne są restauracje „Huculska Koliba”, oferujące dania kuchni huculskiej. Dlaczego jednak nie serwują lokalnych potraw bojkowskich? – pytała Luba Horbacio. Wraz z polskimi kolegami zebrała przepisy w bojkowskich rodzinach i wydała książkę, która od razu stała się bestsellerem. Zorganizowano także degustacje potraw kuchni bojkowskiej. Zaczęły one pojawiać się w menu lokalnych kawiarni i restauracji w obwodach lwowskim, iwanofrankiowskim, zakarpackim oraz na Podkarpaciu.

– Ponad rok temu zrodził się we mnie pomysł, aby w jakiś sposób przyczynić się do zachowania tradycji mojego łemkowskiego pochodzenia – wyjaśniła dalej w naszej rozmowie Luba Horbacio. – Współczesne realia skłaniają do refleksji nad tym, jak ocalić własną tożsamość, kulturę i tradycję, a przynajmniej więzi rodzinne... Moje wspomnienia z dzieciństwa są przede wszystkim związane z babcią i dziadkiem oraz potrawami, które babcia gotowała. Tak więc, pomysł projektu

dotyczącego zachowania „Tradycji kulinarnych Łemków na wspólnych ziemiach etnicznych” został poparty i zrealizowany. W ramach realizacji tego projektu odtworzyliśmy łemkowskie potrawy, których przepisy zebraliśmy z różnych źródeł. Zbadaliśmy zarówno publikacje drukowane, jak i zasoby internetowe. Wiele przepisów i informacji uzyskaliśmy od respondentów podczas spotkań w różnych regionach Polski, Ukrainy i Słowacji. Odtwarzaliśmy, gotowaliśmy, próbowaliśmy, robiliśmy zdjęcia i stworzyliśmy własną historię. Przepisy łączą w sobie wielowiekową tradycję i historię wielu pokoleń. Dania łemkowskie mają niezwykle nazwy, interesujące składniki, czasem dziwną recepturę i przewidują różne sposoby przygotowania. Nasza publikacja nie jest fundamentalnym badaniem naukowym, lecz inicjatywą, która zachęca przyszłe pokolenia do zainteresowania się, zachowania i wykorzystania łemkowskiego dziedzictwa kulinarnego.

W trakcie przygotowania nowej książki Luba Horbacio spotykała się i korespondowała z Łemkami, rozsianymi po całym świecie.

– Historyczna Łemkowszczyzna obejmuje Karpaty Zachodnie po obu stronach pasma górskiego od Borżawy, Solinki i Sanu na wschodzie do Popradu i Dunajca na zachodzie – przypominała Luba Horbacio. – Przez stulecia mieszkańcy tego regionu stworzyli bogatą i oryginalną kulturę, piękne zwyczaje i obrzędy oraz unikatowy folklor. Przez stulecia ludzie głównie uprawiali ziemię, utrzymując się z rolnictwa, hodowli owiec i bydła. Kraina była również bogata w naturalne dary lasów i rzek. Wpłynęło to na kulturę spożywania posiłków i kształtowanie się kuchni łemkowskiej jako takiej. Ponadto na tradycje kulinarne utrzymując się z rolnictwa oddziaływał górski klimat, urodzaj lub nieurodzaj, wojny i głód. Łemkowie zawsze byli pracowici i pełni godności. A gospodynie były bardzo pomysłowe i urozmaicały



LUBA HORBACIO

potrawy z produktów dostępnych w gospodarstwie domowym. Tak więc, żyjąc w różnych czasach, zarówno pokoju i rozwoju, jak i wojen i biedy, możliwości i sposoby odżywiania się były bardzo różne. Ogólnie mówiąc, podobnie jak w przypadku większości ludów górskich, kuchnia łemkowska charakteryzuje się prostymi potrawami przygotowywanymi z łatwo dostępnych produktów. Główne składniki pożywienia pozyskiwano z własnego gospodarstwa oraz okolicznych łąk i lasów. Do przygotowania potraw używano głównie mąki żytniej i owsianej, oleju, nasion lnu, zbóż, kapusty, roślin strączkowych i warzyw korzeniowych, nabiału i mięsa. W sezonie w lasach zbierano grzyby, poziomki, borówki, maliny i jeżyny. Latem i jesienią zbierano także orzechy laskowe i bukowe oraz różne zioła, które stosowano w przypadku chorób, a także do codziennego spożycia w postaci naparów i herbat. Kupowane produkty stanowiły niewielką część żywności. Podstawą kuchni łemkowskiej był chleb na zakwasie, wypiekany z mąki żytniej razowej, a najczęściej z mąki owsianej. Codziennie wypiekano tak zwane proziaki z prostego ciasta (z dodatkiem sody – prozy). Pieczono je na blasze. Chleb pieczony w foremkach uważano za święty. Do popularnych odmian chleba na Łemkowszczyźnie należała „turianka”, „dżember”,

„sołomianka”, „buławki”, „ławasz”. Ważnym składnikiem pożywnych i sycących potraw były ziemniaki – kompery, które nazywano grulami, bandurami, krumplami, kartoflami, bulbą, krompakami. Spożywano je na różne sposoby, od pieczonych w ognisku po wszelkiego rodzaju dodatki do innych potraw. Bardzo ważnym produktem łemkowskiej kuchni było mleko. Na słodkim mleku gotowano zupy, na przykład kasze jęczmienną na mleku, styrankę lub zaciurkę z mlekiem. Często do zupy mlecznej dodawano dynię, marchew albo brukiew jadalną. Z owczego, krowiego lub koziego mleka robiono sery: twaróg, podpuszczkowy, bryndzę, bundz, grudę.

Do umieszczonych w książce przepisów dań dodano też „Łemkowski słownik kulinarny”.

W niektórych restauracjach w Krynicy czy w Bardejowie oraz innych okolicznych miejscowościach w Polsce i na Słowacji są dania kuchni łemkowskiej lub rusnackiej.

– Dawna kuchnia łemkowska nieco różni się od tego, co można spotkać w dzisiejszych w restauracjach w tym regionie – zaznaczyła Luba Horbacio. – Mimo niewielkiej liczby składników, na których się opiera, cechuje się dużą różnorodnością i pomysłowością połączeń. Dawne potrawy w większości opierały się na sezonowych warzywach i mlecznych wyrobach, a mięso jadane było jedynie od

święta. Co dziś zostało z dawnych przepisów? Dziś kuchnia tradycyjna towarzyszy nam jedynie przy okazji świąt, Wielkanocy, Wigilii, wesela czy podczas odpustu (kiermaszu). Dania jednak się zmieniły – są bogatsze i lepiej doprawione.

A jak zachowała się kuchnia łemkowska w rodzinie pani Luby? – zapytałem.

– Moja babcia Ewa Łabyk, z domu Hreszczak pochodziła ze Świątkowej Wielkiej – powiedziała. – Ona bardzo smacznie gotowała. Pamiętam, że w każdą niedzielę musiał być rosół z domowego kurczaka z domowym makaronem. Wracła do domu z cerkwi i natychmiast zagniała ciasto z jednego jajka, rozwałkowała krąg na stolnicy, zwinęła małe roladki i kroila na małe kawałki. Babcia ukończyła tylko dwie klasy podstawówki, nigdy nie czytała żadnych przepisów. Gotowała wszystko według smaku i z pamięci. Wielkanocne babki, wypieki, ciasta – wszystko na oko – ilość jajek, mąki, masła... i było przepysznie! Pamiętam, że babcia codziennie gotowała świeżą zupę. Zupę z poprzedniego dnia wylewała bydlu lub psu. A my jedliśmy zawsze świeżą, gotowaną na wywarze z kości. Wszystkie produkty musiały być najlepsze, najświeższe, najsmaczniejsze. Mówiła, że na jedzeniu nie można oszczędzać...

A oto jedno z popularnych dań Kuchni Łemkowskiej:

Dziadki lub diaki

Ziemniaki – 1-2 kg, kasza manna lub mąka pszenna wyższego gatunku – 250-300 g, sól, śmietana lub skwarki.

Ziemniaki wkładamy do garnka i zalewamy ciepłą wodą tak, aby ledwo przykrywała górną warstwę warzyw. Gdy woda się zagotuje, dodajemy 1 łyżkę soli i gotujemy ziemniaki do miękkości. Odcedzamy wywar ziemniaczany do czystego rondla.

Ziemniaki rozgniatamy tłuczkiem, dodając połowę odcedzonego wywaru i kontynuując rozgniatanie na blacie kuchennym lub na małym ogniu. Do płynnego puree powoli wyciśnemy kaszę manną, aż uzyskamy gęste ciasto.

Następnie pozostawiamy na kuchence jeszcze przez kilka minut, aby kasza się ugotowała. Masa powinna być gęsta.

Następnie bierzemy kubek, smarujemy odrobiną oleju, wkładamy pół łyżki ugotowanej masy i przemieszczając wewnątrz kubka formujemy kulki. Jeśli ręce gospodyni są przyzwyczajone do gorąca, kulki można również ugniatać ręcznie. W tym celu dłonie należy wstępnie posmarować olejem. Gotowe kulki układamy na talerzu, polewamy cebulą z olejem, roztopionym smalcem ze skwarkami lub kwaśną śmietaną.

Prezentacja książki „Kuchnia Łemkowska” odbędzie się też na Ukrainie.



Dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP ukazała się książka „Architektura międzywojennego Łucka”

Architektura jest specyficznym sposobem poznania historii miasta, jego ludności, zjawisk i nawet powiązań rodzinnych. Tak uważa wołyński historyk, dziennikarz, kierownik Wydziału spuścizny kulturowej Rady Miejskiej Łucka Aleksander Kotys. Interesował się sztuką powstawania domów, poznając Łuck przez pryzmat jego ulic i placów. Początkowo publikował swe spostrzeżenia w sieciach społecznościowych i na stronach Rady miasta.

LUDMIŁA PRZYJMACZUK

Przed trzynastu laty Aleksander Kotys zaczął pracę w Archiwum Obwodowym, gdzie są zgromadzone oryginały dokumentów z historii tych terenów. Jak opowiadał sam historyk, najbardziej interesowała go architektura okresu międzywojennego, gdy Łuck stał się centrum administracyjnym woj. wołyńskiego. Te dane przechowywane były w Archiwum. Wyniki wieloletnich badań Aleksander Kotys przedstawił w książce „Łuck: architektura. Najlepsze projekty z lat 1920-1930”, którą ostatnio zaprezentowano w Obwodowej Bibliotece dla dzieci i młodzieży.

– Zaczynając od 2012 r. przeglądałem w Archiwum wszystkie materiały, dotyczące nieruchomości, które pojawiły się w tym okresie – wspomina autor. – Opracowałem około 3000 materiałów. Z najbardziej interesujących robiłem kopie – okazało się, że jest ich 700. Z tego wybrałem około sto projektów, które podobały mi się najbardziej. Pracę ukończyłem w czerwcu ubiegłego roku. Jednym słowem – zbadałem całe archiwum Wydziału technicznego magistratu. Wybrałem najbardziej interesujące, najbardziej reprezentacyjne, o największym kolorystyce. Wszystko to trafiło do mojej książki. Niestety nie wszystkie obiekty zachowały się do naszych czasów, a niektóre z nich nigdy nie zostały zrealizowane.

W pracy, jak twierdzi autor, mało jest tekstu, a wiele materiałów fotograficznych. Ilustrują różne projekty nieruchomości – społeczne, oświatowe, obiekty przemysłowe, zakłady komercyjne i budownictwo mieszkaniowe. Przedstawiają różnorodność stylów ówczesnej architektury – od prostych po złożone tendencje i zjawiska.

Kilka słów o architektach, o fachowcach, którzy tworzyli oblicze międzywojennego wojewódzkiego miasta Łucka. Byli to fachowcy najwyższej klasy. Jak twierdzi autor, w Łucku, jako centrum woj. wołyńskiego działało wielu znanych ówczesnych architektów: Sergiusz Tymoszenko, Franciszek Kokesz, Kazimierz Szkolnicki, Tadeusz Kraft, Anna Baranowska i inni. Autor publikuje zdjęcie z 1938 r., na którym są przedstawieni członkowie Łuckiego oddziału Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej. Posiadali rządowe licencje na prawo projektowania różnego rodzaju budowli.

– Większość z nich ukończyła Warszawską lub Lwowską Politechnikę – pisze historyk. – Ponieważ posiadali prestiżowe wykształcenie, ich projekty, którymi był zabudowany międzywojenny Łuck, przedstawiały wysoki poziom. Wprowadzili do panoramy Łucka wiodące tendencje międzywojennej architektury, w tym i modernizm.

Wydanie ukazało się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Począwszy od 2014 r. projekt autora uzyskał poparcie placówki dyplomatycznej.



Publikacja ukazała się w wersji dwujęzycznej – po ukraińsku i polsku.

– Jest to nasza wspólna historia – stwierdził konsul generalny Krzysztof Wasilewski. – Ukazujemy jej fragment i ważne jest aby to robić, co jest również naszym zadaniem.

Aleksander Kotys zakochany jest w Łucku i stara się ciągle wyszukiwać coś interesującego. Z zawodu jest astronomem. Był jednak dziennikarzem, a obecnie jest kierownikiem Wydziału spuścizny kulturowej Łuckiej Rady miejskiej. Osoby na takich posadach mają ograniczony czas na własne hobby.

Podczas prezentacji książki autor powiedział kilka słów o architektach:

We wspólnocie zawodowej, która tworzyła te gmachy w międzywojennym Łucku, jako stolicy woj. wołyńskiego, było wielu architektów najwyższej klasy. Władze udzielały im zezwolenia na projektowanie obiektów sportowych, przemysłowych, młynów, czy domów mieszkalnych. Wysoki poziom ich oświaty pozwalał na powstawanie budowli w kontekście architektury ogólnopolskiej i budownictwa europejskiego dzięki przeglądowi najnowszych idei i koncepcji praktycznych. W książce przedstawiłem wycinki ich najważniejszych prac, konkretne adresy i zdjęcia obecnego widoku obiektów. Przede wszystkim pragnę pokazać same projekty.

Okres międzywojenny był bardzo korzystny dla Łucka. Ożywiło się życie miasta i jego części składowych. Miasto rozwijało się w globalnym europejskim kontekście. Był to okres powstawania miast po rozpędzie imperiów i okres stosowania tendencji, charakterystycznych dla całego kontynentu.

Starałem się przedstawić projekty od prostych do bardziej złożonych. Kopiowałem najbardziej interesujące. Początkowo były z tym trudności, ale po 2021 pozwole no mi fotografować interesujące mnie materiały. Prace ruszyły szybciej i w czerwcu ubiegłego roku je zakończyłem, wybierając najciekawsze projekty do publikacji.

Starałem się zbalansować przekazać od prostych do złożonych wszystkie architektoniczne tendencje i zjawiska w ówczesnym Łucku.

Przez ponad dziesięć lat pracowałem i pisałem o willach w Łucku. Wprawdzie

nie jest to moja pierwsza publikacja. Znałe jest mi uczucie, które towarzyszy podsumowaniu długiej pracy. Jestem tu bardzo wdzięczny Konsulatowi za wsparcie. W tej książce jest mało tekstu – jest to raczej album ze zdjęciami na dobrym papierze. Takie ładne wydanie chce się wziąć do rąk, można je dać komu w prezencie, jako dzieło, które opowiada o Łucku, o jego kulturze, architekturze w bardzo interesującym okresie lat 1920-1930.

To już trzeci mój wspólny projekt z Konsulatem RP. Druga książka zaczynała się od krótkich filmików o polskim okresie Łucka. Potem ukazała się publikacja o okresie międzywojennym Wołynia. Ta, trzecia książka, jest moją drogą do przedstawienia historii Łucka poprzez architekturę. Daje to możliwość lepszego poznania samego miasta.

Swego czasu trafiły mi do rąk książki Waldemara Piaseckiego i Feodosija Mandziuka „Ulice i place Łucka” z 2005 r. oraz Bogdana Kołoska i Rostysława Metelnickiego „Łuck: Architektoniczno-historyczny opis”. Są to cztery znane w Łucku postacie. Niestety przy życiu pozostał jedynie Bogdan Kołosok, mieszkający obecnie w Kijowie.

Proszę zwrócić uwagę, jak zatytułowane są te książki – „Ulice i place Łucka”. Jest to ten architektoniczny szkielet, który pomógł mi zrozumieć miasto, bo dzieli się ono na ulice, które przecinają się, na place, a na ulicach stoją budynki. Jest to bardzo złożona matematyczna struktura. Druga książka, którą znalazłem w bibliotece mojej babci, zaczyna się od słowa „architektura”. Chociaż jest nieduża, to jest bardzo ważna i specyficzna, bo takich publikacji więcej nie ma. Książki te pisali fachowcy-architekci, którzy w czasach sowieckich pracowali w biurach projektowych i zabudowywali miasto. Wiele mieli do powiedzenia. Doceniali przedwojenną architekturę Łucka, opowiadali o sobie, krytykowali i chwalili udane projekty.

Z czasem moje zainteresowanie architekturą przerodziło się w zbieranie fotografii obecnego wyglądu budynków. Od około połowy roku 2000. zacząłem gromadzić te fotografie. Umieszczałem je w sieciach społecznościowych i na różnych stronach. Przeglądając je, zauważyłem, że dominuje tu jeden typ architektury – stare budynki.



Z czasem udało mi się uzyskać dostęp do archiwów i rozpocząć własne badania. W 2012 r. trafiłem do Państwowego archiwum obw. wołyńskiego. Jest to wspaniała instytucja dla badaczy, zwłaszcza zbiory Wydziału technicznego magistratu międzywojennego Łucka, które zachowały się w dobrym stanie.

Po prostu zamawiałem kolejne teczki od najstarszych czasów do końca 1939 r. Z najbardziej interesujących projektów robiłem kopie. Dziś, po weryfikacji, mam około 700 kopii projektów różnych budynków wznoszonych w tym czasie w mieście. Jest to cząstka – 700 kopii z ponad 3 000 dokumentów, które tam są. Naturalnie są też rysunki zwykłych domów, ale nie miały artystycznej czy wizualnej unikalności. Dlatego potrzeba było zweryfikować. Praca w Archiwum przed 2012 r. miała swoje utrudnienia – w tym okresie zabraniano fotografowania. Nie można było wziąć aparatu czy telefonu i skopiować dokument. Trzeba było zamawiać skany, płacić za nie lub omijać te biurokratyczne przeszkody. Dlatego przez pierwszy okres jedynie przeglądałem teczki i zwracałem je. Zdarzało mi się jednak fotografować z ukrycia najbardziej interesujące dokumenty, bo gdy widzi się takie skarby, to nie sposób powstrzymać się, by nie pokazać tego ludziom. Później, gdy w latach 2020-2021 zmieniły się porządki w Archiwum i zezwolono na fotografowanie dokumentów bezpłatnie, zacząłem zbierać materiały. Do czerwca ubiegłego roku ukończyłem ich gromadzenie. Są to niezwykle cenne historycznie zachowane projekty budynków.

Bardzo interesujące jest oglądanie planu budynków, których już nie ma. Rozumiem, że zdjęcie pokazałoby więcej niż plany. Ale żyjemy w okresie fotografii, jesteśmy przyzwyczajeni do naciśnięcia przycisku i zrobienia zdjęcia. Jednak te projekty kreśliła ręka architekta, kreśliły dotykały pracownicy Wydziału technicznego, stawiali podpisy, daty, widoczne są ich poprawki i ich zamysł. Nawet, gdy budynek nie został zrealizowany, widzimy, jak był projektowany. Inna rzecz, gdy autor przedstawia budynek w 3D – nie jest to płaski rysunek, lecz jest światło i cień na fasadzie. Takich projektów jest niewiele, ale miały one przeznaczenie estetyczne i możemy je zobaczyć na kartach tej publikacji.



Szczególnym elementem jest wizualizacja fasad w kolorze. Gdy pojawia się kolor – gwasz lub akwarela – jest to rzadki moment. Takie fasady też przedstawiłem w książce. Przedstawiam budynek przy ul. Bogdana Chmielnickiego. Niestety został przebudowany i dziś trudno rozpoznać pierwotne elementy i kolor. Kolory w bardzo ciekawy sposób wizualizują historię. To bardzo rzadka okazja – znaleźć projekt w kolorze. Inna historia dotyczy szeregu budynków przy ul. Łesi Ukrainki. Dziś już ich nie ma, stoi tam teraz Ziarno. W 1928 r. stały tam budynki-bliźniaki, należące do przedsiębiorcy Guty. Były tam bank, spółka akcyjna, cukiernia i warsztaty. Te budynki też są w książce.

W planach mamy nie tylko 3D przedstawienie budynków, ale plany pięter i korespondencję, dotyczącą ich projektowania i budowy, jak w przypadku willi dra Rafałowskiego. Niestety nie zachowała się, a stała koło szkoły nr 1. Na planach podpisane są funkcje pokoi: gabinet, sypialnia, salon, kuchnia. Stała ona w dzielnicy willowej i ciekawie ukazuje jakie pokoje w tych budowlach były.

Architektura nie jest dla mnie czymś czysto technicznym. Jest żywym, specyficznym sposobem na poznanie historii miasta, jego mieszkańców, zjawisk, czy rodzinnych historii. Dzięki architekturze dobrze się to udaje.

Oddzielnym tematem są budowle przemysłowe – cegielnie, młyny. Widzimy jak zmieniało się ich wyposażenie i konstrukcje.

Gdy zebrałem już materiał, zrozumiałem, że wystawić go trzeba nie tylko na FB, ale i w publikacji książkowej. Zwróciłem się do Konsulatu Generalnego RP i przedstawiłem tam swoje materiały. Po otrzymaniu od nich wsparcia, w tarnopolskim wydawnictwie Kron przygotowano wydanie do druku i tak ukazała się ta publikacja. Te kilka stron tekstu (w wersji dwujęzycznej: po ukraińsku i polsku) w książce są po to, aby wyjaśnić czytelnikowi, skąd pochodzi materiał, jaka jest jego wartość, jak go zrozumieć i ocenić. W książce przedstawiono 98% materiałów z Archiwum państwowego, a 2% – to projekty, które odnajdywałem w innych on-line publikacjach. Oprócz archiwum magistratu korzystałem ze zbiorów Archiwum Województwa Wołyńskiego. Zgromadzone tu wiele projektów budynków mieszkalnych, fabryk i sklepów.

Pierwsze kilka planów budynków nie pochodzą z archiwum. Jest to klasyczna architektura – Banki Polski i Rolny. Dalej książka składa się z 5 rozdziałów:

1 – gmachy publiczne: teatry, kioski, sklepy, gmachy towarzystw i organizacji;
2 – szkolnictwo: gimnazja i szkoły, zaprojektowane przeważnie w stylu modernizmu. Przedstawiam najciekawsze projekty;
3 – budowle przemysłowe: młyny, cegielnie, krupiarie, stacje benzynowe z podziemnymi rezerwuarami;
4 – obiekty sportowe: stadion, w budowie był tor rowerowy, kompleks sportowy im. J. Piłsudskiego, przystanie. Te obiekty w latach międzywojennych miały państwowe poparcie i zamawiano oryginalne projekty;
5 – budownictwo mieszkaniowe, w tym prywatne – wille. Pokazałem około 100 różnych obiektów różnych rozmiarów. Wcześniej nikt nic podobnego nie robił.

Jest to pierwsze i tak obfite badanie architektury międzywojennego Łucka. Nie dotyczy tylko architektury – ale i mieszkańców. Ludzie wkładali pieniądze w projekty, w budowle i zbudowali je tak, że wiele z tego dotrwało do naszych czasów, dlatego uważam, że zasługują na naszą uwagę.

Interpretujemy poezję patronki

Zgodnie z tradycją, po zakończeniu kolejnego roku szkolnego, dzieci i młodzież Liceum nr 24 im. Marii Konopnickiej i ich koledzy z innych szkół, nauczających języka polskiego, wzięli udział w XXXI edycji konkursu recytatorskiego „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Przed ponad 30 laty z inicjatywą tego rodzaju popularyzacji twórczości patronki szkoły wystąpił ówczesny polonista Władysław Łokietko. Idea konkursu została zaakceptowana przez uczniów szkoły, później dołączyli do nich koledzy z lwowskiej szkoły nr10 – wówczas jeszcze nie było innej formy nauczania języka polskiego na naszych terenach. Z czasem konkurs stał się popularną prezentacją umiejętności recytatorskich i zakreślał coraz szersze kręgi – do Lwowa zaczęli przyjeżdżać uczniowie z sobotnio-niedzielnymi szkołami praktycznie z całej Ukrainy. Od wielu lat wagi imprezie dodały atrakcyjne nagrody, fundowane przez prezesa Fundacji Dziedzictwo Kresowe, Jana Sabadasza – notabene absolwenta szkoły nr 24. Niestety okres pandemii covid19, a potem rosyjska agresja zmniejszyły ilość uczestników, a organizatorów zmusiły do szukania innych form kontaktu. Wówczas narodziła się idea konkursu on-line, która bardzo popularna była podczas jubileuszowej XXX edycji konkursu. A w tym roku jurorzy mieli nawet możliwość wysłuchać recytacji Blanki Amayi Pustuły na stałe mieszkającej w... Hiszpanii. Tak, że konkurs zakreśla międzynarodowe kręgi.

5 czerwca br., pomimo zakończonego roku szkolnego, korytarze liceum nr24 wypełniły się gwarem. W tym roku na konkurs przybyli dzieci wraz ze swymi wychowawczymi z Sambora, Stryja, Strzelczysk, Gródka, również uchodzący z terenów objętych działaniami wojennymi, ale aktualnie mieszkający we Lwowie i tu uczący się języka polskiego.

Rozpoczęcie konkursu też było nietragedyjne. Na sali zasiedli uczestnicy konkursu w różnych grupach wiekowych, ich rodzice, opiekunowie, członkowie jury, nauczyciele szkoły. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowała konsul Dorota Dmuchowska, która przekazała organizatorom nagrodę specjalną od placówki dyplomatycznej.

Witając gości i uczestników dyrektor szkoły Marianna Pytup zaznaczyła:

– Drodzy goście i uczestnicy konkursu. Z ogromną radością i dumą witam Państwa na XXXI edycji konkursu „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”. Witam wszystkich uczestników konkursu. Cieszymy się, że Maria Konopnicka inspirowała was do czytania i wyrażania siebie. Wasza tu obecność jest dowodem, że jej słowo wciąż żyje w waszych sercach i waszej wrażliwości. Dziękujemy nauczycielom i rodzicom, którzy wspierają młode talenty. Życzę wszystkim uczestnikom sukcesu i satysfakcji z możliwości wyrażenia siebie przez sztukę.

Konsul Dorota Dmuchowska zwróciła się do zebranych:

– Szanowna Pani dyrektor, szanowne jury, a przede wszystkim wy, konkursanci, którzy dzisiaj na tej scenie będziecie zmagać się z interpretacją poezji Marii Konopnickiej.



NA POWITANIE WYSTĘP ODRODZONEGO ZESPOŁU TANECZNEGO „TĘCZA”, KIER. EDWARD SOSULSKI



WSPÓLNE ZDJĘCIE Z JURORAMI LAUREATÓW STARSZEJ GRUPY

Jest to najlepsze miejsce, by zaprezentować twórczość znanej poetki, która patronuje tej szkole. To XXXI, czyli już tradycyjnie ugruntowana edycja. Cieszę się i pragnę podziękować Pani dyrektor, że kontynuuje tę tradycję. Obcowanie z polskim słowem jest wartością samą w sobie. Przez poezję można wyrazić dużo więcej, jak prozą. Poezja jest bardzo pojemnym tworzywem. Cieszę się, że trafiają do was słowa poetki, że dziś przedstawicie je w swojej interpretacji. Życzę wam sukcesów, ale przede wszystkim, satysfakcji, że jesteście tu i z tego czerpicie radość. Wszystkim życzę owocnej pracy i dobrej zabawy.

Dalej nastąpiła niespodzianka – widzów zamiast konkursowych recytacji powitał odrodzony zespół „Tęcza”, który przed laty aktywnie działał w szkole i był jej artystyczną wizytówką. Dzieci przedstawiły trzy tańce: poloneza, krakowiaka i lwowską polkę w układach opracowanych przez kierownika zespołu Edwarda Sosulskiego. Aby dzieci miały czas na zmianę strojów, w przerwach pomiędzy tańcami deklamowane były wiersze Marii Konopnickiej. W tak podniosłym

nastroju jurorzy przystąpili do przesłuchania uczestników konkursu, rozpoczynając od najmłodszej grupy wiekowej. W tym czasie starsze dzieci i młodzież udali się na Cmentarz Łyczakowski, by złożyć wieniec na grobie patronki szkoły.

Występy uczestników konkursu w części recytatorskiej oceniali: Anna Gordijewska – prezes Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”, Maria Szymańska – wiceprezes Centrum im. Mikołaja Reja, Krzysztof Szymański – aktor Teatru Polskiego we Lwowie oraz Artur Żak – dziennikarz Radia Lwów. Natomiast prace artystyczne oceniała grupa malarzy zrzeszonych w Lwowskim Towarzystwie Miłośników Sztuk Pięknych z wiceprezesem Aleksandrem Dworskim na czele.

Nastąpiły przesłuchania konkursowe i tu należy podkreślić niezwykle wyrównany poziom wszystkich uczestników. Trudno było wyłonić zwycięzcę praktycznie w każdej grupie wiekowej. W tej najmłodszej uroczystość wyglądała scenicznie – recytacja wiersza w połączeniu z odpowiednimi do treści atrybutami, czy nawet strojem. Świadczy to o tym, że nie tylko

dzieci przygotowywały się do deklamacji, ale że ich rodzice wzięli aktywny udział w przygotowaniu ich występu.

Praktycznie nie było powtarzających się utworów, co dobrze świadczy o przeprowadzonych na etapie szkolnym eliminacjach. Im starsza grupa, tym poważniejsze tematy poruszano. Jury poruszyło „Monolog Marii Konopnickiej” w wykonaniu Olgi Ostapenko z Kijowa, mieszkającej obecnie we Lwowie. Recytatorka wystąpiła z piórem i w stroju z epoki poetki, siedząc i niby spisując jej myśli. Dodatkowe wrażenie sprawiło podobieństwo recytatorki do Marii Konopnickiej.

Przy przyznawaniu kolejnych miejsc były prawdziwe kłopoty, bo, praktycznie na I miejsca zasługiwało po kilku uczestników. Dopiero dzięki organizatorom udało się „wygospodarować” dodatkowe nagrody-wyróżnienia, by chociaż w jakiś sposób godnie ocenić uczestników. Dzięki nagrodzie specjalnej ufundowanej przez Konsulat generalny RP we Lwowie mogliśmy godnie ocenić występ Juliany Cychuk z Chersonia, mieszkającej obecnie pod Żółtkwią i dojeżdżającej co dnia do liceum nr 10 we Lwowie.

U obu tych uczestniczek jurorzy podkreślili wspaniałe opanowanie języka polskiego.

Podsumowując wrażenia przyznam, że ta edycja konkursu sprawiła na jurorach bardzo pozytywne wrażenie. Zarówno dzieci jak i młodzież pokazali wspaniałe opanowanie tekstu, przedstawili własną interpretację utworu i wysoki poziom artystyczny. Natomiast w rozmowie z dyrektorem odznaczyliśmy wspaniałą organizację całej imprezy i przygotowanie młodzieży przez wychowawczynie, zarówno w szkołach lwowskich, jak i spoza Lwowa. Mamy nadzieję, że kolejne edycje tej wspaniałej uczty poetyckiej będą stały na równie wysokim poziomie.



WSPÓLNE ZDJĘCIE LAUREATÓW ŚREDNIEJ GRUPY

Protokół XXXI Konkursu Recytatorskiego „Maria Konopnicka – dzieciom i młodzieży”

Lwów, 05. 06. 2025 r.

Jury w składzie:

Anna Gordijewska – prezes Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”, Maria Szymańska – wiceprezes Centrum im. Mikołaja Reja, Krzysztof Szymański – aktor Teatru Polskiego we Lwowie oraz Artur Żak – dziennikarz Radia Lwów.

Wysłuchawszy w dniu 5 czerwca 2025 r. 36 recytatorów przyznało w kategorii dzieci od lat 7 do 10:

I miejsce – Karolina Timanowa
II miejsce – Sebastian Szeter, Alicja Maria Kaczyńska
III miejsce – Marian Partyka, Barbara Naumowa
Wyróżnienia
Karolina Łożyńska, Karol Kots, Daniel Guleczko, Karolina Haber, Bożena Forkuca, Karolina Rostowszczykowa, Andrii Bojkiw

W kategorii młodzież od lat 11 do 14:

I miejsce – Konstancja Nesterec
II miejsce – Anna Traczuk, Marta Syroiszka
III miejsce – Krystyna Onufrak, Julia Fedosowa
Wyróżnienia
Paweł Jaworski, Krystyna Lepesewycz, Marta Wiącek, Blanka Amaya Pustuła

W kategorii młodzieży od lat 15 do 18:

I miejsce – Olga Ostapenko
II miejsce – Adrian Szwarz
III miejsce – nagrody nie przyznano
Wyróżnienia
Zofia Panoczko
Grand Prix
Daria Purska (Lwów)

Nagroda specjalna od Konsulatu Generalnego we Lwowie

Juliana Cychuk (Lwów)

W kategorii dzieci od lat 7 do 10 (poezja śpiewana):

I miejsce – nagrody nie przyznano
II miejsce – Radysława Sawko (Lwów)
III miejsce – nagrody nie przyznano
Wyróżnienia – Anna Momiuk, Eugeniusz Gajda

Wyniki Konkursu plastycznego:

Młodsza grupa (6-10 lat)
I miejsce – Alicja Maria Kaczyńska (Lwów)
II miejsce – Anatol Klimeniuk (Lwów), Myroslawa Sawko (Lwów)
III miejsce – Dawid Rotsztein (Lwów)
Wyróżnienia
(Młodsza grupa 6-10 lat)
Ksenia Bagan

Średnia grupa (11-14 lat)

I miejsce – Maria Wowkiw (Stryj)
II miejsce – Zofia Paulina Kaczyńska (Lwów)
III miejsce – Anastazja Owczarenko (Lwów)
Wyróżnienia
(Średnia grupa 11-14 lat)
Wiktorija Pospolitak, Złata Poszywak, Julia Forostyna

Starsza grupa (15-18 lat)

I miejsce – Anżela Melichowa (Lwów)

Galeria burmistrzów. Świt demokracji (cz. 2)

Niestabilne lata dwudzieste, lub komisarze bez skórzanych kurtek

Chociaż uważano II Rzeczpospolitą za republikę, to z demokracją było tam na bakier. Przynajmniej na początku. Gdy w czasach austriackich burmistrzów Stanisławowa wybierano, to w Polsce międzywojennej byli nominowani przez władze wojewódzkie. W ciągu pięciu lat zmieniło się pięciu takich urzędników. Nawet nazywano ich inaczej – komisarze rządowi.

IWAN BONDAREW

Podziemny restaurator

W maju 1919 r. gdy w wyniku ofensywy wojska polskie przerwały front i armia ZURL zaczęła wycofywać się, w mieście powstała konspiracyjna Polska Organizacja Wojskowa (POW) i to ona przejęła rząd w mieście. W przededniu zajęcia miasta miało miejsce tajne zebranie, na którym zdecydowano z posady burmistrza Stanisławowa usunąć Artura Nimgina, skompromitowanego współpracą z ukraińskimi władzami. POW miało swego kandydata – Antoniego Szytygara.

Urodził się on w 1870 r. Z zawodu był restauratorem i posiadał niewielki browar. Przed wojną Szytygar był przewodniczącym Stanisławowskiego Związku Przedsiębiorców. Organizacja ta opiekowała się młodzieżą rzemieślniczą i założyła Rzemieślniczą Kasę oraz Kasę Chorych. W czasach okupacji rosyjskiej ten szanowny restaurator pełnił funkcję burmistrza. Po niepowodzeniach ofensywy Kiereńskiego lipcu 1917 r. wycofujące się wojska rosyjskie zajęły się grabieżą miasta. Pijani żołnierze rozbijali sklepy, gwałcili kobiety, palili budynki. Oficerowie nie panowali nad tym żywiołem. A ponad to – kilku dowódców żołnierze po prostu zastrzelili.

Na szczęście w pobliżu Stanisławowa stacjonował pułk ułanów, dowodzony przez pułk. Mościckiego. Służyło tu wielu Polaków i w odróżnieniu od innych oddziałów, ułani zachowali karność i dyscyplinę. Dowiedziawszy się, że obok stacjonują rodacy, Szytygar ruszył do nich i prawie na kolanach błagał o pomoc. Kawaleria ruszyła i za niespełną dobę w mieście zapanał spokój. W wyniku tej akcji ogłoszono ich nieomal narodowymi bohaterami, zaś autorytet burmistrza wzrósł.

Pod władzą ZURL burmistrz działał w podziemiu w strukturach POW. 25 maja



ZDJEĆIE Z ARCHIWUM OBYWODOWEGO

ANTONI SZYTYGAR

1919 r. został pierwszym burmistrzem polskiego Stanisławowa. Niebawem przyjął delegację sojuszników z francuskim generałem na czele. Ale już w następnym roku został zdymisjonowany.

O jego życiu osobistym wiadomo niewiele. Jego córka Izabella została żoną znane w mieście lekarza Jana Gutta, mającego prywatną klinikę przy ul. Kamińskiego (ob. I. Franki 17).

Po śmierci Szytygar został pochowany na starym polskim cmentarzu za hotelem „Nadija”. Jego grób się nie zachował. Znamy jednak tekst z jego epitafium: „Antoni Jan Szytygar – przemysłowiec, pełniący obowiązki burmistrza Stanisławowa w latach 1915–1918. Pierwszy w wolnej Polsce komisarz rządowy miasta Stanisławowa, żołnierz Polskiej Organizacji Wojskowej, kawaler medalu Niepodległości i Odznaki I pułku Ułanów Krechowieckich, urodził się 1870 r., zmarł 10 czerwca 1934 roku”.

Czarne konie

Kolejnym komisarzem został zastępca Szytygara, dr. medycyny Michał Ferensewicz. Mamy o nim niewiele informacji. Wiadomo jedynie, że zarządzał miastem w latach 1920–1921 i w tym czasie zdążył poróżnić się z dawnymi POW-iakami. Po dymisji Ferensewicz pełnił funkcję przewodniczącego Regionalnego Funduszu Bezrobocia. Równolegle prowadził prywatną praktykę lekarską w lokalu przy ul. Kazimierzowskiej (ob. Mazepy, budynek nie



ZDJEĆIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

TEODOR ZAJDLER

zachować się). Lekarz terapeuta był osobą nowoczesną i jako jeden z pierwszych w mieście posiadał telefon z nr 1-08.

W 1937 r. Michał Ferensewicz jeszcze żył. Krajoznawca Mychajło Gołowatyj odnalazł spis ludności, według którego dr. Ferensewicz był właścicielem mieszkania nr 4 w budynku przy ul. P. Skargi 5 (ob. Bazylianek). Wraz z nim w lokalu zamieszkiwało trzy osoby wyznania rzymskokatolickiego.

Po nim miastem kierował Ormianin Stanisław Teodorowicz. Dane o nim zaczerpnąłem z „Kuriera Stanisławowskiego”. Urodził się w 1866 r. w Korniowie koło Śniatynia. Zmarł 15 listopada 1923 r. w Lwowskim szpitalu Czerwonego Krzyża na drugi dzień po operacji.

Po otrzymaniu informacji o śmierci, jego zastępca Włodzimierz Dąbrowski nakazał wywieść na ratuszu żałobne flagi. Do Lwowa wyruszyła delegacja, która udekorowała grób swego komisarza wieńcem od władz miasta.

Kim był ów Teodorowicz z zawodu i na co chorował, w gazecie nie podano. W archiwach i literaturze krajoznawczej nie odnaleziono zdjęć ani Ferensewicza, ani Teodorowicza.

Istnieje jednak niewielka ciekawostka. Otóż na aukcji internetowej w Polsce wystawiono zdjęcie zatytułowane: „Stanisławowski magistrat z burmistrzem na czele. Początek lat 1920”. W centrum zdjęcia widzimy dwóch solidnych mężczyzn. Możliwe, że



„KSIĘGA PAMIĄTKOWA MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO W STANISŁAWOWIE”

WŁODZIMIERZ DĄBROWSKI

są to komisarz i jego zastępca – Ferensewicz i Teodorowicz?

Polak z niemiecką krwią

Chyba jedynym źródłem powojennej historii miejskiego samorządu jest wspomnianą już „Księga pamiątkowa mieszczaństwa polskiego w Stanisławowie”. Mówi się tam, że po Teodorowiczu komisarzami byli Włodzimierz Dąbrowski i Teodor Zajdler do 1924 r. i nie jest zrozumiałe, czy początkowo rządził Dąbrowski, a po nim Zajdler, czy rządzili wspólnie? Niektórzy historycy uważają, że rządzili wspólnie. Porównując z poprzednimi komisarzami, wiadomości o nich mamy więcej.

Teodor Zajdler urodził się we Lwowie w 1882 r. Nie bacząc na podejrzenie brzmienia nazwiska, Żydem nie był. Był synem Niemca Leopolda Zajdlera, profesora gimnazjalnego i Marii Romaszkan – ze znanego rodu ormiańskiego. Wkrótce ojciec zostaje profesorem gimnazjum stanisławowskiego i rodzina przenosi się tu ze Lwowa. Po

zdobyciu średniego wykształcenia młody Teodor jedzie do Wiednia i zdobywa tu stopień doktora prawa. Powraca do Stanisławowa i prowadzi praktykę adwokacką. Od 1912 r. ma własne biuro.

W czasie ZURL Zajdlerowi nie udało się współpraca z Ukraińcami i trafił do obozu koncentracyjnego pod Kołomyją. Po wojnie został na krótko komisarzem Stanisławowa, a potem znów prowadził aktywną działalność społeczną i przez pewien czas wydawał gazetę „Ziemia Stanisławowska”. Bawił się w wielką politykę i w latach 1928–1935 dwukrotnie był posłem na Sejm od woj. stanisławowskiego. Reprezentował Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR).

Ożenił się z zamożną Ormianką Eugenią Dawidowicz, z którą miał dwóch synów. Starszy Grzegorz brał aktywny udział w życiu politycznym Stanisławowa w latach 1930.

Zmarł Teodor Zajdler w miejscowości Wałbrzych w 1972 r. i do śmierci był aktywny zawodowo.

Wieczny zastępca

Włodzimierz Dąbrowski rozpoczął swą działalność przedsiębiorcy od niewielkiej fabryki obuwia, którą założył w 1899 r. Był aktywny społecznie: był prezesem Kasy Chorych i przez dłuższy czas przewodniczącym stanisławowskiego Zjednoczenia Polskich Mieszczan.

Od 1912 r. Dąbrowski jest radnym magistratu. W czasie rosyjskiej okupacji nie opuszcza miasta i pomaga burmistrzowi Szytygarowi kierować miastem. Potem jest zastępcą komisarza rządowego Teodorowicza. Po jego śmierci rządzi miastem samodzielnie lub przy współpracy Zajdlera. Prawdopodobnie w zupełności zadowalała go rola drugiego i nie dążył do pierwszeństwa.

Był osobą dość zamożną – posiadał dwupiętrową kamienicę na skrzyżowaniu ulic Niezależności i Szaszkiewicza. Zmarł Dąbrowski w 1937 r.

Zaczynając od 1924 r. sytuacja w Polsce stabilizowała się. Inflację opanowano, gospodarka ruszyła. Od razu odczuło się to na prowincji. Kolejnym burmistrzem Stanisławowa zostaje Wacław Chowaniec, który pełnił tę funkcję 11 lat. Miasto ożyło, a powiedzenie „od stabilności do dobrobytu” okazało się nie próżnym frazesem.



ZDJEĆIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

STANISŁAWOWSKI MAGISTRAT NA POCZĄTKU LAT 20. XX W. PRAWDOPODOBNIENIE SĄ TAM FERENSEWICZ LUB TEODOROWICZ



POCZTÓWKA Z KOLEKCJI ZENOWIA ZEREBECKIEGO

PATRZĄC NA TEN ZNISZCZONY KOŚCIÓŁ MOŻEMY WYOBRAZIĆ SOBIE, CO DZIAŁO SIĘ W MIEŚCIE I CAŁYM PAŃSTWIE NA POCZĄTKU LAT 20. XX W.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 109)

IWAN BONDAREW

Zapobiec zagrożeniu

Latem 2001 r. Frankiów znalazł się na krawędzi olbrzymiej katastrofy ekologicznej. Trudno określić, czym wszystko mogło się skończyć, gdyby nie było Uniwersytetu Nafty i Gazu i 63 przedsiębiorstw spawalniczych. Za co mamy im być wdzięczni?

Koło miejscowości Rybna od 1992 r. funkcjonuje śmietnisko, które oficjalnie nosi nazwę Poligon twardych odpadów. Spod góry śmieci wypływa brudna ciecz – filtrat, który miejscowa ludność nazwała „gnójówką”. Jest śmierdząca, zawiera wiele metanu i wiele toksycznych związków. Jeżeli bodaj kropla trafi na ranę, ta długo się nie zagoi.

Ścieka to wszystko w tzw. „czek” – wyryty dół na 30 tys. m sześć. o powierzchni pola piłkarskiego. Ten czek może pomieścić około 350 wagonów kolejowych filtratu.

Wiosną 2001 r. często padały ulewne deszcze i czek wypełnił się po brzegi. Jeszcze trochę i cały filtrat wyciekłby na zewnątrz i trafił do Bystrzycy Sołotwińskiej i wód gruntowych w całej okolicy. Wszystko to groziło katastrofą sanitarno-epidemiologiczną. Aby temu zapobiec, należało skierować filtrat do kanalizacji miejskiej i do systemu oczyszczalni ścieków w Jamnej. Najbliższa studzienka kanalizacyjna była w okolicy starego cmentarza na Pasiecznej, a jest to 14 km od Rybnej.

Przewozić odchody cysternami samochodowymi byłoby za długo – około dwóch lat. Zbudowanie stacjonarnego rurociągu – jeszcze dłużej. Przełożyć tymczasowy? Można, ale jedyny batalion rurociągowy, mający takie możliwości, stacjonuje w miejscowości Smiła w obw. czerkaskim.

Wtem w Radzie miejskiej przypomniało sobie, że specjalistów do tego batalionu przygotowują na rodzimym Uniwersytecie Nafty i Gazu. Wezwano rektora, a ten skierował sprawę na katedrę... wojskową. Oficerowie w szybkim tempie dokonali potrzebnych obliczeń, 63 przedsiębiorstw przekazało potrzebną liczbę rur o średnicy 150 mm. Przedsiębiorstwo transportowe ATP-0928 przysłało potrzebną liczbę odpowiedniego transportu.

W Rybnem zawrzała praca. Studenci pod dowództwem płk. Wołodymyra Litwiniuki przełożyli około 13 km rurociągu. Rury przerzucono przez szosę obwodnicę, targ używanymi autami, wzdłuż trasy na Kałusz. Następnie sprawdzono szczelność rurociągu i zaczęto odpompowywanie filtratu. Przy pracach projektowych wzięto pod uwagę różnicę poziomów, by ciecz spływała bez dodatkowego pompowania.

W ciągu dnia spływało około tysiąca ton cieczy. Za miesiąc czek został opróżniony i zagrożenie minęło. Kolejny raz podobny rurociąg montowano w 2005 r. a potem jeszcze kilkakrotnie. Prawdopodobnie byłoby tak nadal, gdyby w 2015 r. teren na Pasiecznej nie zabudowano. Przez kilka lat wożono filtrat samochodami-cysternami, a ostatnio wybudowano normalny stacjonarny rurociąg.

Komu boa, komu wiewióreczkę...

„Ten kto służył w wojsku, w cyрку się nie śmieje”. Nie wiem co ma znaczyć to powiedzenie, ale przypominam sobie przypadki, gdy pewnemu wojskowemu naprawę było nie do śmiechu.

W 2002 r. do Frankiwska zawitał wędrowny cyrk. Rozstawił swe namioty koło stadionu „Ruch” przy ul. Czornowoła.



BUDOWA RUROCIĄGU W 2001 R.



POMNIK PETRA PROKOPOWYCZA

Naprzeciwko była jednostka wojskowa i cyrkowcy umówili się na zamieszkanie w akademiku oficerskim.

W ciągu dnia artyści trenowali, a wieczorami mieli przedstawienia. Potem udawali się do swych pokoi i... aktywnie rozładowywali stres. Była to już późna jesień, na ulicy było dość chłodno, a wśród zwierząt był lubiący ciepło wąż boa. Cyrkowcy zabierali go na nocleg do akademika.

Po kolejnej libacji nikt nawet nie zauważył, jak wąż wypełził na korytarz. W sztabie dywizji służył starszy wiekiem major. Też nie stronił od wódki, za co miał wiele nagan od dowództwa, ale tolerowano go do emerytury. Otóż major „pod gazem” wracał do akademika. Nagle na korytarzu zobaczył kilkumetrowego węża, który spokojnie pełził w kierunku prysznicy.

Gdy wszedł do swego pokoju, stwierdził, że kończy z piciem, bo już widzą mu się węże. Koledzy pokpiłi sobie z niego, mówiąc, że dawno na to pora.

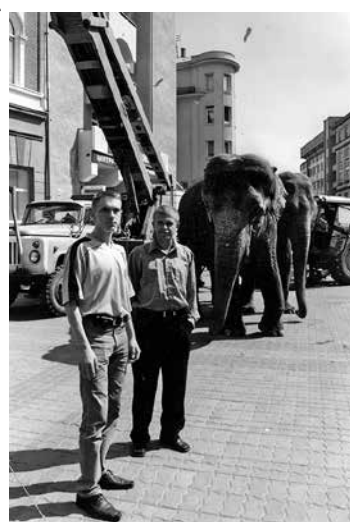


SZPITAL OBWODOWY

ZDJEĆIE Z ARCHIWUM UNIWERSYTETU NAFTY I GAZU



WĘDROWNY CYRK WE FRANKIWSKU



SŁONIE NA DEPTAKU

Prokopowicza. Czym pszczelarz z Czernihowa tak przypadł do gustu nauczycielowi z Jezupola – nie wiadomo.

Mieszkańcy Frankiwska nazwali pomnik – „Pszczelarzem”. Nie powiem, że są nim zachwyceni. W prasie i mediach pojawiają się materiały o przeniesieniu pomnika. Przy tym geografia jest dość szeroka – od Ogrodu Botanicznego na obrzeżach miasta po jego rodzinną Czernihowszczyznę.

Dodam, że Wołodymyr Wojciuk sponzorował jeszcze wiele pomników w obwodzie. Apoteozą jego dobroczynności stał się pomnik samemu sobie w rodzinnym Jezupolu.

Chowajcie się, wiozą pacjenta!

Często narzekamy na styl pracy ochroniarzy, którzy w swej akcji bezpardonowo obchodzą się ze zwykłymi ludźmi, stojącymi na drodze VIP-ów. Niestety pierwsze figury z politycznego Olimpu niezbyt często odwiedzają prowincjonalny Frankiów. Więc mieszkańcy nie mają w zwyczaju obcowanie z ochroniarzami, nie odczuwają skutków zamykania ulic czy restauracji, gdzie ta czy inna „szycha” „obcuje z ludem”. Niektórzy jednak mieli możliwość zobaczyć – a nawet odczuć na sobie – działalność bodyguardów.

Na Boże Narodzenie roku 2003 w prezydenckiej rezydencji Sinogóra stało się nadzwyczajne wydarzenie. Podczas

jazdy na śnieżnym skuterze upadła i złamała rękę pierwsza dama Ukrainy Ludmiła Kuczma. Szybko przetransportowano ją do auta i na sygnale odwieziono do Frankiwska do szpitala obwodowego na Pasiecznej. Przed panią Ludmiłą biegli potężni chłopcy i oczyszczali przed nią drogę. Jak oczyszczali? Zwyczajnie – wszystkich, którzy byli na korytarzu, bezpardonowo wypychali do najbliższego pomieszczenia.

Jednego z pacjentów wepchnięto do... gabinetu ginekologicznego, i to w tym momencie, gdy lekarz prowadził badania pacjentki na krześle ginekologicznym. Mężczyzna starał się wyjść, ale ochroniarz zagroził, że go zastrzeli, gdy ten tylko wychyli nosa na korytarz. Siedział więc z tą pacjentką, dopóki Ludmiła Kuczma nie opuściła szpitala.

Z pewnością prezydent Kuczma był zadowolony z jakości usług frankiowskiego szpitala obwodowego, bo niebawem jego lekarz naczelny stanął na czele specjalistycznej lecznicy rządowej „Feofania” w Kijowie.

Słoniki

Gdyby kiedykolwiek ogłoszono konkurs na najbardziej interesujące zdjęcie z Frankiwska, ta fotografia miałaby szansę być hitem przeglądu. Patrzącemu kojarzy się z bajką rosyjskiego pisarza Kryłowa „Po ulicach słoniu prowadzono”. I jeżeli w Petersburgu po ulicach prowadzono jednego słonia, to u nas wędrowała parka tych indyjskich olbrzymów.

To zdjęcie znalazłem przypadkowo w albumie swego krewnego Mychajła Zajca. W którym roku je zrobiono, dokładnie nie pamiętałem – gdzieś na początku 2000, ale przed 2004. Wówczas we Frankiwsku gościł cyrk, który rozlokował się koło stadionu na Czornowoła. Zamiast tradycyjnego auta z głośnikami, które jeździło ulicami miasta i reklamowało występy cyrkowe, jako reklamę oprowadzano egzotyczne zwierzęta.

Przodem szły słonie, za nimi wielbłądy, dalej zebry i inni „artyści”. Procesja poruszała się dostojnie po deptaku, a potem skręciła w ul. Szewczenki, specjalnie zamkniętą dla ruchu.

Cała ta akcja nie była zawczasu ogłoszona, otóż dla większości mieszkańców ta defilada była prawdziwą niespodzianką. Najwięcej wrażeń mieli...dozorczy. Zbierali kupy fajna z bruku i zastanawiali się, kto je zostawił.

MYCHAJŁO ZAJEC

ZDJEĆIE AUTORA

ROMAN WODWUD

Mieszkanka Charkowa: Trzy eksplozje obok naszego Centrum – taka jest nasza codzienność

Z OŁENĄ RAKOWSKĄ, nauczycielką w Centrum Kulturalno-Oświatowym „Drzewo” w Charkowie rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Charków i obwód charkowski są codziennie ostrzeliwane przez rosyjskie wojska. Jak to wpływa na życie mieszkańców?

To prawda. Ostrzały najczęściej mają miejsce w nocy albo późnym wieczorem. Przez to nie mamy możliwości, żeby wyjść na spacer, ani nawet normalnie się wyspać. A przecież rano trzeba wstać, iść do pracy. Wielu ludzi w nocy musi schodzić do schronów, czasem w domu, a czasem, jeśli mieszka się blisko metra, do podziemnych stacji.

Ale życie mimo wszystko toczy się dalej. Ludzie muszą pracować, bo muszą utrzymać swoje rodziny. Z mojego doświadczenia i z rozmów z bliskimi wiem, że praca bywa też formą terapii. Kiedy człowiek coś robi, zwłaszcza rękami, jak szycie czy praca w ogrodzie – to pomaga. Teraz jest wiosna, pogoda się poprawiła, więc nawet porządkowanie ogrodu daje trochę siły na kolejny dzień.

Widzę też, że wielu ludzi potrzebuje po prostu ruchu, spaceru, bo dni są dłuższe, cieplejsze. Nawet po pracy, od poniedziałku do piątku, nie chcą od razu wracać do domu. Chcą się przejść, może dwa-trzy przystanki pieszo. Ale przez ostrzały nie mają takiej możliwości. Zamiast chwili na refleksję, na złapanie oddechu, muszą szybko wracać do domu albo znów chować się w metrze. I tu pojawia się kolejny problem: jak dotrzeć? Mimo że godzina policyjna zaczyna się po 23, to transport publiczny nie działa tak długo. Ludzie się stresują, czy uda im się wrócić, czy lepiej od razu zejść do schronu.

Czyli, mimo zagrożenia ludzie starają się żyć w miarę normalnie?

Tak, starają się. Choć w Charkowie znów zaczyna rosnąć liczba mieszkańców. Ludzie przyjeżdżają z innych miejscowości, które są jeszcze bliżej linii frontu. Codziennie ta linia ognia zbliża się do miasta. Przyjeżdżają nie tylko z obwodu charkowskiego, ale też z donieckiego. Wielu z nich ma tu krewnych, niektórzy przeprowadzili się jeszcze po 2015 roku, gdy zaczęła się okupacja części Donbasu. Szukają tu ciszy, namiastki normalności.

Ja wróciłam do Charkowa po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny. To już drugi rok, odkąd jestem z powrotem. I naprawdę widzę, że przez ostatnie pół roku przybyło ludzi, i na ulicach, i w środkach transportu. Widać, że ludzie szukają kontaktu z drugim człowiekiem, bo chcą czuć się bezpiecznie. Wierzą, że nasze wojsko zdoła odbić okupowane tereny. Ludzie czekają, aż będą mogli wrócić do swoich prawdziwych domów. Charków ma taki... klimat oczekiwania. Na ulicach widać ludzi, którzy się cieszą z zieleni, z pogody, ale jednocześnie czekają. Czekają na pokój.

W mediach pojawiają się doniesienia o koncentracji rosyjskich wojsk w pobliżu granicy



OŁENA RAKOWSKA



obwodu charkowskiego. Jak reagują na to mieszkańcy? Jest panika, strach, czy może mobilizacja?

Z moich obserwacji wynika, że ludzie raczej się mobilizują. Na przykład w wielu kawiarniach czy przestrzeniach społecznych powstają punkty wsparcia i wolontariatu. W centrum miasta są miejsca, gdzie można oddać krew, tam zawsze są kolejki. Ludzie chcą pomagać, nawet jeśli nie mogą finansowo wesprzeć wojska czy bliskich, którzy są na froncie.

Niektóre kawiarnie wprowadziły do menu specjalne pozycje, np. „kawa dla wojska”. Kupujesz kawę, a część dochodu idzie na wsparcie armii. Są też miejsca, gdzie cały zysk przekazywany jest na rzecz potrzebujących, na przykład tych, którzy stracili domy przez ostrzały.

Rozmawiałam z przyjaciółmi o tym, co musiałoby się stać, żeby znów zaczęli się pakować. W 2022 roku prawie każdy miał spakowany „plecak awaryjny” z dokumentami i najpotrzebniejszymi rzeczami. Dziś ludzie nie chcą uciekać. Zwłaszcza ci, którzy już wrócili, bo wiedzą, że tutaj, mimo wszystko, można jakoś funkcjonować. Dom daje ludziom poczucie bezpieczeństwa. I dlatego mówią: jeśli wojsko rosyjskie zbliży się jeszcze

bardziej, to wtedy wyjedziemy. Ale póki co, trzymamy się ziemi. Po pracy ludzie idą jeszcze na spotkania, gdzie wspólnie robią na przykład siatki maskujące na samochody dla wojska. Wspierają, jak mogą. Wiedzą, że to potrzebne. I mimo wszystko, jest w tym pewien rodzaj pozytywizmu. Tak bym to nazwała.

Gdzie dla Pani osobiście przebiega ta „czerwona linia”, za którą zdecydowałaby się Pani opuścić Charków? Kiedy uznałaby Pani, że trzeba wyjechać?

Ostatnio w mojej rodzinie zaszły duże zmiany. Mój mąż został zmobilizowany i teraz służy w Charkowie. Dlatego



trudno mi dziś jednoznacznie powiedzieć, gdzie dokładnie przebiega ta linia. Wcześniej, owszem, miałam taką granicę, myślałam, że jeśli rosyjskie wojska będą w promieniu 15 kilometrów od miasta, to będzie moment, żeby wyjechać.

Ale teraz... to się zmieniło. Teraz wszystko zależy od tego, gdzie będzie stacjonował mój mąż. Jeśli zostanie przeniesiony do innego miasta, to pewnie pojedziemy za nim, ja i nasza córka, żeby być blisko, by go wspierać. Teraz jestem żoną żołnierza, to zmienia sposób myślenia.

Wcześniej patrzyłam też na dostęp do podstawowych rzeczy: prądu, internetu. Mieszkamy w domu jednorodzinnym, mamy kuchenkę gazową, więc coś można ugotować. Ale dostęp do informacji jest kluczowy, dlatego ważne jest dla mnie mieć choćby raz na dwa dni prąd, żeby mieć internet i wiedzieć, co się dzieje.

Jak obecnie wyglądają ostrzały i alarmy w Charkowie? Wiemy, że przez bliskość granicy alarm czasem nie jest wystarczającym ostrzeżeniem.

To prawda. Wprowadzono jednak nowy system alarmowy. Moi znajomi z Kijowa byli niedawno w Charkowie i było to dla nich zaskoczeniem, a dla nas to już codzienność. System alarmowy podaje teraz nie tylko

ostrzeżenie, ale też rodzaj zagrożenia: czy są to drony, czy rakiety.

I naprawdę, to drony są dziś bardziej niebezpieczne. Nawet jeśli zostaną zestrzelone, ich ułamki mogą spaść na budynki albo ludzi. W ostatnim tygodniu naliczyłam, że około 15 domów jednorodzinnych zostały całkowicie zniszczone. Nie chodzi o wybite okna, te domy po prostu nie nadają się do zamieszkania. Często mieszkały tam dwie-trzy rodziny z dziećmi, ze zwierzętami. Teraz te rodziny muszą szukać nowych mieszkań, co nie jest łatwe, bo nie wszędzie można zamieszkać na przykład ze zwierzęciem.

Jak obecnie funkcjonuje Centrum Kulturalno-Oświatowe „Drzewo”? Wiemy, że placówka została uszkodzona w wyniku ostrzałów. Czy udało się przeprowadzić remont?

Tak, centrum zostało uszkodzone zimą 2023 roku. Były też dwa inne ataki w pobliżu. Jeden z wybuchów miał miejsce zaledwie 15 metrów od budynku. Wtedy całkowicie zniszczona została pobliska klinika dentystryczna. Centrum samo nie zostało bezpośrednio trafione, ale jedna z sal była zniszczona do tego stopnia, że nie udało się jej wyremontować. Drugą salę odnowiliśmy dzięki wsparciu Fundacji „Wolność i Demokracja” oraz ORPEG-u, który dostarczył pomoce dydaktyczne i podręczniki.

Zajęcia prowadzimy zarówno online, jak i na żywo. Spotkania odbywają się w bezpiecznych warunkach. Informacje przekazujemy tylko zarejestrowanym uczestnikom, ze względów bezpieczeństwa nie podajemy szczegółów publicznie. Trzy wybuchy w okolicy w ciągu roku – to naprawdę dużo. Chcemy, żeby nasi goście i uczestnicy czuli się bezpiecznie.

Pani pracuje też jako nauczycielka. Ma Pani córkę. Jak dzieci i młodzież radzą sobie emocjonalnie w tej sytuacji?

Myślę, że wiele zależy od rodziców. To oni mają zadbać o dzieci emocjonalnie. W Charkowie działa kilka ośrodków, gdzie odbywają się warsztaty terapeutyczne. Dzieci lepią coś z gliny, pracują na drukarkach 3D, uczestniczą w spotkaniach. Większość tych działań prowadzona jest w specjalnych pomieszczeniach podziemnych.

Moja córka uczęszcza teraz do szkoły, która też została przeniesiona do schronu. Dzieci chodzą na zajęcia stacjonarne, pod ziemią. Zajęcia są

skrócone, są dwie zmiany: młodsze dzieci rano, starsze po południu. Warunki nie są idealne, ale dzieci mają kontakt z nauczycielami, z rówieśnikami. To bardzo ważne.

Córka cieszy się z pochwały nauczycielki, z tego, że może przynieść laurkę, potrzymać koleżankę za rękę. Takie rzeczy, choć wydają się małe, dają dzieciom ogromne wsparcie.

A życie kulturalne? Czy dzieci i młodzież mają do niego dostęp?

Tak, choć bardzo ograniczony. W Charkowie organizuje się wydarzenia kulturalne, często w metrze. Ostatnio odbył się festiwal muzyczny. Koncerty odbywały się na różnych stacjach metra. Ale my raczej nie jeździmy do centrum w weekendy, bo wtedy jest najwięcej ludzi, a ja po prostu się tego boję. Wybieramy dni robocze, kiedy jest spokojniej. Staramy się żyć normalnie. Dzieci spotykają się, choć rzadziej, także z różnymi pytaniami, jak: „czy będzie alarm?”. Ale radzą sobie.

Cieszymy się też, że w szkołach działają psychologowie, prowadzą zajęcia z dziećmi, pomagają im mówić o emocjach. Dzieci uczą się, jak wyrażać to, co czują i to bez względu na wiek, nawet nastolatki. To naprawdę ważne w tak trudnych czasach.

Czy są historie lub momenty, które szczególnie zapadły Pani w pamięć w tych trudnych miesiącach?

Jeśli chodzi o życie w Charkowie... Na przykład w centrum miasta kilka razy pojawiły się dekoracje z okazji wiosny czy Wielkanocy. Widziałam ich sporo. Pytałam znajomych, pytałam uczestników naszego centrum i dla jednych te dekoracje były czymś radosnym, dla innych wręcz przeciwnie. Niektórzy

mówili, że lepiej byłoby przeznaczyć te pieniądze na obronę miasta, na sprzęt czy wsparcie wojska. Ale ja to rozumiem – ludzie potrzebują myśleć nie tylko o wojnie.

Bardzo mnie zdziwiło, że w Charkowie znów zaczęły działać teatry. Wiem, że choć nie otrzymują żadnego wsparcia od władz, to jednak funkcjonują. Aktorzy dostają bardzo niskie pensje, bo nie mogą regularnie grać spektakli. A mimo to teatry się otwierają. To ważne, bo ludzie naprawdę potrzebują kontaktu z kulturą, relaksu, poczucia normalności. Trudno jest jednak zdobyć bilety, ze względu na bezpieczeństwo liczba miejsc jest ograniczona. Odbywają się też różnego rodzaju festiwale z elementami terapeutycznymi.

Widziałam, że wiele międzynarodowych fundacji działa w Charkowie i oferuje wsparcie finansowe albo poprzez organizowanie spotkań pomagających radzić sobie ze stresem. Byłam na kilku takich spotkaniach i szczerze mówiąc, byłam w szoku. Myślałam, że tylko ja tak to przeżywam, że tylko ja czuję się „dziwiniem”. A okazało się, że wiele osób, wielu mieszkańców i mieszkank, martwi się tym, co się dzieje. Naprawdę trudno jest żyć w takiej niepewności. Nie planujemy już niczego na miesiąc do przodu, co najwyżej na tydzień. I nawet wtedy nie mamy pewności, że się uda. To sprawia, że ludzie nie czują gruntu pod nogami.

Ale mimo wszystko, w Charkowie zaczęły znów działać fontanny. Widzę, że to sprawia ludziom radość. Nie chcę zdradzać szczegółów, ale w weekendy w centrum miasta, przy tych fontannach, spotykają się starsze osoby, takie w wieku mojej mamy, i tańczą. Dla mnie to był ogromny szok. Zrozumiałam, że nie tylko dzieciom, nie tylko mnie, potrzebna



jest socjalizacja, bliskość innych. To, że ludzie szukają takich możliwości spotkań, jest naprawdę piękne – daje nadzieję. Bo jeśli ja kiedyś odważę się zatańczyć na ulicy, ktoś do mnie dołączy. I od razu będzie inny nastrój. To właśnie te proste, drobne rzeczy dają nadzieję na powrót do normalności. Kiedy zobaczyłam tych tańczących starszych ludzi – no, starszych, ale nie aż tak bardzo – pomyślałam, że właśnie takie przestrzenie są teraz bardzo ważne. W niektórych parkach nie wolno teraz spacerować, bo są zbyt często ostrzeliwane. Ale nawet wtedy ludzie znajdują sposoby, by jakoś wyjść z tej sytuacji. Dla mnie to ogromna motywacja, że nie można tylko być smutnym, że trzeba uczyć się od starszych tej mądrości, jak przetrwać i nie zrezygnować z życia.

Trwa już trzeci rok pełnoskalowej wojny. Jak Pani podsumowałaby ten czas – jako matka, żona, nauczycielka, mieszkanka Charkowa, obywatelka Ukrainy?

To bardzo trudne. Tak wiele się zmieniło. I choć nie wszystkie zmiany były wyłącznie negatywne, to jednak ogromne. Zmieniłam miejsce zamieszkania, zmieniłam też stanowisko. Od pół roku jestem żoną wojakowskiego. Jestem mamą dziewczynki, która najpierw uczyła się zdalnie, a teraz chodzi do szkoły i uczy się, jak w niej funkcjonować. To kolejny stres, ale z drugiej strony zobaczyłam, jaką siłę ma człowiek. Zrozumiałam też, jak ważny jest odpoczynek i jak bardzo potrzebujemy siebie nawzajem. Jesteśmy przecież istotami

społecznymi. Najtrudniejsze dla mnie jest zostawać sam na sam z tymi wyzwaniami.

Zobaczyłam, kto naprawdę jest moim przyjacielem. Czasem to byli nasi studenci, uczestnicy spotkań, ludzie, którzy pokazali, jak wiele można zrobić, kiedy widzi się w tym sens. Pamiętam jedną studentkę. Niedawno urodziła trzecie dziecko, a mimo to przed Wielkanocą piekła ciasteczka. Zapytałam ją: „Jak Pani daje radę? Z trójką dzieci, jeszcze piec ciastka?” A ona odpowiedziała, że jeśli ona nie będzie podtrzymywać tradycji, to jej dzieci się ich nie nauczą.

I wtedy też zrozumiałam, że jeśli robisz coś dla innych, nabiera to większego sensu. Nawet w naszym centrum, gdy mam gorszy dzień, czasem proszę koleżanki, żeby mnie zastąpiły. Informuję oczywiście studentów, niekiedy sami proponują, że możemy przełożyć spotkanie. Ale widzę też, jak bardzo są zmotywowani do uczestnictwa. I uświadomiłam sobie, że ja też potrzebuję ludzi, że jesteśmy od siebie zależni.

Te trzy lata pokazały mi, że człowiek potrafi przetrwać, jeśli nie straci nadziei. A dla mnie tą nadzieją są inni ludzie. Okazało się, że są wokół mnie osoby, które są mi naprawdę bliskie, choć wcześniej nawet się tego nie spodziewałam.

Dziękuję za rozmowę.

Nagranej rozmowy mogą Państwo posłuchać w podcaście „Wojenna codzienność mieszkańców Ukrainy” na kanale YouTube Radio Kurier Galicyjski.

ZDJEŃCA ZE ZBIORÓW
OLENY RAKOWSKIEJ

Polska królowa na Kapitolu – Instytut Polonika partnerem wystawy w Rzymie

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA objął patronatem prestiżową wystawę *Una Regina polacca in Campidoglio*. Maria Casimira e la famiglia reale Sobieski a Roma, która od 11 czerwca do 21 września 2025 roku będzie prezentowana w Muzeach Kapitołańskich w Rzymie, w przestrzeniach Palazzo Caffarelli. Wystawa opowiada o obecności królowej Marii Kazimiery Sobieskiej oraz polskiego dworu królewskiego w Rzymie na przełomie XVII i XVIII wieku.

Instytut Polonika aktywnie uczestniczył w przygotowaniach do wydarzenia, realizując konserwację pięciu obiektów, które będą prezentowane na wystawie. Dzieła zostały odnowione dzięki środkom publicznym w ramach działań na rzecz ochrony polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą.

Wśród odrestaurowanych obiektów znajdują się:

- dwa popiersia: Marii Klementyny Sobieskiej oraz papieża Klemensa XII, przechowywane w klasztorze urszulanek przy via Nomentana w Rzymie. Przez długi czas pozostawały one poza zainteresowaniem badaczy, a obecnie ich autorstwo przypisywane jest Filippo della Valle – jednemu z czołowych rzymskich rzeźbiarzy epoki,
- oraz trzy XVII-wieczne portrety olejne:



Portret Jana III Sobieskiego, autor nieznany, 4. ćwierć XVII w., płótno, olej, 72×59 cm (w ramie 89×77 cm),

Portret Jana III Sobieskiego, autor nieznany, 4. ćwierć XVII w., płótno, olej, 97×70 cm (w ramie 115×90 cm),

Portret Marii Kazimiery Sobieskiej, autor nieznany, 4. ćwierć XVII w., płótno, olej, 96,5×70 cm (w ramie 115×90 cm).

– To dla nas zaszczyt móc współtworzyć tak wyjątkowe wydarzenie w samym sercu Rzymu. W ramach przygotowań do wystawy Polonika przeprowadziła konserwację pięciu dzieł związanych z historią Polski i Włoch. Dzięki wspólnemu wysiłkowi, razem z włoskimi partnerami, przywracamy pamięć o związkach rodziny Sobieskich z Wiecznym Miastem i niezwykle kobiecie – królowej, mecenasce sztuki, a zarazem jednej



z najbardziej fascynujących postaci w historii obu krajów – powiedziała Katarzyna Sokołowska Dyrektor Instytutu Polonika.

Wystawie towarzyszy Międzynarodowy Festiwal Muzyczny – Sobieska 2025 (2 SOBIESKA INTERNATIONAL MUSIC FESTIVAL 2025) oraz program wydarzeń kulturalnych, zaplanowanych na 12 czerwca przez Instytut Polski w Rzymie. Wśród nich znajdują się m.in.:



- wystawa „Między mitem a bibelotem. Sobiescy w wyobraźni współczesnej” (Tramito e minuteria. I Sobieski nell'immaginario contemporaneo)
- prezentacja książki „Polska królowa na Kapitolu. Maria Kazimiera i rodzina królewska Sobieskich w Rzymie” pod redakcją Franceski Ceci, Jerzego Miziołka i Francesco De Caprio
- wystąpienie Piotra Ługowskiego, szefa Programu Ochrona Instytutu Polonika, z esejem „A Roma e nel mondo. La Repubblica di Polonia e la tutela del patrimonio della famiglia Sobieski all'estero”
- prezentacja mapy „Sobiescy w Rzymie. Trasa po Wiecznym Mieście śladami polskiej rodziny królewskiej”, wydanej przez Instytut POLONIKA we współpracy z Instytutem Polskim w Rzymie.

Wystawa organizowana jest przez Roma Capitale – Assessorato alla Cultura oraz Sovrintendenza Capitolina ai Beni Culturali, we współpracy z Wydziałem Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego,

Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie oraz Instytutem Polonika. Patronat nad wydarzeniem objęły również: Ambasada RP w Rzymie, Instytut Polski w Rzymie oraz PAN Stacja Naukowa w Rzymie.

Kontakt dla mediów:
Aneta Pytrus
tel.+48 797 141 381
e-mail: apytrus@polonika.pl
www.polonika.pl

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA powstał 18 grudnia 2017 roku jako wyspecjalizowana państwowa instytucja kultury, której organizatorem jest Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Instytut prowadzi projekty o charakterze konserwatorskim, naukowo-badawczym, edukacyjnym i popularyzatorskim. Instytut tworzy zespół specjalistów z różnych dziedzin nauki (historia, historia sztuki, architektura, archiwistyka, konserwacja i restauracja dzieł sztuki). Łączy nas przekonanie o wybitnym znaczeniu dla rozwoju i tożsamości Rzeczypospolitej pozostającego poza krajem dziedzictwa kulturowego, a także jego istotnego wkładu w spuściznę kulturową Europy i świata. Pragniemy, aby ta świadomość łączyła Polaków w kraju i za granicą. Poprzez badania, ochronę i popularyzację polskiego dziedzictwa kulturowego za granicą chcemy zachować materialne świadectwa naszych dziejów i przywracać pamięć o ważnych dla współczesnych Polaków ludziach oraz istotnych faktach historycznych.

Saturnin Zaremba, burmistrz Kołomyi

Saturnin Zaremba (1877–1935) – jeden z nielicznych burmistrzów Kołomyi w okresie międzywojennym. Był rodowitym mieszkańcem tego miasta. Choć obejmował swą posadę zaledwie dwa lata, zdążył poznać się jako dobroczyńca, został jednak wciągnięty pod koniec pełnienia funkcji w liczne skandale. Przedstawię działalność tego włodarza Kołomyi.

ILJA KRYWORUCZKO

Gazeta „Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” z dnia 14 kwietnia 1929 r. pisała, że Saturnin Zaremba, wówczas „zamożny mieszczanin kołomyjski i prezes spółki eksportu nierogacizny” został burmistrzem Kołomyi. Decydujące o wyborze głosy należały do przedstawicieli gmin żydowskiej i ukraińskiej oraz trzech Żydów-agudystów i polskich endeków (narodowych demokratów). Już na początku swego urzędowania burmistrz Zaremba poczynił liczne datki dobroczynne. Gazeta „Czystość” napisała, że z „pensji burmistrza za maj” przekazał on koszty na: 1) Ochronka Polska przy ul. Szewczeni – 109 zł., 2) Bibljot. „Gwiazdy” 100 zł., 3) Dom Sierot Żydów. 150 zł., 4) Bursy Gimn. i Ludowa 150 zł., 5) Bursa Rzemieśl. im. St. Kostki 100 zł., 6) Przytulisko Miejskie – 100 zł., 7) Ochronka Ruska – 100 zł., 8) Internat Seminarjum Żeńskiego 34 zł.

W lipcu – kolejna darowizna – 50 zł. na cele Obwodu Związku Strzeleckiego, o czym zawiadamiła lokalna gazeta „Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” z dnia 21 lipca 1929 r. jednak za względu na ogromny deficyt budżetu miejskiego – 85 tys. zł. (bez długów, niewypłaconych pensji urzędnikom magistratu i braku możliwości wykupu 16 wagonów węgla) pan Zaremba napisał podanie dymisji z posady w grudniu b.r. Donosiła o tym 13 grudnia gazeta „Nasz Głos: pismo tygodniowe”

3 grudnia 1930 r. Saturnin Zaremba został mimo wszystko obrany po raz trzeci na burmistrza Kołomyi. Tygodnik „Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” 12 stycznia donosił ironicznie: „Zawodowi komicy i kawalarze! Ostatnio wesoly kawał urządzono b. burmistrzowi p. Zarembie. Wybrano go ponownie burmistrzem i to znaczną większością głosów. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta większość. W najbliższym czasie utworzą się nowe grupy, które znów zwalczać się zaczną z dawną zażyłością, bez możności niestety wzajemnego a definitywnego pożarcia się nawzajem. Życzenia nasze noworoczne nie spełniły się niestety i p. b. burmistrz został znowu burmistrzem. Daj mu Boże dużo szczęścia lecz czy poradzi sobie z „radą miejską” w to wątpimy”.

W kwietniu 1930 r. burmistrz wraz z dr Bolesławem Skwarczyńskim, Radcą Województwa i Franciszkiem Kowalskim zostali członkami komitetu organizacyjnego obchodów Dnia Konstytucji 3 Maja („Prawda Kołomyjska” za 1 maja). We wrześniu b.r. Saturnin Zaremba przekazał 100 zł. „Na rzecz Kolonii Letniej dzieci polskich z Niemiec, Gdańska i Śląska w Kołomyi”, o czym donosił 21 września „Tygodnik Pokucki Zjednoczenie”. Jednocześnie w tej gazecie opublikowano ogłoszenie burmistrza o „Ogłoszeniu licytacji”. W nim była mowa, że na podanie dr Józefa Silbermana, adwokata w Obertynie przeciwko



kołomyjskiemu kupcowi Jakóbowi Breierowi, właścicielowi sklepu przy pl. Rynek 42, miało zostać sprzedane na licytacji 39 kg pszenicy. Cena startowa wynosiła 2,80 dol. USA. A 30 listopada „Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” donosił o objęciu przez p. burmistrza patronatem komitetu organizacyjnego obchodów 100-lecia Powstania Listopadowego.

Rok 1931 był ostatnim dla Saturnina Zaremby rokiem pełnienia swojej funkcji. Impulsem do takiego rozwoju wypadków stał się artykuł w „Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” (17.01.1931), zatytułowany: „Bałagan w gospodarce gminnej w Kołomyi”. Mowa w nim była, jak Saturnin Zaremba, jako mieszkaniec Kołomyi przez pierwsze dwa miesiące swego urzędowania „rozdawał swą pensję towarzystwom dobroczynnym i biednym”, a mieszkańcy Kołomyi mieli nadzieję, że „zrobi wszystko możliwe i zadba o los upadającego miasta”. Doprowadziło to do szeregu zagrożeń: bankructwo gospodarki miasta, niewykonanie budżetu, wzrost bezrobocia, brak inwestycji itd. Burmistrza obwiniono, że w 1930 r. pomimo, że bezpłatną żywność podczas mrozów mieli otrzymać wszyscy mieszkańcy miasta, to otrzymała ją jedynie gmina żydowska. Autor doszedł do następującego wniosku: „Pan burmistrz Zaremba wszak nie jest burmistrzem żydowskim w Palestynie, ale

burmistrzem, które jest w Polsce. Chyba, że w bałaganie magistrackim zatracił plan swej działalności”. Na zakończenie pisało: „Wielkie niezadowolenie jest też w mieście z powodu wydalenia z magistratu rzekomo dla oszczędności, byłych wojskowych, którzy pierś swą nadsztawiali w obronie ojczyzny”.

Tymczasem prorządowa gazeta „Prawda Kołomyjska” 18 stycznia opublikowała artykuł „Magistrat kołomyjski drży w posadach, czy już niechybne bankructwo i komisarz rządowy?”, gdzie napisała, że deficyt budżetu „prawdopodobnie zbliża się szybkim tempem i wyjątkowo dobre zamiary burmistrza Saturnina Zaremby nic tu nie pomogą” bowiem działania byłego mera Balickiego, który „doprowadził do takiego oburzenia biedaków, że miasto zabiera obecnie dojrziałych plonów 1000 procent”. Gazeta donosiła, że deficyt budżetu na 1 stycznia 1931 r. wynosił zaledwie 300 zł., co stanowił z uwzględnieniem inflacji 644 tys. dol. USA lub 26,93 mln hrywien – są to niemałe sumy deficytu. W tym stanie gazeta przychylna Zarembie, obwinia jego poprzednika: „Wiadomą jest rzeczą, że na budowę elektrowni, inwestycje gazowni i spłatę długu w Banku Boden-Kredit-Anstalt we Wiedniu za rządów p. Balickiego, gmina pobrała pożyczkę 1 600 000 złotych. Z tej pożyczki, Boden-Kredit-Anstalt nie otrzymał ani grosza, elektrownia względnie sieci elektryczne nie są uzupełnione a tem samem miasto nie ma tych dochodów, jakie by mogło uzyskać, gdyby takowe sieci istniały w całym mieście i stacji kolejowej”. Dalej oskarża Balickiego o to, że przez deficyt budżetu zwolnił 5 z 7 urzędników magistratu niższego stopnia z pensją 130-150 zł. miesięcznie, czyli biedaków, którzy przepracowali po 10 i więcej lat w ratuszu” – innymi słowy w takim stanie gospodarki miasta winien był burmistrz Balicki.

Dalej gazeta „Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” donosi o przyjeździe do miasta

Z karty żałobnej. Dnia 11 grudnia br. zmarł o godz. 10 rano Saturnin Zaremba obywatel naszego miasta w 58 roku życia.

Sp. Zmarły był szeroko znany i poważany w naszym mieście, przez szereg lat zasiadał jako radny w Radzie miejskiej, jako dyrektor Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności, a ostatnio przed nową ustawą samorządową był burmistrzem naszego miasta i piastował tę godność przez dwa lata. Był długoletnim prezesem Banku Ziemi Pokuckiej, członkiem stowarzyszenia „Gwiazda” i innych towarzystw.

Sp. Zmarły był człowiekiem hojnym i szczerobliwym, któremu się do niego zgłosił o pomoc nie został zawiedziony. P. Saturnin Zaremba był człowiekiem nadzwyczaj bogatym i przeto wszyscy do niego się gnieśli. Cześć Jego świetlanej pamięci.

„komisji lustracyjnej”, która ma sprawdzić działalność burmistrza – głównie systemu podatkowego i jego deficytu, nierównomiernego obłożenia podatkami mieszkańców miasta, szczególnie warstw biedniejszych, zużytkowanie kredytów inwestycyjnych, funduszu emerytalnego urzędników państwowych, długów wekslowych w Miejskiej Kasie Oszczędności, wysokich kosztów administracji itd. Komisja sprawdziła również wydatki na budowę mostu zupełnie innej gminy. 1 lutego „Prawda Kołomyjska” donosiła: „Zawsze było i będzie tak w Kołomyi, że za uczciwą pracę dla dobra społeczeństwa otrzymuje się nagrodę w postaci obelg, drwin, aresztów itd. Podobnie ma się sprawa z burmistrzem p. Zarembą, który znany jest z pracy społecznej, i dlatego dziwimy się dlaczego „Zjednoczenie” względnie „Tygodnik Pokucki” w ostatnim swoim numerze z dnia 25 I. 1931 zarzuca rządowi p. Zaremby tyle niewłaściwości, że nawet rządy p. Balickiego uznano w Zjednoczeniu za nadzwyczaj dobre w porównaniu z rządami p. Zaremby. Ale jeśli panowie redaktorzy dobrze wzięli pod uwagę obecne niedomaganie magistratu, które pochodzą właśnie z dobrych czasów starych rządów p. Balickiego, to z pewnością inaczej by pisali”.

O budowie mostu natomiast pisano tak: „Inaczej przedstawiają się sprawy budowania mostów na terenie innej gminy, a przecież mosty buduje nie burmistrz, tylko inż. Wasylewicz dyrektor magistratu, który chyba nie idzie w tak ciężkich czasach na niekorzyść gminy, która nie ma na pierwszego na wypłatę pensji dyrektorowi magistratu, urzędnikom i pracownikom fizycznym”. Gazeta zakończyła artykuł: „Dużo rzeczy można zarzucić magistratowi i władcom miasta Kołomyi, jednak nie burmistrzowi, który jest uczciwym człowiekiem i sam jeden w gminie nie da rady i dlatego insynuacje skierowane do osoby p. Burmistrza spotkały się z ogólnym zdziwieniem i zapytaniem, kto stoi za parawanem „Tygodnika

Pokuckiego” i kto strzela z grubego kalibru i dla jakich celów?”.

Taż gazeta 8 lutego podała, że „województwo wysłało „kontrkomisję”, co wywołało panikę na kołomyjskim ratuszu, bowiem pracowała krótko, ale dokładnie sprawdziła wszystkie punkty. Podano, że komisja potwierdziła wszystkie zarzuty, wyjawione pierwszą komisją lustracyjną. Nie wyjawiono umyślnego szachrajstwa, a jedynie chaos i bałagan w magistracie i potwierdzono, że pan Zaremba choć i osoba uczciwa nie umiał uporać się z bałaganem w magistracie. Prawdopodobnie po tej komisji zalecono zmniejszenie personelu magistratu i bardziej efektywną działalność urzędników Ratusza.

5 lutego przedstawiono protokół działalności komisji na sesji Rady miasta. Poruszono też kwestie kadrowe, sprawozdania wydziału sanitarnego i inne kwestie robocze.

„Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” 22 lutego skomentował dalszy rozwój wypadków w artykule Skandal w magistracie. Pisało: „Są ludzie, którzy starają się skompromitować obecny rząd. Są oni nie tylko w obozie wrogim rządowi, ale i znacznie bliżej można ich znaleźć przy pracy konspiracyjnej. Pewni, że on nie powróci już”, przeprowadzają swą własną politykę. Ludzie ci asekurują się na wszelki wypadek, kryjąc tyły, przód i boki. Przykro i smutno o tem pisać, tak jednak jest. W Kołomyi odczuwamy to na własnej skórze. Widzi się wytężoną pracę endecji w kierunku zohydzenia ludności obecnego rządu, w kierunku skompromitowania jego posunięć a przytem starają się też pewne osoby o dostarczenie realnych dowodów”.

Dalej redakcja opisała wybory z okresem działalności Zaremby: „500.000 deficytu, defraudacje i nadużycia w magistracie – oto wynik dwuletniej gospodarki pana Zaremby.

Przykro nam, że nie możemy uczynić zadość postulatowi poważnych obywateli mieszczan, którzy w najlepszej wierze starali się podtrzymać pana Zarembę. Chodzi nam jednak właśnie o interes mieszczaństwa. – Kto pokryje ogromny deficyt 500.000 zł.? Na każdego obywatela, na każde dziecko, kobietę i najbardziej ubogiego mieszkańca wypada wskutek deficytu kwota 12 zł. Rodzina mieszczańska czy robotnicza składająca się z pięciu osób jest obciążona wskutek fatalnej gospodarki kwotą 100 zł. W interesie mieszczaństwa kołomyjskiego nim cały majątek gminy przepadnie, musi przyjść komisarz rządowy.

W ubiegłym tygodniu wykryto na razie nadużycie i defraudację na grube tysiące. Kisztań, b. funkcjonariusz magistratu, doniósł o malwersacjach. Przez kilka dni policja urzędowała w biurach magistratu i aresztowała kilku funkcjonariuszy”. Gazeta zaznaczyła, że p. Zaremba powinien podać się do dymisji, a nowym burmistrzem powinien zostać p. Libchart, specjalista od kwestii podatkowych. I dalej „Tygodnik Pokucki” pisze: „Wydawnictwo nasze w numerze z dnia 25 stycznia przed wykrzykiem malwersacji w apelu do komisji lustracyjnej pisało tak: Spodziewać się należy, że komisja lustracyjna zbada też zapewne sposób pobierania opłat gminnych od siedziarek na targowicy i wyjaśni czemu z tych tak ważnych źródeł dochodu gminy płynie tak mało pieniędzy. Rozpoczęto natomiast usilne starania a nawet udały się delegacje do p. starosty Dr. Nowaka by p. Zaremba został. P. starosta miał podobno obiecać swe poparcie. Delegacja przyjaciół p. Zaremby wybiera się więc do Województwa”.

Z reakcją na ten artykuł wystąpiła 1 marca „Gazeta Kołomyjska”, publikując artykuł przeczący ustaleniom „Tygodnika



Pokuckiego": „Bomba wyładowana w „Zjednoczeniu” na 500.000 złotych ma pomódz. Rozłożono ją na mieszkańców Kołomyi, że każdy obywatel choć w pieluszkach obciążony zostanie 12 zł. Faktem zaś jest, że niedobór wynosi tylko 250.000 zł. więc nie rozumiemy po co i na co niepokoić opinią publiczną i przypisywać deficyt gospodarce p. Zaremby, jakkolwiek wszystkie deficyty pochodzą od wydatków na olbrzymie procenta od długów na elekrownię, gazownie itd. zaciągniętych przez burmistrza Balickiego a nie Zarembę”. Dalej prorządowa gazeta obwiniła „Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” w kłamstwie: „Zjednoczenie” pisząc o defraudacjach popełnionych przez inkasentów ani słowem nie wspomniało, że te defraudacje popełniane były od roku 1923, względnie jak się zdaje od czasów nastania Polski, dlaczego to Zjednoczenie przemilcza, może dlatego, ażeby bić w burmistrza Zarembę jak w taran”.

Wiemy, że pan Zaremba wytoczył proces o zniesławienie redaktorowi „Zjednoczenia” p. Morozowickiemu, obwiniając go o działania na szkodę miasta i jego osobistą.

Gazeta „Prawda Kołomyjska” 1 marca 1931 r. opublikowała informację, że niejaki Nowak równolegle z posadą w starostwie

jednocześnie został konsultantem prawnym p. Zaremby i dodała, że społeczność miasta spodziewa się na ukaranie winnych w korupcji, winnych w deficycie budżetu.

„Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” 8 marca 1931 r. publikuje artykuł w którym pisze: „W ubiegłym tygodniu pismo nasze nie wyszło. Może i lepiej się stało. Już od dawna radzono nam dobrze, by sprawami gminy nie zajmować się zbytnio, gdyż Kołomyja prze stałaby być Kołomyją, gdyby w magistracie był porządek”. Gazeta obwinia burmistrza o to, że „p. Zaremba wypowiedział posady prawie całemu personelowi magistrackiemu. Wypowiedziano na 14 dni miejsca nawet stabilizowanym funkcjonariuszom, którzy mają po dwadzieścia lat służby. Kwalifikować tego postępowania nie będziemy, opinia ludności miasta jest zgodna z naszą. Chodzi jednak o skutki prawne. Funkcjonariusz stabilizowany a wydany musi dostać emeryturę a wtedy obciąży się dalej admin. Ostatecznie urzędnicy stabilizowani otrzymają pobory emerytalne. Co jednak poczną inni biedacy obarczeni rodzinami w czasach tego kryzysu gospodarczego. gdy uzyskanie posady jest wprost nieprawdopodobieństwem? Trzeba być nie tylko burmistrem ale i człowiekiem i litować się nad nędzą ludzką. Co

złego bowiem zrobili ci ludzie, że ich tak srogi los czeka? Mówią, że wypowiedzenie ma na celu tylko zszeregowanie pracowników miejskich do innych kategorii. Czy nie można było zszeregować ich bez wypowiedzenia posad? (...) Skoro się zważy, że wszystkie osoby wymienione są doskonale sytuowane i nie poniosą wcale uszczerbku, tem większa jest krzywda biedaków pobierających 120–150 zł miesięcznie. Czy nie lepiej zredukować prezydium, niż 40 funkcjonariuszy którzy na swem utrzymaniu mają jeszcze jakich 120 osób? Jaki los czeka biedaków i nieszczęśliwe niewinne ich rodziny?”

Pod koniec artykułu gazeta dodała: „Dziś całą zemstę za fatalny stan gospodarki przelewa magistrat na Boga ducha winnych funkcjonariuszy. Czy nie lepiej abyście panowie z prezydium ustąpili sami? Napewno zaoszczędzi gmina dziesiątki tysięcy na płacach i kilkakrotnie tyle na oszczędniejszej i lepszej gospodarce!”.

„Gazeta Kołomyjska” wystąpiła też przeciwko Józefowi Sanojcy, płatnemu asesorowi i radcy, że jest „zwolennikiem Piłsudskiego” i wychwalaniu działalności Zaremby. Po kilku dniach pismo doniosło, że „magistrat zwolnił wszystkich tymczasowych pracowników, a było ich 40 osób”.

Natomiast już 15 marca „Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” obwinił Zarembę, że marnotrawi budżet miejski i buduje kamienice w mieście: „Przeciw p. Zarembie jako osobie prywatnej najmniejszych zastrzeżeń nie mamy. Za stan gospodarki gminnej odpowiada jednak przedstawiciel, w tym wypadku burmistrz. W ostatnim naszym artykule o gospodarce gminnej poruszyliśmy sprawę ogromnego deficytu. Skąd bierze się ten deficyt? Wszak gmina żadnych inwestycji nie czyni, a budżet jak na 50.000 miasto jest faktycznie bardzo skromny. Odpowiedź całkiem prosta. Pieniądze wyrzuca się przez okno! Ile jest tych drobnych wydatków najzupełniej niepotrzebnych, nikt tego nie zliczył! Dlatego opowiemy tylko o rzeczach najbardziej uchwytnych i widocznych”. Przedstawiła też los aresztowanych: „Wszak w ostatnim tylko tygodniu aresztowano ponownie trzech funkcjonariuszy magistratu podejrzanych o defraudację, a przed kilku dniami przyjęty urzędnik, który miał objąć dział podatkowy, okazał się osobistością karaną za nadużycia sześciomiesięcznym więzieniem”.

Skandale, powiązane z postacią Saturnina Zaremby na tym się nie skończyły – trwały do lata b.r. 7 czerwca „Prawda

Kołomyjska” powiadomiła, że przez te skandale Rada miasta została rozwiązana i 27 maja Województwo nazaczyło radę doradcą z osób najbardziej godnych zaufania. Przewodniczył nowej radzie Menżyński i miał pod sobą 5 asesorów. Wśród nich był Saturnin Zaremba.

Tak ze skandalem zakończył się okres pełnienia funkcji burmistrza przez Saturnina Zarembę. A 11 grudnia 1935 r. odszedł on do wieczności. Pomimo wszystkich nieprzyjemnych historii związanych z jego działalnością gazeta „Tygodnik Pokucki Zjednoczenie” tak pisała o nim: „Śp. Zmarły był człowiekiem hojnym i szczerobliwym, ktokolwiek się do niego zgłosił o pomoc, nie został zawiedziony. P. Saturnin Zaremba był człowiekiem nadzwyczaj bogatym i przez to wszyscy do niego się garnęli”.

Pomimo wszystko Saturnin Zaremba pozostawił znaczący ślad w historii Kołomyi w okresie międzywojennym jako burmistrz, starający się zmienić magistrat, ale z powodu wad w samym systemie władzy nie mógł długo utrzymać się w fotelu burmistrza.

W cytatach została zachowana oryginalna pisownia.

Medaliki – skarby sprzed lat (cz. 8)

Medalik św. Benedykta

Wśród medalików, znalezionych w okolicach Lwowa, trafiają się i te najpopularniejsze, i mniej popularne, często pochodzące z daleka. Spodziewałam się, że z pewnością znajdę medalik św. Benedykta, ale żeby były aż trzy takie?! Niemalże identyczne, chociaż pochodzące z różnych wytwórni, ale tylko jeden jest dobrze zachowany.

Święty Benedykt z Nursji żył na przełomie V i VI wieków, jest autorem reguły benedyktyńskiej i duchowym ojcem zakonników Zachodu, jednym z ojców Kościoła i głównym patronem Europy. Właśnie on założył klasztor i wybudował kościoły na Monte Cassino, dlatego uznawany jest także za patrona architektów. Benedyktynów zaś kojarzymy z dewizą *Ora et labora* (Módl się i pracuj), a ich hasłem przewodnim jest *Ordo et pax* (Ład i pokój). Od prawie tysiąca lat benedyktyni obecni są w Polsce, a ich najstojniejszym klasztorem jest opactwo w Tyńcu, nic więc dziwnego, że na naszych terenach mamy benedyktyńskie medaliki.

Medalik św. Benedykta, a właściwie – przedstawiony na nim krzyż, jest znany od tysiąca lat, a może nawet dłużej. Krzyż wpisany jest w owal bądź okrąg i opatrzony tekstem wyrzeczenia się zła – to formuła, którą wypowiadamy już przy chrzcie i o której powinniśmy pamiętać przez całe życie. Pełny napis trudno było umieścić na małej powierzchni tak, żeby był czytelny, więc tekst jest skrócony do pierwszych liter wyrazów.

Czy rzeczywiście to przedstawienie ukształtowało się już za życia świętego Benedykta? Słynął on z przywiązania do krzyża, z wiary i ufności w krzyż, który zawsze nosił przy sobie. Znane jest zdarzenie z XI wieku, kiedy umierał pewien młodzieniec,

ukąszony przez węża, nie było dla niego ratunku, leżał niemalże bez świadomości. Miał wówczas wizję – przyszedł do niego św. Benedykt, dotknął rany krzyżem i młodzieniec wyzdrowiał. Później wstąpił do zakonu, a po latach został papieżem i właśnie on, Leon IX, kierując się zasadami i idąc śladem świętego Benedykta, poprowadził dzieło odnowy moralnej Kościoła. We wprowadzaniu reform wzorował się na zasadach klasztoru benedyktynów w Cluny. Ta nazwa brzmi znajomo, prawda? Właśnie w Cluny przełożonym był święty Odyłon, tak sugestywnie przedstawiony przez J. H. Rosena w lwowskiej katedrze ormiańskiej. Papież Leon IX i św. Odyłon żyli w tych samych czasach i z całą pewnością mieli ze sobą kontakt. W całej historii nie ma jednak wzmianki o medaliku czy też chociażby o propagowaniu takiego czy innego rysunku krzyża, mamy tylko wątek podążania śladem świętego Benedykta.

A więc nie wiadomo, kto i kiedy zainicjował powstanie medalika. Jedna z najstarszych wzmianek o medalionie św. Benedykta jako o rysunku pojawia się w aktach sądowych procesu czarnownic w Straubing, w Bawarii. Sześć oskarżonych zgodnie zeznało, że nie byli w stanie wyrządzić szkody klasztorowi w Metten, ponieważ zakonnicy umieścili na murach medal św. Benedykta. W ciągu kilkuset lat wydarzenie obrosło legendami, trudno dziś dojść, jak było naprawdę. Nic dziwnego zresztą nie ma w tym, że żadne czary ani zła wola nie mogły wyrządzić krzywdy klasztorowi, gdzie sprawowane są msze święte, zanoszone modlitwy, gdzie dzieje się tak wiele dobra. Ale ponoć krzyż św. Benedykta rzeczywiście był przedstawiony gdzieś we wnętrzach klasztoru – może w formie zacheuszków, może jako inny rodzaj dekoracji, sprawa stała się głośna i prawdopodobnie przyczyniła się do wzrostu popularności medalika. Zaczęto sam rysunek, sam przedmiot traktować jako rodzaj amuletu przeciwko złu. Niestety wiara często ocierała się o zaborony – napisy na medaliku traktowano jak magiczne



zaklęcia, zaczęto wierzyć w moc samego przedmiotu. Tak już jest, że wielu chce szukać wsparcia tam, gdzie go nie ma i być nie może...

Tak czy inaczej, medalik stał się coraz bardziej popularny, w trudnych dla narodów okresach wojen, najazdów, epidemii, zwątpień, ale i pokus przypominał o kwestiach najważniejszych, mobilizował do modlitwy i prostował drogi życiowe. Noszenie medalika propagował Święty Wincenty a Paulo, a sto lat później jego kształt zatwierdził

papież Benedykt XIV. Na przestrzeni wieków zmieniał się nieco jego kształt, układ graficzny i treść napisów, często umieszczanych w formie skrótów bądź pierwszych liter wyrazów, oprócz krzyża zaczęła pojawiać się postać św. Benedykta, a potem i atrybuty świętego. Ostatnie zmiany wprowadzono przy okazji obchodów jubileuszu 1500-lecia urodzin św. Benedykta i taki wzór obowiązuje do dziś.

Medaliki, które mam przed sobą, są wytłoczone z dużą dokładnością

w cieniutkiej aluminiowej blaszce, owalne, z postacią świętego na awersie i krzyżem św. Benedykta na rewersie, z napisami po łacinie. Są dziewiętnastowieczne, ale sprzed roku 1880. Łatwo je datować, jako że właśnie w tym roku zatwierdzono nowy wygląd medalika przy okazji obchodów na Monte Cassino 1400-letniego jubileuszu urodzin św. Benedykta.

Na awersie jest postać św. Benedykta w stroju zakonnym i z nimbem nad głową, w prawej ręce w geście błogosławieństw trzyma krzyż, a w lewej – księgę, swoją Regułę. U stóp świętego są insygnia władzy opata – pastorał i mitra. Jest też kruk – swego czasu św. Benedykt kazał krukowi odnieść zatruty chleb jak najdalej od ludzi. W otoku jest napis w formie skrótu, czyli pierwszych liter poszczególnych słów *Crux Sancti Patris Benedicti* (Krzyż świętego Ojca Benedykta).

Na rewersie, jak już wspomniałam, nie ma pełnego napisu, formuły są zbyt długie, dlatego na medaliku są skrócone do pierwszych liter. Na rewersie pośrodku jest wspomniany już krzyż i litery CSPB – rozmieszczone na czterech polach, oddzielonych ramionami krzyża – to skrót od słów *Crux Sancti Patris Benedicti* (Krzyż Świętego Ojca Benedykta). Na belce pionowej krzyża – kolejne litery CSSML, skrót od formuły *Crux Sacra Sit Mihi Lux* (Krzyż święty niech mi będzie światłem), a na belce poprzecznej – NDSMD, czyli *Non Draco Sit Mihi Dux* (Smok, w znaczeniu – diabeł, niech nie będzie mi przewodnikiem). Nad krzyżem na obrzeżu jest monogram Pana Jezusa IHS i litery VR-SNSMV – SMQLIVB, skrót zdania *Vade Retro Satana, Numquam Suade Mihi Vana – Sunt Mala Quae Libas, Ipse Venena Bibas* (Idź precz szatanie, nie kuś mnie do próżności – Złe jest to co podsuwasz, sam pij trucizny).

Właśnie te ostatnie słowa bywają traktowane jako egzorcyzm, dlatego też taki medalik często jest poszukiwany jako ochrona przed działaniem sił nieczystych. Jednak – jak już wspomniałam, medaliki nie są amuletami, a słowa są deklaracją życiową posiadacza, którą wypowiada się przeciw już na początku życia, przy chrzcie. Postać świętego Benedykta, krzyż i litery na medaliku mają nam wciąż o niej przypominać.

Od roweru po renesansowy jazz – rozmowa ze Stanisławem Łopuszyńskim, twórcą Jazzloviec Festival 2025

Żołnierz rezerwy, klawesynista zakochany w improwizacji, humanitarny konwojent i miłośnik długich tras rowerowych. Stanisław Łopuszyński – laureat międzynarodowych konkursów, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi – udowadnia, że muzyka potrafi łączyć skrajności. Po zeszłorocznym sukcesie w festiwalu artysta wrócił z drugą odsłoną **Jazzloviec Festival 2025**. Przez pięć majowych dni renesansowe psalmy Mikołaja Gomółki brzmiały obok jazzowych improwizacji, a koncerty przyciągnęły setki melomanów. W rozmowie z Kurierem Galicyjskim Łopuszyński opowiada o muzyce w cieniu wojny, misji ratowania zabytków i planach, by z Jazłowca uczynić nowy Łańcut Wschodu.

Artur Żak: Szanowni Państwo, dziś naszym i Państwa gościem jest Stanisław Łopuszyński – muzyk, popularyzator kultury i muzyki, podróżnik. Panie Stanisławie, mam takie pytanie: rozmawialiśmy z Panem w 2021 roku, a później w 2022 – w radiu, w ramach audycji „Studio Lwów” Kuriera Galicyjskiego, emitowanej również na antenie Radia Wnet. Wówczas podróżował Pan po Ukrainie i Mołdawii na rowerze, co ciekawe – z klawesynem. Oczywiście rozumiem, że instrument nie znajdował się na rowerze, lecz w licznych miejscach, do których Pan docierał, dawał Pan także koncerty. Skąd wziął się pomysł na zorganizowanie takiego przedsięwzięcia?

Stanisław Łopuszyński: Dzień dobry, Panie Redaktorze, przede wszystkim – i witam serdecznie Państwa. Cóż, rzeczywiście, cztery lata temu po raz pierwszy zetknąłem się z Kurierem Galicyjskim, i było to podczas realizacji projektu Zamość – Odessa Tour 2021, który – jak Pan wspominał – charakteryzował się podróżą rowerową między tymi dwoma miastami oraz wykonaniami koncertów klawesynowych, fortepianowych, a także organowych. Tam, gdzie klawesyn lub fortepian nie miał szansy dotrzeć. To połączenie nawiązuje do całego mojego dorosłego życia, kiedy to właściwie zintegrowałem wszystko, czym się zajmuje: sport, kulturę, muzykę, turystykę, dyplomację publiczną i kulturalną. I w ten oto sposób powstała taka swoista, intensywna

„pigulka” pod tytułem Zamość – Odessa Tour.

Niesamowita inicjatywa i niesamowity pomysł. Tak naprawdę trudno sobie wyobrazić sytuację, w której ktoś nie związany z dziedzinami, które Pan wymienił, mógłby stworzyć – na pierwszy rzut oka – rzeczy pozornie nie do połączenia, takie jak kolarstwo i muzyka klawesynowa. Ale wróćmy może teraz do spraw bardziej aktualnych. Niedawno zakończył się festiwal, którego jest Pan dyrektorem artystycznym i współorganizatorem. To już druga edycja festiwalu Jazzloviec Festival 2025.

Festiwal w Jazłowcu – tak, rzeczywiście. Kilka dni temu zakończyliśmy drugą edycję, która odbywała się w dniach od 21 do 25 maja 2025 roku i była kontynuacją trzech koncertów zorganizowanych w maju ubiegłego roku, przy ogromnym wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku, a także lokalnych towarzystw polskich. Oczywiście było też wsparcie ze strony władz ukraińskich, za co również bardzo serdecznie dziękuję.

Te wydarzenia, te koncerty, odbywały się w Jazłowcu, czy także w innych miejscowościach tutaj, na Zachodzie?

W tym roku zawitaliśmy również do Buczacza, gdzie odbył się koncert inauguracyjny – i akurat przypadło mi wykonanie recitalu klawesynowego podczas tego koncertu. Koncert odbył się w przepięknym, zapewne znanym słuchaczom i czytelnikom Kuriera Galicyjskiego, buczackim ratuszu – wspaniałej dziewiętnastowiecznej budowli. I chyba nie okłamię Państwa, jeśli powiem, że był to w ogóle pierwszy koncert w tym miejscu od czasu zakończenia remontu, który, co prawda, wciąż tam trwa. Natomiast muzyka barokowa – bo był to koncert klawesynowy – zawitała i wypełniła mury tego wspaniałego budynku.

Mówi Pan: muzyka barokowa. Mówi Pan o klawesynie, ale przecież częścią nazwy tego festiwalu jest jazz – czyli muzyka, która z klawesynem raczej się nie kojarzy. Przynajmniej dla mnie, jako laika.

Tak. Natomiast – oczywiście, ze względu na specyfikę samego miejsca, bo, jak już mówiłem, jazz w głównej części odbywa się w Jazłowcu – mamy tutaj wspaniałe połączenie z muzyką renesansową. Dzięki bardzo znanej, jak mi się wydaje, postaci polskiego kompozytora epoki renesansu, Mikołaja Gomółki, którego nagrobek wciąż znajduje się w ruinach kościoła dominikanów w Jazłowcu. No a nazwa? Ciężko byłoby nie wykorzystać tego „jazzu” w nazwie Jazzloviec. I tak oto mamy wspaniały festiwal, który łączy dwie skrajne epoki muzyczne – czyli właśnie te nowożytnie. Oczywiście chodzi o epoki muzyczne: renesans i jazz.



STANISŁAW ŁOPUSZYŃSKI

Myszę więc, że ten rejestr klawesynowy stanowił pewne pośrednie wypełnienie. I chciałbym tu również zaznaczyć, że jazz na klawesynie jak najbardziej istnieje. Sam zresztą kilka lat temu występowałem jako solista, wykonując jazzowy koncert na klawesyn, orkiestrę smyczkową i perkusję autorstwa Josepha Horowitza. Tak więc klawesyn jak najbardziej jest obecny – niekoniecznie wyłącznie w baroku, bo jazz również w nim się pojawia.

No, tutaj, tak jak powiedziałem, jako laik wyszedłem też na profana, jeśli chodzi o muzykę.

Klawesyniści też nie mają świadomości, że jazz na tym instrumencie da się zagrać.

Zapytałem o muzykę, a teraz chciałbym zapytać o skład zespołu. Skąd pochodzą muzycy – z jakich środowisk, z jakich państw? Jakie style muzyczne reprezentują?

Oczywiście w tym roku postawiłem na połączenie artystów polskich i ukraińskich. I tak oto udało się zaprosić z Kijowa fantastyczny jazzowy zespół – **ShekBand: Jazz Family Trio**. To trio tworzy rodzeństwo w wieku od 15 do 19 lat. Wykonali znakomity koncert jazzowy, grając na takich instrumentach jak perkusja, pianino, harfa oraz bas. Do tego jeszcze śpiewali i prowadzili cały koncert, który na długo pozostanie w naszych sercach – w sercach słuchaczy. Jeśli chodzi o koncert renesansowy, udało mi się skompletować znakomity zespół śpiewaczy, w którym sam

wystąpiłem jako głos basowy. Zespół był polsko-ukraiński, ponieważ kilka miesięcy temu poznałem Ukrainkę z Berdiańska, która od czasu wybuchu wojny osiedliła się w Warszawie. Wspólnie występujemy na warszawskich scenach.

I tak oto, w czteroosobowym składzie chóru – sopran Wiktoria Oskroba, alt Ludmiła Aisata Bolli, tenor Krzysztof Ciupiński-Świątek i ja jako bas – występowaliśmy podczas tego renesansowego koncertu z repertuarem znakomitych psalmów Mikołaja Gomółki.

Zapytam jeszcze o uczestników, ale tych po drugiej stronie sceny – czyli odbiorców państwa festiwalu. Czy to głównie lokalni mieszkańcy z zachodniej Ukrainy, czy raczej osoby z całej Ukrainy, a może również spoza jej granic?

Mieliśmy gości z Buczacza, Czortkowa, Horodenki, Tarnopola – czyli z okolicznych miejscowości. Wiem jednak, że przyjechało też kilka osób z Kijowa, z Łucka, a także ze Lwowa. Mimo że festiwal dopiero się rozwija i odbyła się dopiero jego druga edycja, to już teraz goście licznie napływają. W tym roku osiągnęliśmy około 400 osób na widowni, co uważam za ogromny sukces.

Skąd pomysł na Jazloviec? Dlaczego właśnie Jazloviec?

Kiedy grywałem koncerty w Polsce, to w pewnym momencie występowałem w ramach działań Filharmonii Narodowej w Szymanowie. To miejscowość pod Warszawą, która

stynie z tego, że znajduje się tam dom generalny Zgromadzenia Sióstr Niepokalanek, od początku związany z Jazłowcem.

Przed jednym z koncertów zająłem do jednej z sal – zobaczyłem tam pomieszczenie w całości poświęcone Jazłowcowi. Później skorzystałem z moimi rowerowymi wycieczkami do Kampinosu, gdzie za każdym razem robiłem przystanek przy tzw. Kamieniu Ułanów Łowieckich. I wtedy, w 2020 roku, zapragnąłem odwiedzić Jazloviec. Udało się to wreszcie w 2021 roku, podczas trasy z Zamościa do Odessy.

Gdy wjechałem do Jazłowca i zobaczyłem Pałac Poniatowskich, w którym dziś mieści się klasztor Sióstr Niepokalanek, a także piękne ruiny zamku Buczackich vel Jazłowieckich i ruiny kościoła dominikańskiego – zakochałem się w tym miejscu i powiedziałem sobie: tutaj zrobić coś pięknego. No i tak właśnie się stało. Myszę, że warto również podkreślić, że głównym celem festiwalu jest nie tylko prezentacja muzyki Mikołaja Gomółki, ale przede wszystkim ratowanie ruin kościoła dominikańskiego, w którym znajduje się epitafium kompozytora – swoisty Święty Graal dla muzyków, dla świata, dla historii muzyki.

Ten festiwal ma zatem za zadanie zwrócić uwagę na potrzebę ocalenia tego wyjątkowego zabytku. A co przyniesie czas – zobaczymy.

Jest Pan człowiekiem orkiestrą – angażuje się Pan w wiele różnych aktywności. Chciałbym jednak nawiązać do tego, co powiedział Pan na początku swojej wypowiedzi, do kwestii dyplomacji publicznej. Często słyszymy – zarówno z Polski, jak i z innych krajów także spoza Unii Europejskiej – że „tam trwa wojna, a oni organizują festiwale, koncerty, wydarzenia sportowe”.

Czy, Pana zdaniem – to może trochę przewrotne pytanie – w kraju ogarniętym wojną jest sens i potrzeba organizowania tego typu wydarzeń kulturalnych?

To ma ogromny sens – i zauważyłem to już na początku wojny, kiedy ruszyłem z pomocą transportową dla uciekających Ukraińek i Ukraińców z granicy. Potem zacząłem jeździć coraz dalej i dalej, aż dotarłem do linii frontu. Przez półtora roku pomagałem tam: ewakuowałem ludzi, woziliłem jedzenie – i niemal w każdym miejscu, gdzieś w ruinach domu kultury czy szkoły, znajdowałem pianino, zaczynałem na nim grać, mimo że w tle było słychać ostrzał, widać było dym płonących budynków, wokół – zniszczenia albo przerażająca cisza. A mimo to ta muzyka, nawet grana na rozstrojonym pianinie czy fortepianie, potrafiła wywołać mały uśmiech. Chwilę zapomnienia o tragedii, która się rozgrywała dookoła. To jest pierwsza rzecz.

A druga – naród pozbawiony dostępu do kultury, szczególnie do kultury wysokiej, po prostu na tym traci.

Wojna to wojna, ale pamiętajmy, co działo się podczas II wojny światowej czy Powstania Warszawskiego – choćby Mieczysław Fogg, który dawał koncerty i w ten sposób udzielał obrońcom wsparcia, również tego mentalnego. I tutaj myślę, że warto zakończyć dość często przywoływanym cytatem przypisywanym Churchillowi – że jeśli nie będziemy dbać o kulturę, to nie mamy o co walczyć. To słowa z lat 40 XX w. Oczywiście, wojna to temat fundamentalny, ale nie należy się bać. Krzewienie kultury, dzielenie się nią, dzielenie się tym darem, który my – muzycy – posiadamy, to jest po prostu nasza misja.

Życzę sukcesów w przyszłości. Mam nadzieję, że oprócz tego, że Jazłowiec jest kojarzony z 14. Pułkiem Ułanów Jazłowieckich, stacjonujących co prawda

we Lwowie, ale regularnie odwiedzających Jazłowiec – będzie również kojarzył to miejsce z państwa festiwalem. Jest wiele ciekawych historii związanych z wizytami ułanów w Jazłowcu.

W rzeczy samej – oby Jazłowiec był kojarzony właśnie także z Państwa festiwalem. Nie tylko zabytkami, nie tylko z historią, nie tylko z Najświętszą Marią Panną Jazłowiecką, ale również z tym wyjątkowym wydarzeniem. Czy w przyszłości planują Państwo – czy planuje Pan – kolejne edycje tego festiwalu? Kto weźmie w nich udział?

Tak, jak najbardziej. Może bym skłamał, gdybym powiedział, że już szykujemy się na trzecią edycję. Natomiast plany są. Mamy datę, niebawem

będziemy wybierać, i z tego, co widzę dookoła – po sukcesie tego roku – festiwal będzie się rozwijać. Może zrobimy drugi Łańcut w Jazłowcu, bo podczas tej edycji również odbyły się kursy muzyczne – tak zwane *master class* z gitary i klawesynu. Kursy prowadziła moja prawa ręka, jeżeli chodzi o organizację festiwalu – Sofia Bohosławiec, Ukrainka z Czerniowców, która już od kilku lat mieszka w Polsce. Wciąż plany są. Warto obserwować media społecznościowe festiwalu na Instagramie i Facebooku – Jazłowiec Festival. Zapraszamy serdecznie! Tam mogą Państwo zobaczyć, jak wyglądała tegoroczna i zeszłoroczna odsłona festiwalu i poczuć chociaż kilka z tych emocji, które towarzyszyły nam przez niemal cały tydzień – wykręcone na 100% podczas naszej bytności w Jazłowcu.

Czego wszystkim życzę. A jeśli ktoś chciałby wesprzeć Państwa działalność, Państwa inicjatywy, czy znaleźć informacje, jak to uczynić, również w mediach społecznościowych?

Myślę, że najważniejszym wsparciem będzie Państwa obecność na festiwalu, lub – jeśli ktoś miałby ochotę wesprzeć nas materialnie – warto odwiedzić stronę klasztoru w Jazłowcu, klasztoru Sióstr Niepokalanek, które obdarzyły nas ogromem energii i gościnności. To miejsce z pewnością najbardziej ucieszy się z Państwa wsparcia. Warto je odwiedzić, warto w nim przebywać i warto zawsze do Jazłowca wracać.

Do czego my również serdecznie zachęcamy. Dziękuję za rozmowę.

Dziękuję Panu bardzo. Życzę wszystkiego dobrego.

Druga edycja Jazłowiec Festival pokazała, że muzyka może być pomostem ponad frontowymi liniami, a renesansowe ruiny – idealną sceną dla jazzu. Dzięki wizji i determinacji Stanisława Łopuszyńskiego Buczacza i Jazłowiec stały się na pięć dni epicentrum wyjątkowego dialogu kultur, stylów i pokoleń. W roku 2025 festiwal przyciągnął rekordową publiczność, połączył artystów znad Wisły i Dniepru, a przede wszystkim przypomniał, że ratowanie dziedzictwa – zarówno materialnego, jak i duchowego – zaczyna się od solidnych nut i odważnych ludzi.

...Mamy co zaproponować i czego się nauczyć...

Doświadczenia Ukrainy w zakresie ochrony ludności cywilnej omawiano w Warszawie podczas międzynarodowego Forum Europe Civil Security, zorganizowanego przez Państwową służbę Ukrainy ds. ochrony ludności i sytuacji nadzwyczajnych. Partnerami organizatorów wystąpili „Stowarzyszenie zjednoczonych gmin” w ramach projektu realizowanego przy wsparciu Komisji Europejskiej w ramach Mechanizmu ochrony ludności cywilnej UE (UCPM). Wydarzenie zgromadziło około tysiąca uczestników z różnych państw.

SABINA RÓŻYCKA
TEKST
TATIANA GRADIUK
OKSANA JURACH
ZDJĘCIA

Podczas Forum miały miejsce dyskusje z ekspertami w tej dziedzinie, przedstawicielami gmin i władzami. Odbyły się dyskusje panelowe z dziedziny ochrony ludności, bezpieczeństwa przeciwpożarowego, systemów monitoringu i alarmowania społeczeństwa w sytuacjach nadzwyczajnych. Omawiano również rolę funduszy międzynarodowych i organizacji społecznych w realizacji projektów bezpieczeństwa.

Przedstawiciele Ukrainy z wielkim zainteresowaniem obejrzyli osiągnięcia światowych liderów w dziedzinie bezpieczeństwa cywilnego. Głównym akcentem otwartego przez przedstawicieli Ukrainy Forum był wkład Ukrainy w rozbudowę nowego systemu bezpieczeństwa. Prelegenci opowiadali o praktykach reagowania



w wypadku sytuacji nadzwyczajnych, codziennie zdarzających się na Ukrainie. Opracowano długoterminowe strategie stosunków partnerskich, bowiem – jak potwierdziło to życie – jedynie wspólnie można pokonać złożone wyzwania współczesności.

Według Macieja Popowskiego, dyrektora generalnego dyrektoriatu KE ds. ochrony ludności cywilnej, doświadczenia Ukrainy już integrują się w systemy europejskie. Obecnie doświadczenia Ukrainy mogą stać się odpowiedzią na współczesne zagrożenia: kataklizmy przyrody, konflikty zbrojne czy sytuacje nadzwyczajne. Natomiast

przewodniczący Państwowej służby do sytuacji nadzwyczajnych podkreślił, że w obecnej sytuacji obciążenia służb znacznie wzrosło. Zaprezentowano nową inicjatywę Ukrainy – stanowisko oficera ds. ochrony cywilnej. Miała by to być osoba o specjalnym przygotowaniu obecna w każdej gminie, znająca obiekty podwyższonego ryzyka i posiadająca umiejętności działania w sytuacjach nadzwyczajnych. Przecież to właśnie gminy, jako pierwsze, stykają się z wynikami zagrożenia i tam rodzą się innowacyjne decyzje. Omawiano, jak w sytuacji stałego zagrożenia na Ukrainie powstaje strategiczna sieć



schronów. To nie tylko ochrona, ale o kwestia gotowości do długotrwałych wyzwań.

Obecność na Forum przedstawicieli samorządów UE stworzyła sprzyjające warunki do nawiązywania stosunków partnerskich.

Europe Civil Security – jest potężnym forum podczas którego państwa UE mają możliwość zapoznać się doświadczeniem ukraińskim – twierdzi Tatiana Gradiuk, przewodnicząca gminy Tyśmienica, uczestnicząca w Forum. – Pomimo wojny i spowolnienia gospodarki normalnie działają oświata, kultura i praktycznie wszystkie dziedziny życia. Globalne wyzwania wymagają owocnego podejścia i współpracy i ważne jest tu wsparcie międzynarodowe. Podstawy stworzenia bezpieczeństwa w naszym państwie są gwarantem naszego zwycięstwa.

Tatiana Gradiuk twierdzi, że na Forum interesowała ją działalność innych gmin, które mają propozycje pomocy Ukrainie. Wielu przedstawicieli gmin, mających już partnerów w Polsce interesowało się ich doświadczeniami. W wielu gminach ukraińskich powstają ochotnicze oddziały straży pożarnych (OSP) – jako załączek bezpieczeństwa cywilnego. Oksana Jurach, członkini OSP z miejscowości Stara Sieniawa, twierdzi, że polskie doświadczenia z organizacji OSP w Polsce są dla nich

wzorcowe. Aktualnie Oksana jest zastępcą Andrzeja Latusiaka, dowódcy OSP z miejscowości Kadłub Turawski w woj. opolskim, skierowanego na Ukrainę do pomocy w tworzeniu ośrodków OSP.

U naszych sąsiadów ośrodki OSP przyrównywane są do sfery strategicznej – twierdzi Oksana Jurach. – Jako pierwszy reagują na sytuację nadzwyczajną. Można porównać je z pogotowiem ratunkowym. Gdy coś się dzieje, nie czekają na rozkazy „z góry”, a natychmiast wyruszają do akcji. Ciekawym jest i to, że w Polsce OSP działają na koszt społeczny i one nawet same wyszukują fundusze czy sponsorów. Na Ukrainie na razie tego nie ma dla szeregu przyczyn. Często nie ma zrozumienia, po co stwarzać OSP, gdy są zawodowi ratownicy, więc po co jeszcze dobrowolni. Ale statystyka Polski i Europy najlepiej świadczy o liczbie uratowanych ludzi.

Na dodatek bycie członkiem OSP to prestiż w życiu społecznym. Ci ludzie na co dzień wykonują swoją pracę i dobrowolnie pomagają przy pożarach czy innych sytuacjach nadzwyczajnych.

Ogółem uczestnicy Forum Europe Civil Security skonstatowali, że Ukraina proponuje swoje unikalne doświadczenia w zakresie ochrony cywilnej, nabyte w warunkach wojny i ma co przekazać Europie.



Zaangażowanie kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego w przymnożenie nowych świętych i błogostawionych archidiecezji lwowskiej (1991–2008) cz. 7

Po tym jak siostry klaryski dowiedziały się o sprofanowaniu we Lwowie doczesnych szczątków służebnicy Bożej Matki Marii od Krzyża Morawskiej 5 maja 1992 roku przybyły niezwłocznie do Lwowa. Pragnęły „jako naoczni świadkowie być obecne przy zamykaniu trumny. Niestety, w maju nie udało się ukończyć remontu [grobowca].

MARIAN SKOWYRA

Ostatecznie sprawę tę siostry zleciły Eugeniuszowi Cydzikowi i Tadeuszowi Peszkowi. „W tym miejscu dodam – pisała siostra Immakulata – że p. Cydzik jest także animatorem prac podjętych na Cmentarzu Orłat we Lwowie. Angażuje się czynnie i ofiarnie w ochronę zabytków polskiej kultury w tym mieście. Wykonał on zasadnicze prace przy renowacji trumny. Wymagało to szczególnie dużo trudu, gdyż warunki były nader prymitywne, brakowało nawet elektryczności. W dniach od 9 do 13 maja ww. panowie przeprowadzili dezynfekcję grobowca i całej krypty. W dniu 16 maja naprawili rozerwaną trumnę i hermetycznie ją zamknęli, używając dostępnych im materiałów. Następnie odbudowali rozbity mur zamykający grobowiec. Pozostała do zamontowania duża marmurowa płyta i inne ozdobne elementy. Duży wkład w dalszą odnowę grobowca włożył T. Peszek”.

Jak dalej podawała wspomniana siostra, „Kiedy wszystko wydawało się na dobrej drodze, z nieustalonych do końca powodów, 25 czerwca 1992 roku przełożony Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej podstępem wyłudził klucz od p. Larysy Dubrownej twierdząc, że do kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa przy ul. Łysenki 41 muszą wejść strażacy dla spełnienia koniecznych prac. Pani Larysa uwierzyła i oddała klucz. Ks. Celestyn i katolicy rosyjscy byli tym razem nieufni. Zablockowali więc zamki w drzwiach kościelnych i dorobili sobie nowe klucze. Dzięki temu mogli się nadal modlić w kościele. Z każdym dniem rosło jednak napięcie między katolikami obrządku łacińskiego a ukraińską prawosławną cerkwią”.

W pierwszej połowie lipca siostry klaryski otrzymały ze Lwowa list z depeszą: „Prosimy o pilny i liczny przyjazd”. Gdy 14 lipca 1992 roku siostry klaryski przybyły do Lwowa, okazało się, że kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa został przez miejscowe władze państwowe



29.01.2006. LWÓW, KATEDRA – OBCHODY 100-LECIA ŚMIERCI SŁUGI BOŻEJ MARI OD KRZYŻA MORAWSKIEJ



29.01.2006. SIOSTRY KLARYSKI W KATEDRZE LWOWSKIEJ

przekazany na rzecz Ukraińskiej Autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi. Drzwi do krypty były opieczetowane. Siostry udały się zatem do „Urzędu ds. Religii, gdzie p. [Jurij] Reszetyło zapewnił nas o możliwości ukończenia remontu grobowca i nawiedzenia grobu Matki Fundatorki. Po dalsze ustalenia odesłał nas tj.: ks. Celestyna Derunowa, Tadeusza Peszka, Larysę Dubrowną M. M. Agnieszkę Sporną i mnie, do jego świątobliwości władcy Autokefalicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, rezydującego niedaleko ul. Łysenki. Tam uzyskaliśmy zgodę na wejście do krypty. Po dwugodzinnym czekaniu przed naszym kościołem zjawili się przełożeni cerkwi wraz z kilkunastoma seminarzystami. Staliśmy nieco na uboczu. Duchowni prawosławni unikali wzrokowego kontaktu. Nikt na nas nie spojrzał. Po pewnym czasie otworzyli drzwi kościoła i weszli z grupą młodych. Podeszłam do przełożonego i poprosiłam o zgodę na wejście do

krypty, gdzie leży nasza Matka. Po chwili znalazłyśmy się przy sarkofagu”.

Dzięki temu krypta mogła być uporządkowana oraz [za]opatrzona w metalowe dwuskrzydłowe drzwi. Od tego czasu sporadycznie przy grobowcu była sprawowana msza przez rzymskokatolickich kapłanów, mimo że kościół zarekwirowali

prawosławni. Ten stan pozostaje i do dziś.

Uroczystą mszę św. na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego s. Marii od Krzyża Ludwiki Morawskiej w katedrze lwowskiej 25 października 2002 roku odprawił kardynał Marian Jaworski. W homilii mszalnej wyrażał wdzięczność za możliwość rozpoczęcia tego procesu: „Radość, wdzięczność i wzruszenie przepętniają dzisiaj nasze serca, kiedy pochylamy się z namysłem nad tym wydarzeniem dnia dzisiejszego, nad rozpoczęciem procesu beatyfikacyjnego Matki Marii od Krzyża Morawskiej, pochylamy się z wdzięcznością dla Pana Boga.

Zdajemy sobie dobrze sprawę, że przez wiele, wiele lat tego rodzaju wydarzenie nie mogło mieć miejsca. Wiele rzeczy, które wtedy nie mogły być spełnione, staramy się dzisiaj za łaską Bożą w nowych warunkach rozpocząć i prowadzić. Do tych rzeczy m.in. należy prowadzenie i wszczęcie nowych procesów o błogostawionych, którzy związani są z archidiecezją lwowską. Jakżeż nie dziękować

Panu Bogu za to, że właśnie w tym nowym można powiedzieć okresie dziejów naszej archidiecezji, mogliśmy otrzymać nowych błogostawionych: matkę Marcelinę Darowską – założycielkę zgromadzenia sióstr Matki Bożej Niepokalanej. Jakżeż nie dziękować Panu Bogu za to, że mogliśmy otrzymać w ubiegłym roku, tutaj we Lwowie dwóch nowych błogostawionych: arcybiskupa metropolitę Józefa Bilczewskiego i księdza Zygmunta Gorazdowskiego – księdza dziadów, założyciela zgromadzenia sióstr józefitek. To są wielkie światła, które zapaliła nam Opatrzność Boża dla nas, wskazując także i nam drogę naszego życia.

Rozpoczęliśmy nowe procesy beatyfikacyjne. Jest prowadzony proces o. Alojzego Kaszuby, jest prowadzony proces siostry Marty Wieckiej, która heroicznie oddała swoje życie za drugiego człowieka. Myślę, że tak jak święty Maksymilian Kolbe tak i ona jest męczenniczką miłości bliźniego. Do tego dochodzą nowe procesy. Wśród nich jest także proces, który rozpoczynamy dzisiaj, a mianowicie Matki Marii od Krzyża Morawskiej. Za to, że to możemy spełniać, jesteśmy wdzięczni Panu Bogu, że nam pozwolił dożyć takich czasów, a chodzi o rzecz niemałą.

Bo jeżeli w stworzeniu przejawia się moc, potęga i piękno Stwórcy, tak w życiu świętych ukazuje się najpełniej dzieło odkupienia Jezusa Chrystusa, dzieło uświęcenia. I wtedy dopiero rozpoznajemy, czym jest ta łaska, którą daje nam Pan Jezus i czym staje się życie człowieka, który nie marnuje tego co otrzymał, ale ten charyzmat pomnaża, ubogaca i głosi w ten sposób chwałę boskiego Odkupiciela. O to właśnie chodzi. Jeżeli my rozpoczynamy procesy beatyfikacyjne, jeżeli zabiegamy o procesy kanonizacyjne, to właśnie dlatego, ażeby najpierw oddać cześć Bogu, oddać Boskiemu Odkupicielowi, ażeby jeszcze lepiej, pełniej zrozumieć czym jest odkupienie i uświęcenie człowieka. Chwałą Boga, chwałą Odkupiciela są Jego święci. I dlatego cieszymy się z tego, że możemy dzisiaj znowu rozpocząć kolejny proces beatyfikacyjny i będziemy się modlić o to, ażeby całe piękno tego dzieła Bożego, który On dokonał w duszy, swojej Oblubienicy, ażeby ono pełniej się ukazało.

To jest pierwszy cel tego naszego procesu, który rozpoczynamy, ale błogostawieni, święci, słudzy Boży, to także są światła, które zapala Bóg na drogach naszego życia. I takim światłem jest Matka Maria od Krzyża Morawska, którą chcemy jak najbardziej przez ten proces beatyfikacyjny ukazać naszym wiernym. Chcemy



EKSHUMACJA ANTONINY MIRSKIEJ. 3.04.2008

ukazać duszę, która najpierw przez swoje śluby zakonne, przez życie konsekrowane oddała się całkowicie Boskiemu Oblubieńcowi. Trzeba pokazać, że człowieka stać na to, ażeby całkowicie poświęcił się tak jak hostia, złożył siebie w ofierze Bogu. Ten przykład powinien pociągnąć także dusze tych osób, których Pan Bóg chce powołać do życia konsekrowanego. I to też chcemy pokazać jako bogactwo, które wiele dziewcząt może otrzymać od Boga. Być przez Niego wybraną”.

Kaznodzieja wskazał również na podstawowe wartości w życiu matki Marii od Krzyża Morawskiej, która „prowadziła życie modlitwy, kontemplacji i to przede wszystkim wyrażało się przez kult, modlitwę, adorację Najświętszego Sakramentu. W moim życiu zapisał się ten obraz, kiedy jeszcze jako uczeń szkoły powszechnej służyłem w kościele Sióstr Franciszkanek i ten widok tych schodków, po których szło się do góry, ażeby umieścić na tronie Najświętszy Sakrament. I to pozostało mi do dnia dzisiejszego. Trzeba zatem, ażeby ten Najświętszy Sakrament, który tak bardzo czciła, którym żyła Matka Maria, ażeby On także rozprzestrzenił się, pogłębił się w duszach naszych wiernych i przez adorację Najświętszego Sakramentu, a zwłaszcza przez msze św. niedzielne i komunie św. Kościół bowiem nasze uświęcenie buduje naprawdę przez Eucharystię. Kto pożywa Ciało Pańskie, ten mieszka w Chrystusie, a Chrystus w nim. To doskonale rozumiała Matka Maria od Krzyża Morawska i ukazuje nam tę drogę także jako drogę naszego uświęcenia. To jest droga dla wszystkich. Dla jednych pokazuje drogę oddania się w życiu konsekrowanym Bogu, dla wszystkich pokazuje drogę Eucharystii, przez którą człowiek się uświęca i buduje się Kościół. Jakżeż za to wszystko, co staje się dzisiaj naszym udziałem nie dziękować Panu Bogu”.

W uroczystym rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego we Lwowie wzięli udział przedstawiciele rzymskokatolickiego episkopatu Ukrainy oraz delegatki sióstr klarysek od Wierzyśkiej Adoracji z Polski, Francji i Niemiec.

Zakończenie procesu beatyfikacyjnego na poziomie diecezjalnym miało miejsce 15 czerwca 2005 roku w Krakowie w kościele św. Józefa sióstr bernardynek, któremu również przewodniczył kardynał ze Lwowa. Postulator trybunału diecezjalnego bp Marian Buczek wówczas zaznaczył, że „w czasie tych kilku lat kwerendy i pracy komisji przeszukano ponad sto archiwów znajdujących się w Polsce i poza jej granicami”. W tym czasie opracowano dokumenty przez komisję teologiczną i komisję historyczną, a całość zeznań świadków i dokumentację przetłumaczono na język włoski. Dokumentację przekazano do Rzymu do Kongregacji do spraw Kanonizacyjnych. Również w 2005 roku



PIERWSZY OBRAZEK MATKI OD KRZYŻA MORAWSKIEJ

w Sosnowcu zakończono proces o cud za wstawiennictwem Matki Morawskiej.

Wspomniany cud za wstawiennictwem Matki Morawskiej miał miejsce w Sosnowcu, kiedy młody 9-letni chłopak uległ wypadkowi samochodowemu. Leczący lekarze nie rokowali żadnych nadziei, ale dzięki modlitwom sióstr chłopak powrócił do całkowitego zdrowia.

W homilii na zakończenie procesu beatyfikacyjnego na szczęblu diecezjalnym kard. Jaworski mówił: „Są pewne znaki, które nam pokazują, że to wszystko reżyseruje Opatrzność Boża. Po pierwsze celebrujemy zakończenie procesu tutaj w kościele sióstr bernardynek, gdzie jest codzienna adoracja Najświętszego Sakramentu wystawionego w monstrancji. Można powiedzieć, że chyba tak matka Maria Morawska sobie wybrała, która przecież była wyjątkową czcicielką Najświętszego Sakramentu – tu właśnie, u tych sióstr, które są najbardziej, można powiedzieć, duchowo bliskie. I drugi moment, który także jest znamienity, a mianowicie zakończenie tego procesu jest w Roku Eucharystii. Nie kiedy indziej, tylko właśnie wtedy. Wszystko to pokazuje nam, że robiąc te starania, ażeby doprowadzić do beatyfikacji, a potem kanonizacji matki Morawskiej naznaczone jest jej oddaniem się Panu Jezusowi w Najświętszej Eucharystii”.

Szczególny wymiar miały lwowskie obchody 100-lecia śmierci Sługi Bożej matki Marii od Krzyża Morawskiej, założycielki zgromadzenia sióstr Franciszkanek od Wierzyśkiej Adoracji Najświętszego Sakramentu. Biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Marian Buczek 26 stycznia 2006 roku odprawił mszę św. w krypcie byłego kościoła Najświętszego



SOSNOWIEC, ZAKOŃCZENIE PROCESU O CUDZIE ZA WSTAWIENNICTWEM MATKI MORAWSKIEJ



JEDNO Z WIELU OPRACOWAŃ O SŁUŻEBNICY BOŻEJ

Serca Pana Jezusa we Lwowie, gdzie w homilii wspomniął, że kościół w latach 90. został przekazany prawosławnym, jednak krypta z sarkofagiem Sługi Bożej przez wszystkie lata przynależała do Kościoła łacińskiego i sprawowano tu msze.

Kolejny etap świętowania miał miejsce w katedrze lwowskiej 29 stycznia 2006 roku, a uroczystą mszę św. odprawił i homilię wygłosił kardynał Marian Jaworski. Na mszy św. był obecny prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki oraz marszałek senatu Ryszard Legutko. Na uroczystościach były również siostry klaryski z Polski.

Inne procesy i przygotowania do ich prowadzenia

Kardynał Marian Jaworski przez okres pasterzowania w archidiecezji lwowskiej wielokrotnie podkreślał heroiczną postępowanie kapłanów w okresie komunistycznym. Największe zasługi w tym względzie posiadał długoletni proboszcz parafii katedralnej o. Rafał Kiernicki OFM Conv. Równocześnie wielkie znaczenie metropolita przydawał postępowaniu proboszcza parafii w Złoczowie biskupa Jana Cieńskiego. Każdego roku w rocznicę śmierci ks. Cieńskiego przybywał do Złoczowa, modlił się na grobie hierarchy, a następnie w kościele parafialnym sprawował mszę. Sprawował też w katedrze nabożeństwa w rocznicę śmierci bpa Rafała Kiernickiego.

Na temat kapłanów archidiecezji lwowskiej z okresu komunistycznego tak wyznawał w czasie mszy sprawowanej w katedrze 12 grudnia 2000 roku: „Takich kapłanów, którzy mówili, że można uprawiać duszpasterstwo bez kościoła,



PUBLIKACJA S. BONAVENTURY ZOFII ALINY PAWĘZKIEJ

było wiele i niektórzy z was może znają, zapewne są tacy, którzy znali tych kapłanów. Takim był ks. Szetela, który potem po zwolnieniu z więzienia i łagrów był w Dobromilu, takimi księżmi byli: o. Kaszuba, ks. Chwirut, ks. Hałuniewicz i do nich także należał o. Rafał Kiernicki. Później był duszpasterzem tutaj, proboszczem w katedrze, zanim został mianowany przez Ojca Świętego biskupem, ale jego duszpasterstwo, to było także duszpasterstwo poza kościołem, kiedy nie mógł sprawować publicznie swoich funkcji kapłańskich. Był duszpasterzem także wtedy, kiedy był stróżem w parku i był duszpasterzem, potem kiedy jeździł do swoich wiernych rozsiadanych na terenie województwa z posługą sakramentalną. Miał jak wiemy taki notesik, w którym były zapisane nazwiska i adresy tych ludzi, do których w określone dni jeździł, ażeby ich spowiadać, udzielać Komunii św. i zaopatrywać. Można duszpasterzować bez kościoła, trzeba powiedzieć więcej, trzeba duszpasterzować, trzeba iść tak, jak w dzisiejszej Ewangelii św. słyszymy – iść, ażeby szukać każdą duszę, tę, która spragniona jest Boga i tę duszę, która jest zagubiona. Wiemy z jakim oddaniem, z jaką gorliwością pracował w tym kierunku o. biskup Rafał Kiernicki. Przez kilka lat mieszkaliśmy przez ścianę w tym samym domu i zawsze pamiętam, jak raniutko podjeżdżało auto i o. biskup zaraz schodził na dół, szedł tutaj do katedry, modlił się i czekał w konfesjonale, spowiadał. I były czasy kiedy był sam jeden, a potem jeszcze miał współpracownika, i wtedy nie raz trzeba było odprawiać kilka mszy św. i trzeba było głosić słowo Boże. Ojciec biskup Rafał był niezmordowany, pozostawił



ŻYWIOT MATKI MARII OD KRZYŻA

nam wzór właśnie tego, który został postany przez Pana Jezusa, ażeby szedł i nauczał, ażeby szedł i chrzczył. I w tej swojej postudze pozostał wierny aż dopóki choroba śmiertelna nie złożyła go do łóżka tak, że nie mógł już powstać. Było coś bardzo franciszkańskiego w tej duszy ojca biskupa, a poległa ono na tym, że mimo tych doświadczeń, mimo tych krzyży, które przyszło mu dźwigać, ten człowiek był wewnętrznie pogodny i był pełen ufności. I tę pogodę, tę ufność otrzymywali także ci, którzy się z nim kontaktowali, którzy mieli tę sposobność, ażeby z nim jako ze swoim duszpasterzem obcować”.

Przez wszystkie lata kardynał Jaworski zachęcał duchownych do gromadzenia materiałów, potrzebnych do prowadzenia kolejnych procesów beatyfikacyjnych. Na temat o. Rafała Kiernickiego w latach 1995–2008 ukazało się szereg publikacji na Ukrainie i Polsce. W 2000 roku w katedrze lwowskiej kard. Marian Jaworski poświęcił popiersie o. Rafała Kiernickiego. Osobnych opracowań książkowych doczekał się również bp Jan Cieński. Otwarto szereg tablic pamiątkowych.

Proces gromadzenia materiałów dotyczących ks. (bpa) Jana Cieńskiego zapoczątkował w Złoczowie proboszcz ks. Leszek Pankowski, który zgromadził szereg materiałów i wywiadów od osób znających bpa Jana Cieńskiego. Proces beatyfikacyjny o. Rafała Kiernickiego na szczęblu diecezjalnym w katedrze lwowskiej rozpoczęto 4 maja 2012 roku. W 2013 roku Kongregacja Spraw Kanonizacyjnych, wydał nihil obstat, stwierdzając, że nie znajduje żadnych przeciwwskazań do rozpoczęcia gromadzenia materiału dowodowego, mającego udowodnić heroiczną cnotę Sługi Bożego o. Rafała Kiernickiego.

Kardynał Jaworski był też przekonany o świętości ks. Tadeusza Fedorowicza z Lasek. Wierzył, że w przyszłości rozpocznie się także i jego proces beatyfikacyjny.

Matka Antonina Marcjanna Mirska

Na terenie archidiecezji lwowskiej w Rodatyczach została w 1905 roku pochowana Antonina Marcjanna Mirska, założycielka zgromadzenia sióstr Opatrzności Bożej. Jej proces beatyfikacyjny na szczęblu diecezjalnym był prowadzony w Przemyślu w latach 1994–2019, po czym dokumenty zostały wysłane do Watykanu, a ekshumacja Sługi Bożej odbyła się w 2008 roku i doczesne szczątki z Rodatycz przewieziono do Przemyśla. Po ich oczyszczeniu spoczęły w domy zgromadzenia w Grodzisku Mazowieckim. W archidiecezji lwowskiej w metropolitalnym czasopiśmie „Radość Wiary” przez pewien czas ukazywał się biogram Sługi Bożej Antoniny Mirskiej, mający za cel przypomnienie tej wybitnej postaci.

Dwa zdjęcia zwycięzcami w prestiżowym konkursie

Zostały opublikowane wyniki międzynarodowego konkursu „Wiki lubi zabytki”. Wśród wyróżnionych są dwa zdjęcia związane z naszą publikacją! Coroczny konkurs „Wiki Loves Monuments” zapoczątkowano w Holandii w 2010 r. W 2012 konkurs wyszedł poza granice Europy i bierze w nim udział 35 państw, w tym i Ukraina. W ramach konkursu uczestnicy robią zdjęcia zabytków w swoim regionie i publikują je na Wikipedii. Celem konkursu jest przedstawienie spuścizny kulturowo-historycznej uczestniczących państw.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

W ramach ukraińskiego segmentu konkursu z czasem pojawiły się specjalne nominacje, poświęcone historycznej spuściznie mniejszości narodowych zamieszkujących Ukrainę. W 2018 r. pojawiła się oddzielna nominacja „Spuścizna żydowska”, zapoczątkowana wraz z Ukraińskim stowarzyszeniem judaiki. Z czasem i „Spuścizna niemiecka”. W 2024 r. po raz pierwszy zapoczątkowano nominację „Spuścizna polska”. Ten konkurs wspierała organizacja „Wikipedia polska”.

Jak podano w anonsie nominacji: „Specjalna nominacja „Spuścizna polska” konkursu fotograficznego „Wiki lubi zabytki” prezentować będzie zdjęcie i materiały video, przedstawiające polską spuściznę kulturową Ukrainy. W tym roku uwagę poświęca się kościołom, polskim cmentarzom, zamkom i fortecom, bowiem wiele z tych obiektów niszczone przez brak społeczności, która by je pielęgnowała”.

W skład jury weszli:

Michał Laszczkowski działacz społeczny, historyk i organizator prac konserwatorskich na obiektach historycznych centralnej i Wschodniej Europy;

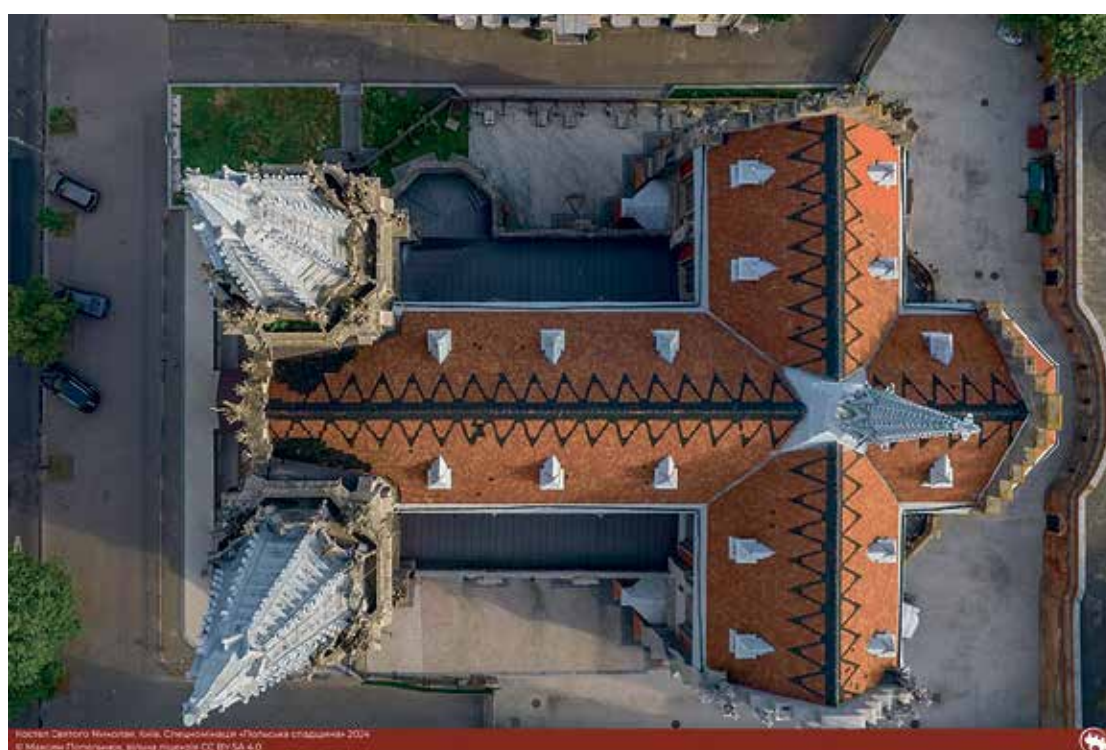
Damian Kujawa mediowiec Wikipedii, wolontariusz, działacz społeczny; Julia Szablowska – fotoreduktor, fotograf, kurator;

Magdalena Lachowicz docent katedry Studiów Wschodnich Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu;

Julia Maria Koszewska socjolog, bibliotekarz, działacz społeczny i producentka.

Jak podano na oficjalnej stronie projektu, w czasie konkursu 126 autorów przesłało prawie 5200 prac, na których przedstawiono 544 obiekty (z nich 215 bez statusu ochrony zabytków) z 17 regionów Ukrainy. Na liście nominacji znalazło się 1303 zabytki, z nich – 471 nie są chronione przez państwo.

Po sprawdzeniu przez komitet organizacyjny zdjęć na zgodność z wymogami nominacji do wolontariuszy trafiło 4864 zdjęcia. Z nich na pierwszym etapie



odebrano 2009 prac, z których członkowie jury odebrali 228 do drugiego etapu. Jury oceniało zdjęcia według 10-punktowej skali (wartość dla Wikipedii, techniczna jakość, oryginalność). Biorąc pod uwagę ten ogrom pracy, nie ma nic dziwnego, że ogłoszenie wyników nastąpiło dopiero pod koniec maja.

Jest mi niezmiernie przyjemnie zakomunikować Czytelnikom Nowego Kuriera Galicyjskiego, że wśród laureatów znalazło się nazwisko autora tych strof. Przy tym od razu w dwóch kategoriach! Ponadto los jednego z nominowanych zdjęć powiązany jest bezpośrednio z publikacją w naszym piśmie!

Mowa tu o zdjęciu w kategorii „Kaplice”, przedstawiającym kaplicę-grobowiec rodziny hrabiów Zabielskich herbu Trzaska w wiosce Mała Łuka w obw. tarnopolskim. Historia powstania tego zdjęcia jest szczególna. Tradycyjnie, układając trasę kolejnej wędrowki, przeważnie staram się objąć maksymalną liczbę zabytków historycznych czy przyrody. W tym przypadku podróż odbyła się w celu zwiedzenia tylko jednego zabytku. Więcej nie podobno się nie zdarzyło.

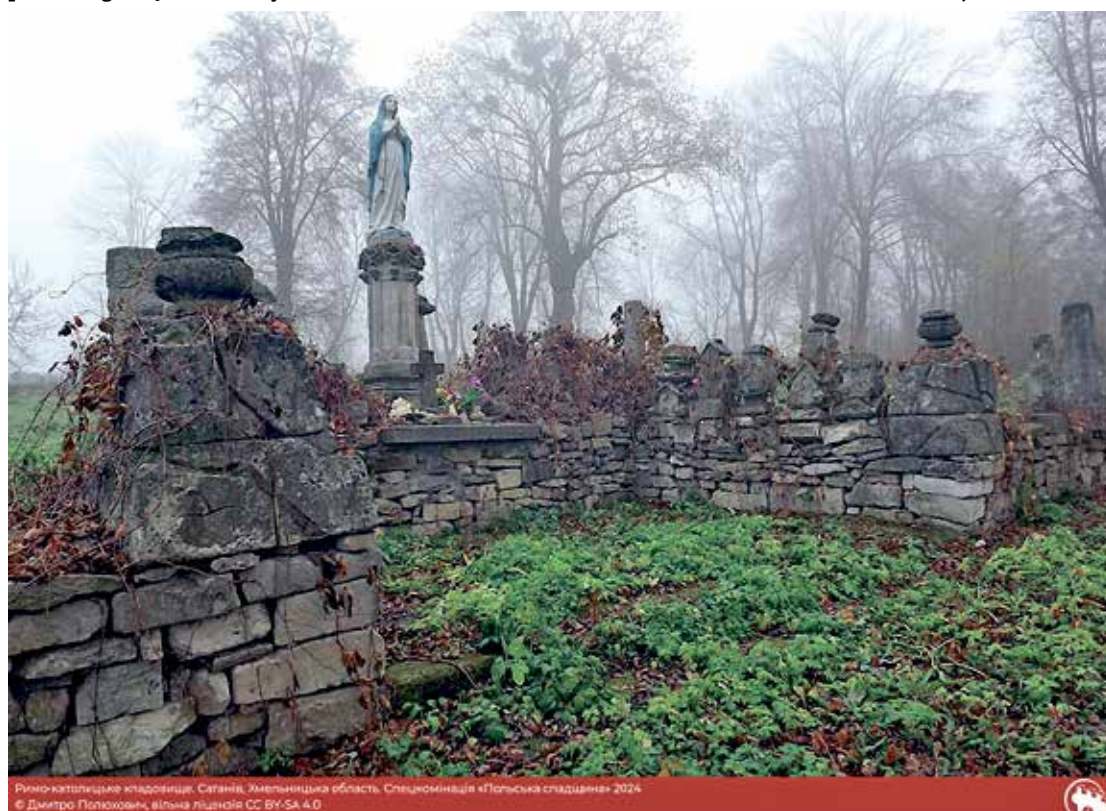
Po raz pierwszy zdjęcie kapliczki ujrzałem w sieciach społecznościowych. Zdjęcie wykonano byle jak, prawdopodobnie na telefon ze słabym aparatem. Nawet nie było dobrej ostrości. Ale zdjęcie natychmiast mnie oczarowało. Przedstawiało zaskakującą i nie trywialną koncepcję architektoniczną – stylizację w stylu grobu Ryszarda Lwie Serce i rycerza Ivanhoe (podejrzewam, że autor pasjonował się powieściami rycerskimi) i romantyczne liany winorośli, pajączyną okrywające mury. Pomyślałem, że tę unikalną kaplicę koniecznie powinni zobaczyć czytelnicy „Kuriera”!

Stwierdzić, że Mała Łuka, to wioska zapomniana przez Boga i ludzi, to nie powiedzieć nic. Leży w oddaleniu od uczęszczanych tras i dróg do niej – to prawdziwy rajd. Na mapach takie drogi określone są jako „kierunek”. Ale to co zobaczyłem na żywo, warte było tych trudności i kłopotów!

O innym obiekcie, mało znanym ogółowi, którego zdjęcie zostało zauważone, też wcześniej opowiadałem na łamach Kuriera. Mowa tu o lapidarium na starym cmentarzu rzymskokatolickim w miejscowości Satanów w obw. chmielnickim.

Zdjęcie uznano za najlepsze w kategorii „Cmentarze”.

I nie ma nic dziwnego w wyróżnieniu tego zdjęcia. Jest to jeden z najbardziej oryginalnych, najpiękniejszych, a jednocześnie najbardziej romantycznych zabytków cmentarnych. Nie przez przypadek nocne zdjęcie, w oświetleniu świateł i pochodni stało się symbolem rzymskokatolickiej (polskiej) części projektu „Mogiły przodków”, realizowanego przez Wydział Kultury Rady Miejskiej Gródka Podolskiego i organizacji społecznej „Ucraina Incognita”. Nowy Kurier Galicyjski jest partnerem informacyjnym tego projektu, w ramach którego badane są stare cmentarze zachodniej części Podola (ukraińskie, polskie i żydowskie). O dużej wystawie dorobku projektu na „polskich” cmentarzach pisałem w Kurierze. Wystawa ta została sprezentowana miastu partnerskiemu Gródka Podolskiego – Sochaczewowi. Kolejna wystawa, opisana w poprzednim numerze pisma, poświęcona ukraińskim, polskim i żydowskim nekropoliom, prezentowana jest obecnie w Gródku, a potem ma być przedstawiona w Kamieńcu Podolskim, Chmielnickim i Kijowie.



W kategorii „Pałac” jury najwyżej oceniło serię z dwóch prac Aleksandra Maliona, przedstawiających zniszczony pałac w wiosce Bugajówka w obw. winnickim. Pałac ziemianina Feliksa Szostakowskiego datowany rokiem 1893 wchodzi do kompleksu pałacowo-parkowego z ochronnym nr 156-M/O.

W kategorii „Zagroda” jury oceniło wysoko serię zdjęć również Aleksandra Maliona obejścia we wsi Czagów w obw. winnickim, datowane II połową XIX w. Jest to kompleks wiejski z ochronnym nr 163-M. W skład obejścia wchodzi dom zarządcy, czworaki i park.

Zwycięzcą w kategorii „Zamek” jury wymieniło prace, przedstawiające słynny zamek w miejscowości Olesko w obw. lwowskim. Jest to miejsce urodzenia króla Jana III Sobieskiego. Autorką fotografii jest Kateryna Poliszczuk. Jest to zabytek narodowy.

Na pierwszym miejscu w kategorii „Kościoły” znalazły się zdjęcia z drona świątyni św. Mikołaja w Kijowie. Autorem ich jest Maksym Popelniuk. Jest to też zabytek narodowy. Maksym, którego zdjęcie zwyciężyło w 2023 r. na etapie ukraińskim i weszło do piątki najlepszych w międzynarodowej kategorii, tak opowiedział o swej motywacji:

– Mój udział w konkursie „Wiki lubi zabytki” – to możliwość połączyć moje dawne hobby z ważną misją – przywrócić uwagę społeczeństwu narodowej Ukrainy i przedstawić jej piękno w konkursie międzynarodowym. Ten konkurs daje mi natchnienie, by poszukiwać unikalnej wizji, którą może ukazać sens i wielkość zabytków architektury. Motywuje mnie też to, że moje zdjęcia mogą stać się częścią globalnego projektu zachowania zabytków i popularyzacji kultury.

Oprócz tego udział w konkursie daje możliwość odczuć wsparcie wspólnoty fotografików i podzielić się swoją twórczością z szerokim audytorium. Jest to wspaniała szansa samorozwoju ale i wkładu w sprawę, która jest ważną dla twego kraju”.

Jury odznaczyło również najbardziej aktywnych uczestników projektu:

Wadym Posternak (zdjęcia 239 obiektów);

Petro Gruszko (zdjęcia 136 obiektów);

Serhij Onko (zdjęcia 55 obiektów);

Dmytro Poluchowycz (zdjęcia 51 obiektów);

Aleksander Malion (zdjęcia 43 obiektów);

Mychajło Potupczyk (zdjęcia 34 obiektów);

Witalij Solodownyk (zdjęcia 28 obiektów);

Konstanty Burkut (zdjęcia 26 obiektów);

Zala (zdjęcia 22 obiektów);

Mychajło Tytarenko (zdjęcia 19 obiektów).

„Solaris” Stanisława Lema na scenie lwowskiej

Rok 2025 jest rokiem jubileuszowym pięknego gmachu Opery Lwowskiej, wizytówki architektury Lwowa przełomu wieków. 4 października 1900 roku został uroczystie poświęcony przez arcybiskupa Izaaka Isakowicza i otwarty dla wdzięcznej publiczności. Warto przypomnieć, że w dniu tych uroczystości została wystawiona opera „Janek” kompozytora Władysława Żeleńskiego, komedia Aleksandra Fredry „Odludki i poeta” oraz „Baśń nocy świętojańskiej” ze słowami Jana Kasprowicza. Były to pierwsze spektakle na nowej scenie lwowskiej. Uroczystości ku uczczeniu tego tak znamienitego wydarzenia w historii kultury lwowskiej jeszcze przed nami, ale już teraz zobaczyliśmy na scenie teatralnej wystawę poświęconą sławnemu jubileuszowi, która sama w sobie stała się wydarzeniem kulturalnym sezonu teatralnego 2025 roku. Jest to premiera baletu „Solaris”, który został wystawiony przez Narodową Operę Lwowską w maju tego roku na podstawie słynnej powieści Stanisława Lema (urodzonego we Lwowie) pod tym samym tytułem.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Powieść Stanisława Lema „Solaris” (1961 rok) – to największe osiągnięcie twórczości wybitnego polskiego pisarza, dzieło, które wpłynęło na rozwój światowej fantastyki naukowej XX wieku. Stanisław Lem mówił: „Chciałem jedynie stworzyć wizję ludzkiego spotkania z czymś, co z pewnością istnieje, być może w potężny sposób, ale czego nie da się sprowadzić do ludzkich koncepcji, idei czy obrazów”. W innym miejscu Lem napisał: „Solaris ma estetykę nieskazitelną, niemal chirurgicznie czystej technologicznie powierzchni, wyspy pozornego spokoju i racjonalności pośród ponurości i obcości kosmosu, ale takiej, która służy do wywoływania najgłębszych ludzkich emocji straty, poczucia winy i wrażliwości na nieodkryte obszary”.

Mineło ponad 60 lat od czasu publikacji powieści, lecz współczesny czytelnik nadal zadaje sobie pytania, na które nikt nie zna dokładnej odpowiedzi. Powieść doczekała się dwóch wspaniałych filmów (1972 i 2002 rok), według jej scenariusza została wystawiona opera i oto Narodowa Opera Lwowska prezentuje nowy, oryginalny balet. Balet „Solaris” w twórczej inscenizacji opery lwowskiej, lwowskich artystów i scenografów – to piękna feeria muzyki, tańca i światła, widowisko odznaczające się bogactwem efektów, baśniowym, fantastycznym nastrojem i głęboką filozoficzną treścią. „Solaris” Stanisława Lema – to powieść kultowa, która zajmuje bardzo ważne miejsce w twórczości tego genialnego pisarza. I oto teraz po raz pierwszy na całym świecie premierowe przedstawienie baletowe „Solarisa” na scenie lwowskiej. Muzykę napisał Aleksander Rodin, znany współczesny kompozytor ukraiński, zaś libretto według powieści Stanisława Lema, Wasył Wowkun, kierownik artystyczny Narodowej Opery Lwowskiej. Wraz z nimi przy realizacji projektu jubileuszowego pracowała wielka grupa artystów baletu,



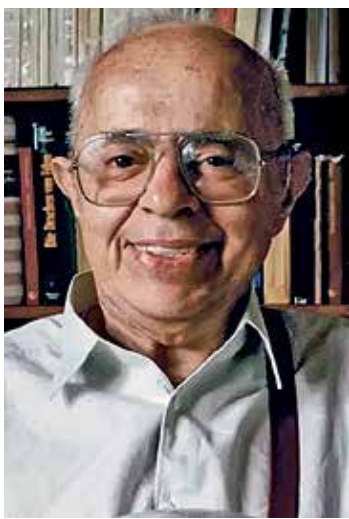
OKŁADKA KSIĄŻKI „SOLARIS”

scenografów i innych pracowników Opery Lwowskiej. Między innymi Katarzyna Kurman – baletmistrz, Iwan Czeredniczenko – dyrygent i kierownik muzyczny zespołu teatralnego, Jurij Berweckij – dyrygent, Switłana Rejnisch – scenograf i projektant kostiumów scenicznych. Jej fantastyczne dekoracje i kostiumy sceniczne robią wrażenie niezapomniane. Balet „Solaris” to tylko pierwsza jaskółka lwowskich obchodów 125-lecia Opery Lwowskiej i 105. rocznicy urodzin Stanisława Lema. Wiele ciekawych wydarzeń jeszcze przed nami.

Na razie zwróćmy uwagę na historię powstania wspaniałego gmachu teatralnego, chluby naszego miasta, gościnnego przybytku muz, bez którego Lwowa po prostu nie można sobie wyobrazić.

Wzniesienie gmachu Miejskiego Teatru Wielkiego we Lwowie (Opery Lwowskiej) było jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu kulturalnym i społecznym miasta. Monumentalny gmach teatralny był i zostaje wizytówką ówczesnej architektury lwowskiej, najważniejszym akcentem architektonicznym zabudowy centralnej części miasta.

4 października 1900 roku podczas uroczystego otwarcia gmachu i przekazania go artystom i publiczności, w obecności tłumów ludzi zgromadzonych w westybulu teatralnym i na placu przed teatrem, odczytano rozdany obecnym w tysiącach egzemplarzy „Akt pamiątkowy”. Ów akt m.in. głosił: „Działo się w Królewskim stołecznym mieście Lwowie we czwartek w południe, czwartego października roku Pańskiego 1900, kiedy na stolicy Apostolskiej zasiadał Jego Świętobliwość Papież Leon XIII, panował rok pięćdziesiąty drugi Najjaśniejszy cesarz Austrii i król Galicji Franciszek Józef I, rządy kraju spoczywały w ręku cesarsko-królewskiego namiestnika Jego Ekscelencji Leona hr. Pinińskiego, marszałkiem kraju był Jego Ekscelencja Stanisław hr. Badeni, arcybiskupem metropolity obrządku ormiańskiego Jego Ekscelencja ks. Izaak Isakowicz, a rządy miasta sprawował Jaśnie



STANISŁAW LEM

Wielmożny prezydent dr Godzimir Małachowski. Podpisani i obecni przy dzisiejszej uroczystości stwierdzają tym aktem, że gmach nowego teatru miejskiego, pod który założono kamień węgielny 30 kwietnia 1898 roku, z pomocą Bożą szczęśliwie ukończony został według planów, rysunków i pod wyłącznym artystyczno-technicznym kierownictwem architekta Zygmunta Gorgolewskiego, c.k. radcy rządu i dyrektora lwowskiej państwowej szkoły przemysłowej, który w sposób uroczysty wręczył dziś klucze budynku Prezydentowi miasta, a tenże imieniem Gminy nową budowę wraz z wszystkimi jej pomocniczymi zakładami wobec licznie zgromadzonych Dostojników państwa, kraju i miasta, w obecności drogich nam gości ze Śląska i Czech, oddał na użytek publiczny, jako przybytek poświęcony polskiej narodowej sztuce. Roboty budowlane wykonali przeważnie miejscowi lwowscy artyści, przemysłowcy i rękodzielnicy, firmom zaś zakrajowym powierzyła Rada miasta tylko takie nieliczne roboty do których brak u nas jeszcze przemysłu tego rodzaju. W szczególności uskuteczнили roboty: ziemne, betonowe, murarskie i kamieniarskie Spółka Jan Lewiński i Józef Sosnowski; ciesielskie Zygmunt Krykiewicz, konstrukcje żelazną wraz z całą maszyną sceniczną „Pierwsze Galicyjskie Towarzystwo akcyjne budowy wagonów i maszyn (dawniej Kazimierz Lipiński) w Sanoku”; ślusarskie Edmund Gottlieb i Józef Swoboda; blacharskie Henryk Bogdanowicz; rzeźbiarskie i sztukatorskie wewnątrz budynku prof. Piotr Harasimowicz, zewnętrzne Edmund Pliszewski; stolarskie bracia Wczelacy; meblowe Tadeusz Prugar i Karol Hornung; szklarskie firma Kupfer i Glaser; asfaltowe Stefan Szeliga-Łyskiewicz; wodociągowe Władysław Niemeksa, inżynier cywilny we Lwowie; ogrzewanie i wentylację firma Johannes Haag z Wiednia w spółce z Władysławem Niemekszą; oświetlenie elektryczne i gromochrony urządziła firma Siemens i Halske z Wiednia; rozety wentylacyjne i drążki do dywanów Jakubowski



AFISZ BALETU „SOLARIS”

i Jarra z Krakowa; roboty artystyczno-malarskie i pozłotnicze Stanisław Jasieński i Jan Dull; posadzkowe Ziani, Giovanni i syn, Lewiński i Spółka; sztuczne marmury firma Detom z Wiednia; schodów i marmurów dostarczyła firma Fritz Zeller (dawniej „Unionbaugesellschaft”) we Wiedniu, przez Złotnickiego ze Lwowa, a osadził je Henryk Perier; materii do obić i zasłon, chodników i dywanów dostarczyła filia lwowska firmy Filip Haas z Wiednia; świeczników firma Karol Oswald i Spółka we Wiedniu, zastąpiona przez firmę lwowską „Perkun”; roboty tapicerskie wykonał Klemens Steinhau, Jan Tkacz, Wojciech Fruhauf i Tytus Turkowski; tabliczki napisowe i numerowe Schapira Jakub. Rzeźby figuralne wykonali artyści-rzeźbiarze: Barącz Tadeusz, Bełtowski Juliusz, Markowski Julian, Popiel Antoni, Wiśniowiecki Tadeusz, Wojtowicz Piotr i Wójcik Stanisław. Szkiców do obrazów dostarczyli artyści-malarze: Popiel Tadeusz w klatce schodowej, Rejchan Stanisław w Sali Widzów, Dębicki Stanisław, Kaczór-Batowski Stanisław i Harasimowicz Marceli w foyer i wykonali je przy pomocy artystów malarzy: Augustynowicza Aleksandra, Kohlera Ludwika, Krycińskiego Walerego, Kuhna Henryka, Pietscha Edwarda, Rozwadowskiego Zygmunta. Główną kurtynę malował znakomity artysta malarz Henryk Siemiradzki w Rzymie, dekoracje zaś sceniczne Stanisław Jasieński. Figury z kutej blachy miedzianej, zdobiące szczyt tympanonu głównego i dwa tympanony przy kopule, tudzież dwie takie same figury na bocznych pylonach frontowych wykonała firma wiedeńska Beschornera według modeli artystów rzeźbiarzy Wojtowicza Piotra i Podgórskiego Edwarda”. Nadzór nad kierownictwem budowy gmachu teatralnego wykonał „Komitet budowy teatru pod prezesurą Godzimira Małachowskiego, prezydenta miasta. Do składu komitetu weszli też wiceprezydenci miasta Michał Micholski i Stanisław Ciuchciński, prof. Roman

Dzieślewski, budowniczy Andrzej Gołąb, architekt Józef Janowski, adwokat Edward Lilien, adwokat Aleksander Mariański, prof. Bronisław Pawlewski, architekt Wincenty Rawski, prof. Ludwik Rydygier, lekarz Edward Stojnowski, prof. Juliusz Hochbrger, dyrektor miejskiego urzędu budowniczego, Maciej Czerny-Schwarzenberg, inżynier miejski. Artystyczno-techniczny kierownik budowy – Zygmunt Gorgolewski, autor projektu gmachu teatralnego. Podpisanci „Aktu pamiątkowego” zaznaczyli też, że Gmina miasta Lwowa nie szczędziła znacznych ofiar dla budowy i wyposażenia gmachu teatralnego i „uczyniła to dlatego, że w naszym położeniu politycznym uważała teatr nie tylko za miejsce szlachetnej rozrywki, ale także jako ważną twierdzę narodowej myśli”.

Otwarcie teatru było niezwykle uroczyste i podniosłe. Uroczystość odbyła się w przestronnym pomieszczeniu głównej klatki schodowej. Naprzeciwko wejścia głównego ustawiono stół, na stole kandelabry i popiersia Mickiewicza i Kochanowskiego. Obok stołu usiadła sędziwa Aniela Aszpergerowa – artystka teatralna, która przed pięćdziesięciu ośmiu laty brała udział w uroczystym otwarciu teatru Stanisława hr. Skarbka oraz w przedstawieniu inauguracyjnym na jego scenie. Dokoła zgromadzeni dostojnicy w strojach galowych, na czele z Namiestnikiem Leonem hr. Pinińskim i marszałkiem Krajowym Stanisławem hr. Badenim. Rada Miejska stawiała się w sali w narodowych strojach (kontuszach), na czele z prezydentem miasta Godzimirem Małachowskim i wiceprezydentami Michałem Michalskim i Stanisławem Ciuchcińskim. Przybyli również liczne delegacje z Krakowa, Warszawy, Poznania, Pragi czeskiej, Śląska.

Sędziwy arcybiskup ormiańskokatolicki Izaak Isakowicz dokonał ceremonii uroczystego poświęcenia gmachu teatralnego w obecności księży Lenkiewicz, Stopczyńskiego i Mardysiewicz, który też pokropił wodą święconą wszystkie pomieszczenia olbrzymiej budowli. Obecni byli również pastor Graff i rabin Ezechiel Caro. Arcybiskup Izaak Isakowicz powiedział: „Sztuka pochodzi od Boga i będąca odbłaskiem tego piękna Boskiego, powinna również prowadzić człowieka do Boga”. Otwarcie nowego teatru we Lwowie stanowiło niezwykle ważny moment dla całokształtu ówczesnej kultury polskiej. Znaczenie tego przedsięwzięcia zaakceptował w mowie na otwarciu gmachu teatralnego prezydent Lwowa Godzimir Małachowski: „Dla nas teatr ma inne, poważniejsze znaczenie, gdyż on musi być obok rozrywki także twierdzą narodowej myśli. Oby więc Najwyższy, spełniając życzenia wypowiedziane przy założeniu kamienia węgielnego, raczył uczynić ten gmach prawdziwym zniczem sztuki...”.

Następnie wykonano kantatę okolicznościową autorstwa lwowskiego kompozytora Jana Galla do słów Witolda Schreibera z Tarnopola. Kantatę w towarzystwie orkiestry teatralnej wykonały połączone chóry „Lutnia” Towarzystwa muzycznego i „Echo”.

Wieczorem odbyło się premierowe przedstawienie prologu „Baśń nocy świętojańskiej” ze słowami Jana Kasprowicza i oprawą muzyczną Seweryna Bersona. W roli obłąkanej wystąpiła gościnie Helena Marcello-Palińska. Następnie odegrano komedię Aleksandra Fredry „Odludki i poeta”.

Głównym punktem programu inauguracji teatru była dwuaktowa opera „Janek” kompozytora Władysława Żeleńskiego, specjalnie na tę okazję zamówiona i skomponowana. W rolach tytułowych wystąpili wspaniali artyści, chluba opery lwowskiej Aleksander Myszyga, Janina Krolewicz-Wajdowa i Helena Ruszkowska.



OPERA LWOWSKA

„Słowo Polskie” o wydarzeniach nie tylko lwowskich

Dziennik ukazywał się codziennie rano. Redaktorem odpowiedzialny i zarządcą drukarni był Wilhelm Antoni Skrzyczyński, a drukowano pismo w drukarni „Słowa Polskiego” we Lwowie przy ul. Zimorowicza 15.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Kolej – to nerw gospodarki. Wspólnie odbudujemy zniszczenia wojenne (patrz mapkę):

Kolej Borki Wielkie – Skafat – Grzymałów

Ofiarą wojny padła kolej powyżej określonej linii, zbudowanej kosztem sfer ziemiańskich tego powiatu. Znikły budynki, szyny, a pozostał jedynie nasyp kolejowy, na rozmaitych odcinkach rozmaicie zakonserwowany. W r. 1923 zaofiarowali akcjonariusze tej prywatnej kolei wszystkie swoje akcje Rządowi, deklarując nadto znaczną kwotę na rzecz odbudować się mającej linii.

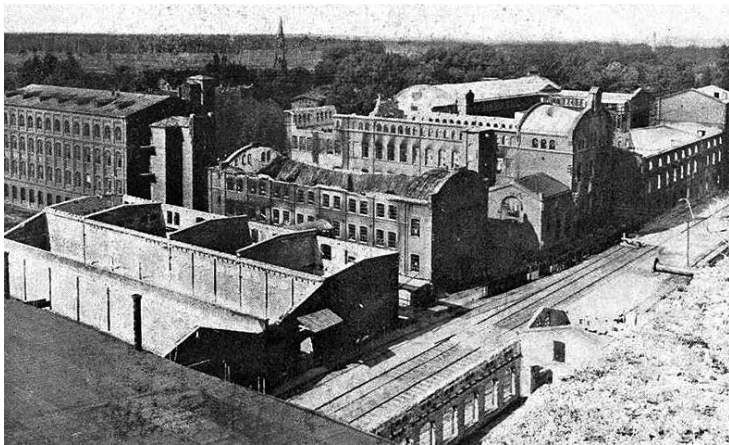
Dopiero tego roku udało się wstawić na ten cel do budżetu kolejowego 500.000 zł. Na podstawie tej pozycji budżetowej Min. Kol. Żel. sprosiło do Skafatu zainteresowane strony na dzień 25. bm. delegując na konferencję z swego ramienia radcę Dyrekcji lwowskiej p. Planetę. Z sfer poselskich przybyli pp. poseł Nawrocki i sen. Orliński. W zebraniu wzięło udział ziemianstwo z marszałkiem Zagórskim, reprezentacja miast Skafatu i Grzymałowa oraz włościanstwo.

Zebranie zagał starosta Michalski. Po wyczerpującym przedstawieniu stanu rzeczy przez radcę Planetę i przemówieniach pp. Nawrockiego i Orlińskiego zadeklarowały strony zainteresowane kwotę, z jaką przyczynić się obowiązują do kosztów odbudowy zniszczonej linii kolejowej. Kosztorys wynosi 830.000 zł., wobec czego przypada na powiat 330.000 zł., a włościanstwo wzięło na siebie obowiązek dostarczenia sił roboczych po cenach obniżonych.

Roboty mają się rozpocząć już w miesiącu czerwcu, a uruchomienie kolei przewidziane jest na koniec października. Kolej Borki Wielkie – Grzymałów ma nie tylko znaczenie ekonomiczne, ale i państwowe. Powiat skałacki liczący z górą 40 proc. Polaków, nie ma żadnej linii kolejowej, a gościńce są w tak fatalnym stanie, że komunikacja jest niesłychanie utrudniona. Przeprowadzona kolej zaradzi złemu i wzmoże życie gospodarcze.

O budowę linii kolejowej Lwów – Stojanów

Na posiedzeniu komisji komunikacyjnej p. Brzostowski (ZLN.) referował sprawę budowy kolei Lwów – Stojanów,



TAK PO I WOJNIE ŚWIATOWEJ WYGLĄDAŁA WIĘKSZOŚĆ INFRASTRUKTURY KOLEJOWEJ

przedstawiając ważność tej kolei ze względów strategicznych i gospodarczych i prosząc o jak najszybsze załatwienie tej sprawy.

W dyskusji zabierał głos między innymi p. Zagajewski (ZLN.), który zapytał ministra co do kosztów budowy, czasu jej trwania i udziału w ponoszeniu kosztów przez czynniki miejscowe. P. Zagajewski podkreślił wagę tej kolei dla Łucka i Lwowa, które wyłoniły nawet specjalne komitety dla przyspieszenia budowy. Uskarżał się, że w bieżącym roku wstawiono do budżetu tylko 1.000.000 zł. na budowę tej linii, gdy cały koszt jej wynosi 11.000.000. Przedstawiciel ministerstwa ma przedłożyć odpowiedź na zadane pytania na następnym posiedzeniu.

W okresie Zielonych Świątek młodzież wypoczywała i uduchowiała się.

Młodzież na wywczasach świątecznych

Korzystając z dwóch dni, wolnych od nauki szkolnej, młodzież w licznych grupach wycieczkowych bawiła poza Lwowem, szukając choćby chwilowego wśród lasów wyzwolenia z prochów wielkomiejskich. I tak uczennice gimnazjum im. Król. Jadwigi bawiły w Krzemieńcu, grupa uczniów pod kierunkiem prof. Sochaniewicza wyjechała do Bolechowa, a stamtąd przedsięwzięła wycieczkę do Bubniszcza i najbliższej okolicy, wreszcie uczennice Zakładów

naukowo-wychowawczych przepędziły „Zielone Świąta” wśród przepięknego krajobrazu gorgańskiego w Osmołodzie – nad brzegiem Mołody i górnej Łomnicy. Z Osmołody odbyły częścią kolejką, częścią pieszo kilka wycieczek w góry, odnosząc wiele wrażeń zwłaszcza, że pogoda panowała wprost wspaniała.

Na miejscu zetknęła się lwowska młodzież z nadzwyczajną uprzejmością firmy Gleasingera, która dołożyła wszelkich starań, aby młodzieży uprzyjemnić tych kilka chwil pobytu w głębokich górach.

Czemuś przed wojną uroczystości pod Zadwórzem odbywały się w maju i czerwcu.

Pielgrzymka do Zadwórz

W pierwszy dzień Zielonych Świąt urządził „Sokół-Macierz” pielgrzymkę do mogiły zadwórzskiej, by złożyć hołd spoczywającym tam bohaterskim ochotnikom.

Pięć lat niemal mija od chwili, kiedy batalion pod dowództwem mjr. Zajączkowskiego stoczył pod Zadwórzem bitwę z hordą bolszewicką, ścieląc własnymi ciałami pola zadwórzskie. Wszyscy wówczas ranni żołnierze zostali przez bolszewików wymordowani i tak przytem zmasakrowani, że rodzice i krewni poległych, nie mogli swych najdroższych rozpoznać. Polska ludność Zadwórzza pochowała zwłoki we wspólnym grobie, syjąc kurhan na znak pietyzmu dla poległych.



Z KRYNICY WODA ZDROWIA DODA

Oby takie wypadki zdarzały się jak najrzadziej:

Czy to możliwe? Opowiadają, że jedna z lwowskich szkół powszechnych żeńskich przedsięwzięła w ostatnich dniach wycieczkę do Krakowa, skąd powróciła bez dwóch uczniów, które zagubiły się w tem mieście.

Jeżdżą na gapę. Onegdaj wyjeżdżała ze Lwowa na wycieczkę za Stryj młodzież pewnego zakładu ruskiego. Podczas kontroli biletów w drodze okazało się, że 7 osób w tej grupie jechało na gapę.

Skoro na trybunie sejmowej występują posłowie, to dlaczego nie może wystąpić wariat?

Obłąkanie na trybunie sejmowej

Na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu, które wypełnione było poważnie sprawami drobnymi, zaszedł dość nieprzyjemny wypadek. Mianowicie podczas przemówienia p. Pryłuckiego o ustawie przemysłowej, na trybunę – skąd przemawiał mówca – wszedł niewiedząco jakim sposobem obecny na sali obcy jakiś człowiek i zaczął przemawiać.

Po chwili stało się jasne, że ów intruz jest niespełna rozum, mówił on coś o Mickiewiczu i cztery i wygłaszał jakieś zdania bez związku. Usunięto go z sali, zawezwano policję i odesłano do komisariatu.

Okażoło się, że jest to niejaki Kozłowski, umysłowo chorego. Ojciec jego jest lekarzem.

W komisariacie znaleziono przy Kozłowskim rewolwer. Dotychczas nie wyjaśniono, w jaki sposób Kozłowski mógł się dostać na salę sejmową i co więcej na trybunę, skąd przemawiają posłowie.

We Lwowie uczczono uroczystości króla Bolesława Chrobrego – symbol słowiańszczyzny.

Obchód ku czci Bolesława Chrobrego we Lwowie

Jak dowiadujemy się, z kół młodzieży projekt uczczenia i uświetnienia pamięci Bolesława Chrobrego uroczystym obchodem, wysunięty już dawniej przez lwowską Czytelnię Akademicką, zostanie zrealizowany z końcem bieżącego miesiąca. Głównym punktem obchodu będzie akademicki, urządzona przez Czytelnię Akademicką, w Teatrze Wielkim, dnia 21 czerwca, w południe, na której program oprócz części scenicznej – deklamacyjnych złożą się: przemówienie p. ministra St. Grabskiego, przemówienie prezesa Czyt. Akad. p. Montalbettiego, odczyt prof. U. J. K. p. Bruchnańskiego, odczyt p. dr. Zdzisławy Stahl oraz produkcje chóralne, wykonane przez chóry techniczne i akademickie. Do wzięcia udziału w tym Obchodzie została zaproszona młodzież ze wszystkich środowisk akademickich Polski oraz związki narodowe młodzieży wszystkich państw słowiańskich.

21 i 22 czerwca br. stanie się Lwów świadkiem pięknej uroczystości, jaką będzie złożenie hołdu przez całą Słowiańszczyznę pamięci Bolesława Chrobrego.

Czy drzewka na „umajenie” warte są życia ludzkiego?

Gajowy postrzelił ułana

Przedwczoraj późnym wieczorem gajowy Jakób Wagner, zajęty w lasach u SS. Benedyktynów w Lesienicach, obchodził w towarzystwie drugiego gajowego, Pawła Semenowa, swój rewir leśny i natrafili obaj na Bolesława Borkowskiego, ułana 14 p. w chwili, jak siekierą wyrębywał młode drzewka zapewne w celu świątecznego „majenia”. Semenów usiłował odebrać ułanowi siekierę z ręki, a gdy nie mógł tego skutecznie – szybko zmierzył się w pojedynku i oddał do żołnierza strzał śrutowy, który go zranił w plecy,



WCZASY MOŻNA SPĘDZAĆ NA RÓŻNE SPOSOBY

nogi i głowę. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi Ekspozytura policyjno-sledcza.

Kultura w Przemyslu

Wystawa obrazów p. Jacy-szynówny, urządzona w salach magistratu staraniem Towarzy-stwa Przyjaciół Nauk przedsta-wia się okazale, świadcząc o du-żych zdolnościach malarki.

Większość eksponatów sta-nowią portrety przemyskiej so-cyjety, która zjawiwszy się na otwarciu Wystawy służyła za przedmiot porównań oryginału z kopią nie zawsze, niestety, z ko-rzyścią dla tej ostatniej. (Portret p. S.). Z kompozycji największe pochwały zbierał (od znawców) „Spryciarz”, obok obraz znako-micie odmalowanych „Bzów”.

Naogół między pracami p. Jacyszynówny, wystawionemi przed trzema laty a obecnymi, znać wielki postęp, co znowu porównawszy z wiekiem ar-tystki, każe się spodziewać, iż artystka swój talent portrecist-ki zdoła doprowadzić na bardzo wysoki poziom doskonałości. Oczywiście potrzebna tu nauka, a bardzo by się przydał wyjazd dla obejrzenia nie tyle świata, ile sztuki. Do pierwszego zachęca-my, a drugiego życzymy p. Jacy-szynównie jak najszczerzej.

Jak lato – to wyjazdy „do wód”, a tu najlepszą jest woda „Zubera”.

Echa z uzdrowisk

Krynica. Na dzisiejszym posie-dzeniu „Stowarzyszenia lekarzy” w Krynicy docent Uniw. krak. dr. Tadeusz Tempka w świet-nie przeprowadzonym referacie przedstawił wyniki dwuletnich swych dociekań eksperymental-nych nad wpływem leczniczym wody ze źródła Zubera.

Rezultaty przeprowadzone w klinice lekarskiej prof. dr. Orło-wicza są w istocie zdumiewające i otwierają Krynicy nowe sze-rokie horyzonty jak najpomyśl-niejszego rozwoju, a cudownej zaiste wodzie wszechświatową sławę. Wykład dr. Tempki ujmo-wał niezwykle zbawienne wpły-wy „Zubera” w leczeniu schorzeń przemiany materji i przewodu pokarmowego, stwierdzał jego skuteczność w wyższym jeszcze stopniu od wód karlsbadzkich i słynnej Vichy.

Rzecz naturalna, że wyni-ki klinicznej pracy dr. Tempki zainteresowały świat lekarski i wszystkich interesujących się rozwojem naszych uzdrowisk. Zjechali przeto na posiedzenie w imponującej liczbie lekarze polscy i balneologowie, przybyli liczne rzesze publiczności nie-fachowej także, biorąc czynny udział w owacyjnym przyjęciu młodego uczonego. Posiedzenie zagałę zwięzłą przemową prezes „Stowarzyszenia” dr. Wąsowicz, a w szerokiej pięknej mowie zamknął je dyr. Nowotarski, dzie-kując prelegentowi za świetny wykład a uczonemu za trudy po-niesione na chwałę i pożytek na-uki i uzdrownictwa polskiego.

Wieczorem odbył się bankiet, który skupił wszystkich lekarzy krynickich i tych, którzy z odle-głych stron nawet przybyli.

Debar



„CESARZ OTTO WKŁADA SVOJĄ KORONĘ NA GŁOWĘ BOLESŁAWA”. ILUSTRACJA ALEKSANDRA BRZOSTKA, POCZ. XX W.

A to dopiero co za gagatek...

Jak dr. Gagatek dorobił się majątku

Przed zwykłym trybuna-łem sądu karnego rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw-ko dr. Janowi Gagatkowi, lat 38, kandyd. adwokackiemu, oskar-żonemu o zbrodnię oszustwa popełnioną przez to, że w lecie 1921 w nieoznaczonym miejscu, w zamiarze wyrządzenia szko-dy Zdzisławowi hr. Brunickie-mu na kwotę ponad 500.000 mkp., a Państwu w sprawie wy-miaru sprawiedliwości, sporzą-dził fałszywy dokument i ten dokument zasłaniając się jako-by był autentyczny, przedsta-wił sądowi cywilnemu w sporze swoim z hr. Brunickim. Według aktu oskarżenia, obejmujące 25 stron bitego pisma Zdzisław hr. Brunicki sprzedał posłowi Ja-nowi Brylowi w dniu 12 listo-pada 1920 willę swą przy ulicy Wuleckiej 14 za 600.000 mkp., z tem że poseł Bryl przewiezie stare meble i antyki hr. Bru-nickiego do Warszawy na swój koszt, jako też do miesiąca pod-pisze kontrakt i zapłaci cenę kupna. Tymczasem poseł Bryl tego samego dnia odstąpił willę ze 100 proc. zarobkiem przyja-cielowi swemu dr. Gagatkowi nie uiściwszy hr. Brunickiemu reszty ceny kupna i nie troszcząc się o resztę warunków kontrak-tu. Dr. Gagatek obiał bez wiedzy hr. Brunickiego w posiadanie willę, przeprowadził rozmaite adaptacje, a w końcu wprowa-dził się do niej.

Pogoń przyjmuje Amatorów z Wiednia

Amatorzy, zawodowa mi-strzowska drużyna z Wiednia, byli i będą zawsze mile we Lwo-wie widzianymi gośćmi obojęt-ne, czy będą wyjeżdżać pokona-ni, czy też zwycięscy. Przyczyną tego jest ich spokojna, w całym

tego słowa znaczeniu elegancka gra. Drużyna ta umie z godno-ścią przegrywać, umie też bez zarozumiałości i chętności strzelić swemu przeciwnikowi choćby i cztery bramki i nie da mu tego uczuć. Powinny się na tem wzorować nasze drużyny – także Pogoń. Lepiej grać, lepiej strzelać, nie tracić głowy pod bramką przeciwnika, a mniej krzyczeć – oto najważniejsza zasada. Obie drużyny, w oba dni grały w tych samych, najsilniej-szych swych składach.

W Pogoni brakował jedynie Olearczyk, który już w najbliż-szą niedzielę wystąpi przeciw-ko Warcie. Amatorzy: Lohrma-im II; Tandler, Schneider; Brisa,

Reiterer, Httl; Robiczek, Wieser, Sindelar, Nautsch, Cutti. Po-goń: Goerlitz; Mauer, Giebar-towski; Guliez, Fichtel, Hanke, Ulrich, Garbień, Wacek, Batsch, Słonecki.

Wynik dwumeczu: Amato-ry (Wiedeń) – Pogoń (Lwów) 2:3 (0:2) w niedzielę; 4:1 (2:0) w poniedziałek.

Jak lato – to już reklamy let-niego wypoczynku.

LETNISKO KNIAŻYCE. Czter-rysta metrów nad poziomem morza, na południowym skło-nie góry pośród wielkich lasów jodłowych, z przepięknym i roz-ległym widokiem. Dom stylowy, drewniany suchy.

5 pokoi i kuchnia z mebla-mi, naczyniem kuchennym i omywalnianem.

Park dziesięciomorgowy, ba-sen kąpielowy i na źródle.

Od Przemyśla 10 klm. końmi, 6 klm. piechotą. Zaprowianto-wanie łatwe.

Cena do końca bieżącego roku 1.500 zł. Chorzy zakaźni wykluczeni.

Wiadomość: zarząd dóbr Medyka. Telefon: Przemyśl 78.

Wierszem swe wrażenia spisał Janek.

Już i oni

Śnać epidemją objęci wielmożną, Już i aktorzy grają w piłkę nożną, Czyż poważniejsze zyskała znaczenie Gra na boisku, niżli gra na scenie?

Śnać na chorobę tę zapadła prasa. Niczem chasydy z Hasmonei, hasa I zamiast siedzieć pracowicie w PATcie Włazi na football, jak na grzędę pacię.

Czyliż w kopanie ma się zmienić życie? Przestańcie dzieci, bo źle się bawicie! I zła się w przyszłość bramka wam otwiera; W gry tej wyniku wypadną dwa zera.

Została zachowana oryginalna pisownia.



AKCJA BRAMKARZA W CZASIE MECZU POGOŃ LWÓW – WIEDEŃ

Humor żydowski

W kuźni

Ktoregoś dnia wszedł do kuźni jakiś sta-ry Żyd. Bez słowa podszedł do paleniska, wyjął szczypcami tłący się węgielek, odpa-lił papierosa i bez słowa wyszedł. Nastę-pnego dnia stary Żyd znów się zjawił i znowu bez słowa odpalił sobie papierosa. Odtąd zjawił się codziennie. Nigdy do nikogo nie powiedział ani słowa, odpalał papierosa i w milczeniu wychodził. Po jakimś czasie pracownicy kuźni zdenerwowali się i kiedy nadszedł stary Żyd, jeden z nich zapytał:

– Panie, przychodzisz pan codziennie, odpalasz papierosa nawet bez pytania, czy można. Kto pan w ogóle jest?

– Co znaczy kto? Ja jestem ten stary Żyd, który codziennie przychodzi zapalić papierosa.

Hurtownik galanterijny Lejzor przy-chodzi do adwokata, który podjął się jego obrony w sprawie o umyślne bankructwo.

– Proszę mi opowiedzieć dokładnie – mówi obrońca – jak do tego doszło. Muszę wiedzieć całą prawdę.

– Nu, dlaczego ja miałbym kłamać? – odpowiada – Lejzor. – Kłamać to rzecz pana mecenas.

Klient, pieniąc się z wściekłości, wpada do sklepu:

– Co za materiał pan mi sprzedał? Kra-wiec powiada, że to najgorsza tandeta!

– Co tu gadać – uspokaja go kupiec. – Pan jest po prostu szczęściarzem. Pan ma tylko trzy metry tej tandety, a ja pełen magazyn!

Dwóch kupców spotyka się na ulicy:

– Wiesz, Awner, wczoraj udzieliłem o tobie jak najlepszych informacji.

– Mianowicie?

– Powiedziałem, że masz, na psa urok, wielki majątek, interes twój prosperuje znakomicie, cieszysz się u fabrykantów nieograniczonym kredytem...

– Bardzo ci dziękuję, mój kochany! A komu ty udzieliłeś tych cudownych informacji?

– Jak to, komu? Inspektorowi podatkowemu.

Właściciel sklepu galanterijnego zwolnił ekspedienta.

– Dlaczego zwolniłeś tego Josia? – pyta przyjaciel. – To taki sprytny i pracowity chłopak.

– Ten meszugene opowiadał o mnie, że jestem idiotą!

– Oj rozumiem. Jeśli on zdradzał tajemni-ce firmowe, to nie mogłeś postąpić inaczej.

W urzędzie skarbowym

Kupiec Gedeon Berger prosi o obniżkę podatku dochodowego.

– Ależ posiada pan w rynku duży sklep z konfekcją! – zauważa inspektor, przeczy-tawszy odwołanie petenta.

– Co z tego, panie radco? Przecież ja do sklepu efektywnie dokładam...

– Więc z czego pan żyje?

– Z czego? W sobotę i w niedzielę sklep jest zamknięty, wtedy nie dokładam i z tego żyję...

Pośrednik handlowy, zaproszony przez miejscowego bogacza na kolację, wraca późnym wieczorem do domu.

– No, jak tam było? – zapytuje żona.

– Jakby ci to powiedzieć?... Gdyby ro-sół był tak ciepły jak piwo, ryba tak pola-na sosem jak obrus, a gęś tak tłusta jak go-spodyni – to wszystko byłoby w porządku!

MISTRZOWIE HUMORU.

ANECDOTY ŻYDOWSKIE, WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA

Sensacyjne morderstwo we lwowskim klasztorze oo. karmelitów (cz. 4)

W nocy z 19 na 20 września 1925 roku ksiądz Andrzej Kopacz zamordował siekierą we lwowskim klasztorze oo. karmelitów przy ulicy Czarneckiego księdza-podpułkownika Jana Idieca z Lubelskiego DOK II, który przybywał we Lwowie na delegacji. Ów straszny, bestialski mord wstrząsnął opinią publiczną miasta. Lwów napełniały pogłoski o domniemanych szczegółach i motywach tego morderstwa.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Publiczność z niezwykłym zainteresowaniem oczekiwała wyników śledztwa policyjnego i wyjaśnień władz kościelnych. Chodziło o wyjaśnienie całej prawdy o okolicznościach morderstwa i stosunkach w klasztorze oo. karmelitów. Jednak na pewien czas w tej sprawie zapadła cisza i przez kilka miesięcy nie było żadnych odpowiedzi oficjalnych śledztwa policyjnego. Wszystko to porodziło liczne pogłoski i plotki, które publikowały również gazety lwowskie. O nich pisaliśmy w „Nowym Kurierze Galicyjskim” (nr 6, 8 i 9, 2025 r.) Do redakcji czasopism dochodziły informacje, że w tej sprawie zamieszczana była pewna kobieta z ulicy Piekarskiej, w której podobno kochał się ksiądz Andrzej Kopacz jeszcze z dawnych czasów, kiedy pracował na parafii w Przemyślu. Według wersji „Dziennika Ludowego”, „odbił mu ją zasobniejszy i w środku i przystojniejszy ksiądz Jan Idziec, donżuan w sutannie, który często urządzał sobie „pobożne pielgrzymki” do Lwowa”.

Pisano i o innych motywach morderstwa, nieraz bardzo fantastycznych. Na przykład po mieście krążyła wersja, że ksiądz Andrzej Kopacz mógł być zamaskowanym szpiegiem bolszewickim. Nie było to czymś niemożliwym, sowieckich agentów zasyłano przez granicę i werbowano na miejscu. Regularnie granicę przekraczały całe bandy dywersyjne, które organizowały dywersję, napady na posterunki policji, punkty łączności, pociągi. O tym wypadkach pisała prasa lwowska i obywatele chętnie wierzyli w często fantastyczne przygody takich agentów. Na przykład, cały Lwów był jeszcze pod wrażeniem wydarzeń z lipca 1924 roku, kiedy grupa agentów Kominternu zorganizowała próbę wysadzenia w powietrze magazynów amunicji wojskowej (prochowni) na Przedmieściu Janowskim. Były jednak inne pogłoski, mianowicie, że cała opisana historia była tylko prowokacją policyjną. Otóż, według wersji policji, potwierdzonej sądem doraźnym, grupa pracowników owej prochowni, związana z nielegalną organizacją komunistyczną, dostarczyła na teren magazynów wojskowych bombę (maszynę piekielną), lecz policja wykryła ten złowrogi pomysł i aresztowała spiskowców.

Proces sądowy ujawnił, że we Lwowie nielegalnie działali agenci bolszewicy – Aleksy Gierowski i jego żona Anna Gierowska, z domu Mulak. Aleksy Gierowski pochodził z Bukowiny, jeszcze przed I wojną światową był znanym



KOŚCIÓŁ OO. KARMEELITÓW, WIDOK OD UL. RUSKIEJ

przedstawicielem ruchu moskalofilskiego na rzecz Rosji. W czasie wojny współpracował z okupacyjną władzą rosyjską, zaś później z bolszewikami. Jego żona Anna Gierowska pochodziła ze Lwowa, miała tutaj krewnych i znajomych. Wśród oskarżonych o zamach bombowy był właśnie jej krewny Józef Dietrich i jego przyjaciel Mikołaj Sołoneńko. Sąd doraźny obydwoh wykonawców skazał na karę śmierci i rozstrzelano ich w więzieniu Brygidki przy ulicy Kazimierzowskiej.

„Wiek Nowy” donosił, że „Wokół gmachu sądu karnego przy ulicy Batorego, jako też przed Brygitykami, tłumy publiczności wprost zatarasowały przejście. Wszędzie widoczne podniesienie. Po umieszczeniu skazańców w celi więzienia przybył do nich kapłan celem przygotowania ich do ostatniej drogi. Głosów współczucia nie słyszano. Środowisko potępiło ich potworne i w skutkach straszne zamiary... „W następnych dniach miały miejsce dalsze groźne wydarzenia. 21 lipca policja wykryła magazyn amunicji w mieszkaniu Samuela Bomsego przy ulicy Piastów. 23 lipca przy ulicy Słodowej około godziny 2.00 w nocy patrolujący tam posterunkowy Policji Państwowej zatrzymał mężczyznę, w którym rozpoznał agenta A. Gierowskiego, głównego organizatora zamachu na prochownię. Gierowski momentalnie wydobyl browninga i strzelił do policjanta – na szczęście chybił. Następnie zaczął uciekać w górną część ulicy Łyczakowskiej, oddając gęste strzały. Posterunkowy ścigał go, także strzelał za nim, ale Gierowski znikł mu z oczu wśród drzew na Cmentarzu Łyczakowskim. W mieście zapanowała nerwowa atmosfera – ludzie wierzyli, że dookoła działają setki agentów Kominternu, którzy podkładają bomby i strzelają z rewolwerów. Nic dziwnego, że niektórzy miejscy plotkarze zrobili i z ks. Andrzeja Kopacza agenta komunistycznego”.

Oto podobne rewelacje opisuje Mariusz Gadomski: „Plotki z każdą minutą brzmiały coraz bardziej fantastycznie i złowrogo. Mówiono nawet o napadzie zbrojnym na klasztor, a nawet o zbiorowym mordzie zakonników. Pojawił się wątek szpiegowski. Co niektórzy podejrzewali, że morderca

księdza Idieca nie był prawdziwym zakonnikiem, lecz przebranym w mniś habit bolszewickim agentem, mającym za zadanie prowadzenie sabotażu wewnątrz Kościoła w Polsce. Dowodem na to miał być fakt, że zabójca przystąpił do lwowskich karmelitów przed czterema laty, a więc już po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej, kiedy to Rosja sowiecka, przekonawszy się, że nie pokona Polskę na polu walki, zaczęła się uciekać do kreciej roboty. Przypuszczano, że lubelski kapelan wojskowy (czyli ks. Jan Idiec) zginął, ponieważ odkrył tożsamość agenta...”. Było to tylko fantazjowanie plotkarzy, prawda wyglądała zupełnie inaczej. Morderca ks. Andrzej Kopacz nie był bolszewickim szpiegiem, zaś życiorys jego był dobrze znany władzom kościelnym i policyjnym. Lecz prawdziwą tajemnicą był jego stosunek do niejakej kobiety „z ulicy Piekarskiej” i drwiny braciśzków z tego powodu, również trwająca od lat i postępująca choroba psychiczna.

Lwowski „Dziennik Ludowy” zwrócił na te okoliczności uwagę szczególną i w jednym z kolejnych reportaży pisał: „Zwraca uwagę jeszcze dziwne zachowanie się owej strasznej nocy ks. przeora Stefana Brniaka. Wedle opublikowanych w prasie jego zeznań, słyszał on, jak wchodzi ktoś do jego celi i zobaczył człowieka z siekierą. Narobił krzyku, czym spłoszył intruza, poczem zamknął drzwi na klucz i, według jego zeznań, spokojnie położył



GROBOWIEC OO. KARMEELITÓW



FIGURY ŚWIĘTYCH NA FASADZIE KOŚCIOŁA

się spać. Nasuwa się pytanie, dlaczego on, przeor klasztoru, najwyższa w nim władza i gospodarz, nie zaalarmował mieszkańców klasztoru. Jak mógł spać spokojnie gdy wiedział, że w gmachu klasztornym grasuje człowiek uzbrojony w siekierę, który próbował się wedrzeć do jego nawet celi? To dziwne zachowanie ks. przeora tłumaczą wtajemniczeni przypuszczeniem, że owa pani z ulicy Piekarskiej, która bywała częstym gościem tych murów klasztornych, spędziła i tę noc w klasztorze, a to w celi ks. przeora”. Dalej redakcja „Dziennika Ludowego” wprost oznajmiła, że pisze o tym, aby zwrócić uwagę sędziego śledczego na tak oczywistą okoliczność, której starały się nie zauważyć władze kościelne. Jeżeli okoliczność ta okaże się prawdziwą i pani z ulicy Piekarskiej darzyła swoją przychylnością nie tylko ofiarę mordu ks. Jana Idieca, lecz też ks. przeora Stefana Brniaka, to można dopiero zrozumieć przyczyny takiej potworności tej krwawej zbrodni. W artykule redakcja dodała, że jest faktem, który śledztwo bez trudu może udowodnić, że mord ten był krwawym zakończeniem porachunków księży w walce o kobietę i nie jest to już we Lwowie żadną tajemnicą. Z oburzeniem o tym wszędzie się mówi, a pogrzeb ks. Jana Idieca, w którym brały udział tłumy, był manifestacją przeciw zamordowanemu. Aby nie dopuścić do tego, by ta manifestacja przybrała formy konkretne, a dla uczestniczącego licznie na pogrzebie kleru niemiłe, policja zamknęła bramy cmentarza i nie dopuściła aby zebrane masy „towarzyszyły” zamordowanemu aż do grobu. Cała ta potworna sprawa przypomina przejaw strasznej swego czasu afery Macocha z Częstochowy. Na zakończenie artykułu gazeta postawiła pytanie: „Cóż na to władze kościelne? Kiedy klasztor tych nabożnych ojców zamieniony

zostanie na pożyteczny zakład, na przykład wychowawczy?”

Publikacje prasowe i rozgłos, którego nabrała ta krwawa historia, spowodowały odwołanie ks. Stefana Brniaka z godności prowincjała i przeora klasztoru oo. karmelitów we Lwowie i przeniesienie go do innej placówki zakonnej. Klasztor jednak funkcjonował dalej i mamy nadzieję, że stosunki wśród zakonników zmieniły się ku lepszemu. Nie są też znane dalsze losy owej „kobiety z ulicy Piekarskiej, pochodzącej z bardzo porządnej i pobożnej rodziny”. Tymczasem śledztwo policyjne w sprawie morderstwa ks. Jana Idieca trwało kilka miesięcy i wyrok został ogłoszony w styczniu 1926 roku. Sprawa kryminalna została zupełnie umorzona, zaś ksiądz Andrzej Kopacz został uznany za psychicznie chorego i wysłany do Zakładu dla umysłowo chorych na Kulparkowie we Lwowie.

„Wiek Nowy” informując swoich czytelników, umieścił 9 stycznia następujące krótkie oświadczenie pod tytułem: „Zupełne umorzenie sprawy. Ks. Kopacz w Zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie”. Dalej czytamy: „Jak wiadomo we wrześniu zeszłego roku ks. Andrzej Kopacz, dokonał w klasztorze oo. karmelitów we Lwowie morderstwa na osobie ks. Jana Idieca. Po ukończeniu żmudnego śledztwa, które prowadził radca Witoszyński, sprawca mordu ks. Kopacz został poddany badaniom psychiatrów, które trwały prawie dwa miesiące. Przed trzema dniami znawcy-lekarze przedłożyli sądowi bardzo obszerne orzeczenie, oparte na wyniku dokładnych badań. Znamcy orzekli, że ks. Kopacz tak przed popełnieniem morderstwa, jak również w podczas samego morderstwa (czynu) był umysłowo chory i dlatego za swój czyn nie może odpowiadać. Choroba jego jest nieuleczalna. Zarządzono odstawienie ks. Andrzeja Kopacza do Zakładu dla obłąkanych na Kulparkowie”. W Zakładzie kulparkowskim, znanym w całej Galicji, miał przebywać nieszczęśliwy ksiądz Kopacz pod ścisłym nadzorem i opieką lekarzy i w izolacji od normalnych ludzi. Jednak nadzór nie był tak dokładny, jak tego wymagały przepisy szpitalno-więzienne, i w jakimś momencie rano 5 czerwca 1927 roku ksiądz Kopacz wyrwał się spod opieki lekarskiej i uciekł z terenu Zakładu. Koniec jego był tak samo tragiczny i krwawy, jak początek tej makabrycznej historii. Biedny obłąkaniec dotarł do niedalekich torów kolejowych obok mostu przy ulicy Kulparkowskiej i rzucił się pod koła przejeżdżającego pociągu. „Dziennik Ludowy” w krótkim artykule z dnia 6 czerwca 1927 roku przypominał okoliczności tej głośnej sprawy i postawił w niej ostateczną kropkę. Oto ostatnie sprawozdanie prasowe o tragicznym losie księdza Andrzeja Kopacza: „Samobójstwo ks. Kopacza. Przed dwoma laty głośne było morderstwo dokonane przez ks. Kopacza w klasztorze oo. karmelitów na osobie ks. Idieca. Przyczyną tego morderstwa, jak wiadomo, była kobieta, z którą obaj księża utrzymywali stosunki. Kobieta ta odwiedzała nawet wymienionych w klasztorze. W chwili gdy zwróciła ona swoje sympatie wyłącznie w stronę ks. Idieca – ks. Kopacz w nocy za pomocą siekiery zamordował swego rywala z zazdrości. Morderstwo to wywołało olbrzymi skandal kompromitując kler polski, który chcąc ratować swoją pozycję ogłosił ks. Kopacza za umysłowo chorego i miast do więzieni ks. Kopaczowi udało się uciec z Zakładu i nosząc się z zamiarem samobójstwa, rzucił się pod koła przejeżdżającego pociągu. Samobójstwo popełnił on z rozmyśleniem, gdyż pozostawił świeżo napisany testament nie znanej bliżej treści”.

Spotkania w Borysławiu z potomkami ofiar Zbrodni Katyńskiej

Wśród ofiar Zbrodni Katyńskiej byli również Polacy pochodzący z terenów obecnego obwodu lwowskiego. Większość ich rodzin została przesiedlona do powojennej Polski. Ci, którzy zostali, przez lata zmuszeni byli ukrywać swoje pochodzenie. Przykładem jest rodzina Monastyrskich z Borysławia.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

Eugeniusz Monastyrski wiedział, że jego dziadek Stanisław Szpakowski został aresztowany przez Sowieców w 1939 roku, ale o tym nie wolno było rozmawiać poza domem.

– Mama była „wrogiem ludu” – wspomina pan Eugeniusz. – Kiedy już zaczęła się Ukraina, to wujek przyjechał z Nadwórnej i oni z mamą napisali list do Czerwonego Krzyża, do Polski, aby dowiedzieć się o losie dziadka, w jakim miejscu jest on pochowany. Bo niewiadomo było gdzie. Tylko, że był aresztowany, że siedział w więzieniu w Samborze. Dziadek był posterunkowym. W tym czasie mama i babcia zostały wywiezione do Kazachstanu. a dziadek tu pozostał. Po otrzymaniu odpowiedzi Czerwonego Krzyża dowiedzieliśmy się, że dziadek był rozstrzelany przez Sowieców jako „wrag naroda”.

Po wybuchu wojny niemiecko-polskiej Stanisław Szpakowski został zmobilizowany do wojska. Po Kampanii Wrześniowej wrócił do rodziny, która mieszkała już na terenach zajętych przez Sowieców.

Janina Monastyrka (z domu Szpakowska), córka zamordowanego w Katyniu Stanisława Szpakowskiego rozkłada na stole zdjęcia i dokumenty, dalej wyjaśnia:

– Tata jak przyszedł z wojska, poszedł pracować do Nowego Miasta koło Dobromiła, skąd pochodził. Pracował na stacji. Tam go złapali, zaaresztowali. Mama została biedna z tymi dziećmi. To dobrze, że rodzina mamy była bogata, to nas podtrzymali. Ale to niedługo było, bo zaraz nas wywieziono do Kazachstanu. Sześć lat my byli w Kazachstanie. Akciubińska obłaść. Jaka bidosia tam była. A tata jak zaaresztowali, tak i po dzisiejszy dzień. Jak przyszła wiadomość z Czerwonego Krzyża, to moja bratowa jeździła do Polski i przywiozła to zdjęcie z katedry polowej, gdzie są nazwiska zabitych.



JANINA MONASTYRSKA



I jest też nazwisko: Stanisław Szpakowski.

Po powrocie z Kazachstanu rodzina Szpakowskich nie wyjechała do PRL. Przez lata borykali się z trudnościami. Już za czasów wolnej Ukrainy przez sąd odzyskali dom rodzinny w Nowym Mieście. Janina Monastyrka jest dumna, że przekazała polskość młodym pokoleniom. Pomimo tego, że są to rodziny mieszane rozmawiają po polsku, chodzą do kościoła.

Sergiusz Sylantiew, prezes Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu, zebrał materiały o dwóch rodzinach ofiar Zbrodni Katyńskiej. Poinformował o tym również naszą redakcję.

– Poznałem dokładnie dwie historie, które łączą się w jedną – powiedział Sergiusz Sylantiew. – W sąsiedztwie mieszkała Halina Rudawska, do której pani Monastyrka zawsze

przychodziła. Wymieniały się książkami. I los tych dwóch pań był podobny: jak ojciec jednej zginął w Katyniu, tak samo ojciec drugiej zginął w Katyniu. Do 1995 roku Halina Rudawska, córka Józefa Rudawskiego mieszkała naprzeciwko mnie, na mojej ulicy i bardzo dużo osób nauczyła poprawnie pisać po polsku. Ona była nauczycielką. Już zmarła. Chcę jej wyrazić podziękowanie, bo nauczyła mnie kaligrafii i poprawnie pisać po polsku. Babcia mnie uczyła czytać, pisać w domu. Ale co wieczór my z kolegą przychodziliśmy do niej i ona nas uczyła pisanie. Co do Haliny Rudawskiej to w ciągu dwóch lat chodziłem do niej do domu uczyć się. Za każdym razem opowiadała coś ze swego życia, swojej historii. Ona nie została wywieziona. To były dwie siostry – Janina i Halina. Matka uciekła z Kalinowa koło



EUGENIUSZ MONASTYRSKI

Sambora, bo ojciec miał w Kalinowie swój dwór. Oni uciekli do Horodyszcza. Tam była jakaś daleka rodzina w Horodyszczu, wioska nieopodal Sambora, i oni tam się przechowywali. Jej matka była Ukrainką. W Horodyszczu zaprzyjaźniła się z jakimś panem i wyszła za męża. I chyba to ich uratowało, bo urodziła się jeszcze jedna córka. Nawet nazwali ją po polsku – Dorota. Z jej opowiadań wynika, że tam, gdzie ich dom był w Kalinowie, tam już nic nie ma. Już po latach ona tam pojechała, gdzie się urodziła, bo tam była strefa zakazana. Z ich majątku ocalały te zdjęcia, ocalały cztery obrazy. Jeden obrazek mam tu u siebie, w prezencie dostałem od niej. Przed samą śmiercią zaprosiła mnie do siebie. Miała bardzo wielką bibliotekę. Moją ulubioną pisarką jest Rodziewiczówna. I ona mówi: „Weź se, bo oni to powyrzucają. I przekazała mi właśnie te zdjęcia. I mówi; wiesz co, ja wiem, że te zdjęcia są u ciebie i ty nie wyrzucisz, a oni tu wszystko powyrzucają. I te właśnie zdjęcia przeleżały u mnie w szufladzie 20 lat. To jest Rudawski, jej ojciec. Tu jest dwóch posterunkowych i jej ojciec. Jej ojciec był posterunkowy w Kalinowie obok Sambora. Tu jest Halina Rudawska i Janina, te dwie córki. Tu było jakieś święto – może 3 Maja, to one obydwie w strojach ludowych. To u nich w domu jest – przyjechała jakaś rodzina ze Lwowa,

jej babcia Teresa. To ich dwór jest tutaj w Kalinowie, kiedy on jeszcze był. To też ich rodzinne zdjęcie. To jej matka Maria Rudawska. Tu wszyscy posterunkowi z okolicy. Okazało się w jednym czasie, po telefonicznej rozmowie z Janiną Monastyrską, że pan Józef Rudawski pracował jako posterunkowy u jej ojca Stanisława Szpakowskiego. Właśnie byli kolegami i spotkał ich ten sam los.

Historią rodzin ofiar Zbrodni Katyńskiej zainteresowało się również Centrum Polskiej Kultury Odra-Niemen-Dniestr we Lwowie. Razem z nami była Krystyna Frołowa, prezes Centrum, która przyjechała do państwa Monastyrskich nie z pustymi rękami.

– W tym roku obchodzimy 85. rocznicę Zbrodni Katyńskiej, kiedy to na wiosnę rozstrzelano ponad 20 tys. obywateli polskich – zaznaczyła. – Bez wyroku, bez sądu strzałem w głowę zamordowano tysiące Polaków. To byli lekarze, nauczyciele, inteligencja polska, w tym ponad 10 tys. oficerów Wojska Polskiego i policji. I właśnie jesteśmy dzisiaj tutaj, żeby zapoznać się z historią tych rodzin, które jeszcze pamiętają te wydarzenia. Pan Sergiusz nam o nich opowiedział. Chcemy, aby pamięć o tych wydarzeniach trwała. I chcemy przekazać tę pamięć następnym pokoleniom, ukazując losy tych, którzy przeżyli. Dzisiaj usłyszeliśmy opowieść córki rozstrzelanego w Katyniu jej ojca. I o losie drugiej rodziny, o której opowiedział nam pan Sergiusz. Wszystkich ich łączy jedna wielka Tragedia Katyńska.

– Dziękuję wam za wszystko – powiedziała na pożegnanie wzruszona Janina Monastyrka. – Życzę dobrego zdrowia, pokoju na świecie, by wojna się skończyła i by Pan Bóg błogosławił wam i waszej pracy, w domu, w rodzinie. Wszystkiego najlepszego!

Wkrótce na przykościelnym placu w Borysławiu, z inicjatywy Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej, odsłonięta zostanie tablica pamiątkowa poświęcona ofiarom Zbrodni Katyńskiej.





Grono Pedagogiczne Liceum nr 10
im. św. Marii Magdaleny z wielkim smutkiem
przyjęło wiadomość o niespodziewanej śmierci

Weroniki Aprilaszwili

naszej Koleżanki, oddanej Nauczycielki i Polonistki
z zaprzyjaźnionego Liceum nr 24
im. Marii Konopnickiej.

Trudno znaleźć słowa, które wyrażą żal i poczucie
straty po odejściu tak wyjątkowej Osoby.
Jej pasja, życzliwość i zaangażowanie
na zawsze pozostaną w naszej pamięci.



Łączymy się w bólu z Rodziną, Bliskimi
oraz całym środowiskiem szkolnym
Liceum nr 24,
składając wyrazy najgłębszego współczucia
i wsparcia.

Niech otuli Ją wieczny pokój,
a dobro, które pozostawiła, żyje dalej.

Nauczyciele i Dyrekcja Liceum nr 10
im. św. Marii Magdaleny we Lwowie



Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci

śp. Weroniki Aprilaszwili

Wieloletniej pedagog Liceum nr 24
im. Marii Konopnickiej we Lwowie.
Jej pasja do nauczania, cierpliwość i oddanie dzieciom
oraz poświęcenie na rzecz
polskiego dziedzictwa kulturowego we Lwowie
pozostaną w naszej pamięci na zawsze.
W tym ciężkim okresie pragniemy wyrazić nasze
najszczerze kondolencje dla Rodziny i Bliskich.
Wspólnie z Państwem
przeżywamy ten trudny moment i łączymy się w bólu.

Jan Sabadasz
prezes Zarządu Fundacji Dziedzictwo Kresowe

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych,
MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami:
9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka:
wtorek 10.00 do 12.00,
środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa
po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsu-
lacie Generalnym RP w Odessie działa
Elektroniczna Platforma Usług Admi-
nistracji Publicznej (ePUAP) - adres
skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 -
sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 -
sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 -
sprawy obywatelskie, pomocy prawnej
i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny:
winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektro-
niczna Platforma Usług Administracji
Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /
KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej
Organizacji Turystycznej
w Kijowie, 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania
zbrojne na terenie Ukrainy, działal-
ność Ambasady RP w Kijowie została
czasowo zawieszona. Ponadto zawie-
siły działalność konsulatory w Charko-
wie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

11.05.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,40	41,50
1 EUR	47,50	47,65
1 PLN	11,10	11,15
1 GBR	55,80	56,00



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідомство про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu
pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025”
realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława
Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew,
Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrylyszyn,
Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski,
Maciej Serżysko, Anna Kozłowska-Ryś,
Iryna Kottobulatowa, Joanna Pacan-
Świetlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości
lub części artykułów i informacji zamiesz-
czonych w naszym piśmie jest uzyskanie
pisemnej zgody redakcji i powołanie się
na „Kurier Galicyjski”, 2025 r.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam
redakcja nie ponosi odpowiedzialności
i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy
również teksty, których treść
nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu.
Газета виходить 2 рази на місяць.
Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс”
м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Turniej Amatorskiej Ligi Polaków we Lwowie

Reaktywowana w 2009 roku polska drużyna piłkarska „Pogoń Lwów” przeżywa obecnie trudny okres z powodu wojny na Ukrainie. Mimo alarmów powietrznych, pogończycy biorą udział w rozgrywkach ligowych obwodu lwowskiego, prowadzą szkołę piłkarską oraz uczestniczą w turniejach, a nawet sami je organizują. Jednym z takich wydarzeń był turniej Amatorskiej Ligi Polaków w piłce nożnej, który na początku czerwca odbył się na stadionie Politechniki we Lwowie. W rywalizacji o Puchar Amatorskiej Ligi Polaków wystąpiło pięć drużyn, w tym także „Pogoń Lwów Amatorska”.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
POGON.LWOW.NET
ZDJĘCIA

– To właśnie turniej Amatorskiej Ligi Polaków. Dobrze, że udało nam się w tak trudnym czasie zorganizować takie wydarzenie. Dziękujemy naszym organizatorom i wszystkim, którzy nam pomogli. Udało się zebrać amatorską grupę, naszych starych kolegów, rodziców również. Jest jeszcze jedna drużyna, która czasem nam pomaga i bierze udział w tej Lidze Amatorów i turniejach. Organizowaliśmy tu kielbaski i dobrą atmosferę – powiedział Stanisław Klimczak, piłkarz Pogoni Lwów Amatorska.

Wśród uczestników szczególnie wyróżniła się drużyna rodziców Szkołki Piłkarskiej LKS Pogon Lwów, która zadebiutowała w turnieju i cieszyła się największym wsparciem kibiców.



– Został zorganizowany piknik połączony z turniejem. Jak widać, przyszło sporo osób. Myślę, że wielu ludzi chciało trochę odpocząć. Są zmęczeni wojną i mają różne nastroje. Najmłodszy syn chodzi do szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny, gdzie uczy języka polskiego. Gra w piłkę codziennie. Chodzi też na dodatkowe zajęcia piłkarskie. Stara się cały czas grać w piłkę – zaznaczył Adam Tutajewski, drużyna rodziców Szkołki Piłkarskiej LKS Pogon Lwów.

Mimo upału we Lwowie nie zabrakło kibiców i sympatyków „Pogoni Lwów”. Jakub Szewczyk przyjechał z Polski, aby dopingować lwowską drużynę.

– Jestem z Kłobucka koło Częstochowy. To nie mój pierwszy przyjazd do Lwowa. Jestem sympatykiem klubu, interesuję się historią, szczególnie piłką nożną. „Pogoń” to dla wielu Polaków ważna sprawa. Prowadzę licytacje na Facebooku, gdzie zbieramy różne gadżety związane z Pogonią Lwów. Cały dochód przeznaczamy na Fundację Pogoni Lwów, która znajduje się w trudnej sytuacji finansowej.

Do tej pory przeprowadziliśmy już cztery licytacje. Finansowo jest trochę lepiej, ale nadal potrzebujemy wsparcia. Staram się też promować tematy kresowe, historię Pogoni i Polaków mieszkających tu od zawsze – powiedział Jakub Szewczyk, sympatyk „Pogoni Lwów” z Polski. – Najważniejszą rzeczą oprócz licytacji jest zbiórka założona przez Fundację Pogoni Lwów, przez prezesa i zarząd klubu. Prosimy o wpłaty, które są bardzo ważne. Każda złotówka się liczy. Pogoń musi funkcjonować. Pogoń to Polska – podsumował.

Po zakończeniu meczów odbyła się uroczysta ceremonia wręczenia nagród polskich drużyn ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej. Zwycięzcą turnieju została drużyna „Szansa” z polskiej wsi Strzelczyska koło Mościsk.

– Piłka nożna w Strzelczyskach jest jak w Brazylii, każdy od najmłodszych lat stara się wyrobić sobie piłkarskie nawyki. Wielu młodych wyjechało, ale od czasu do czasu organizujemy mecze towarzyskie. Przyjechaliliśmy na ten turniej organizowany przez Pogoń,



żeby wziąć udział i świetnie się bawić. To jest najważniejsze w sporcie – Paweł Batuch, piłkarz „Szansy” Strzelczyska.

Turniej odbył się dzięki wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie. Partnerem wydarzenia była Fundacja „Pogoń Lwów”. Partnerem medialnym – „Kurier Galicyjski”.

– Dobiegła końca Wiosenna Polska Liga Amatorska Pogoni. U nas są trzy sezony: letni, wiosenny i zimowy. Ten wiosenny był kilkakrotnie przesuwany. Co jest najważniejsze? To, że turnieje odbywają się nie po to, by wygrać, ale by uczestniczyć, spotkać się i dobrze się bawić. Mieliliśmy drużynę ze Strzelczysk i pierwszy raz drużynę rodziców dzieci ze szkoły

Pogoni. Wszystko po to, by ludzie się integrowali. Podsumowując, dobrze, że jesteśmy, że możemy przyjechać. Dziękujemy wszystkim uczestnikom, zwłaszcza rodzicom, którzy poświęcili swój czas, oraz konsulatu za pomoc. Zwycięzców znamy – wygrała drużyna ze Strzelczysk, ale dla nas najważniejsze jest, że wszyscy tu byli – podsumował Bronisław Zajdel, wiceprezes Pogoni Lwów.

Amatorska Liga Polaków obwodu lwowskiego została zainicjowana przez Lwowski Klub Sportowy Pogon Lwów w 2010 roku. W rozgrywkach biorą udział zespoły piłkarskie działające przy Domach Polskich, parafiach rzymskokatolickich i organizacjach społecznych na terenie obwodu lwowskiego.



Partnerzy medialni

